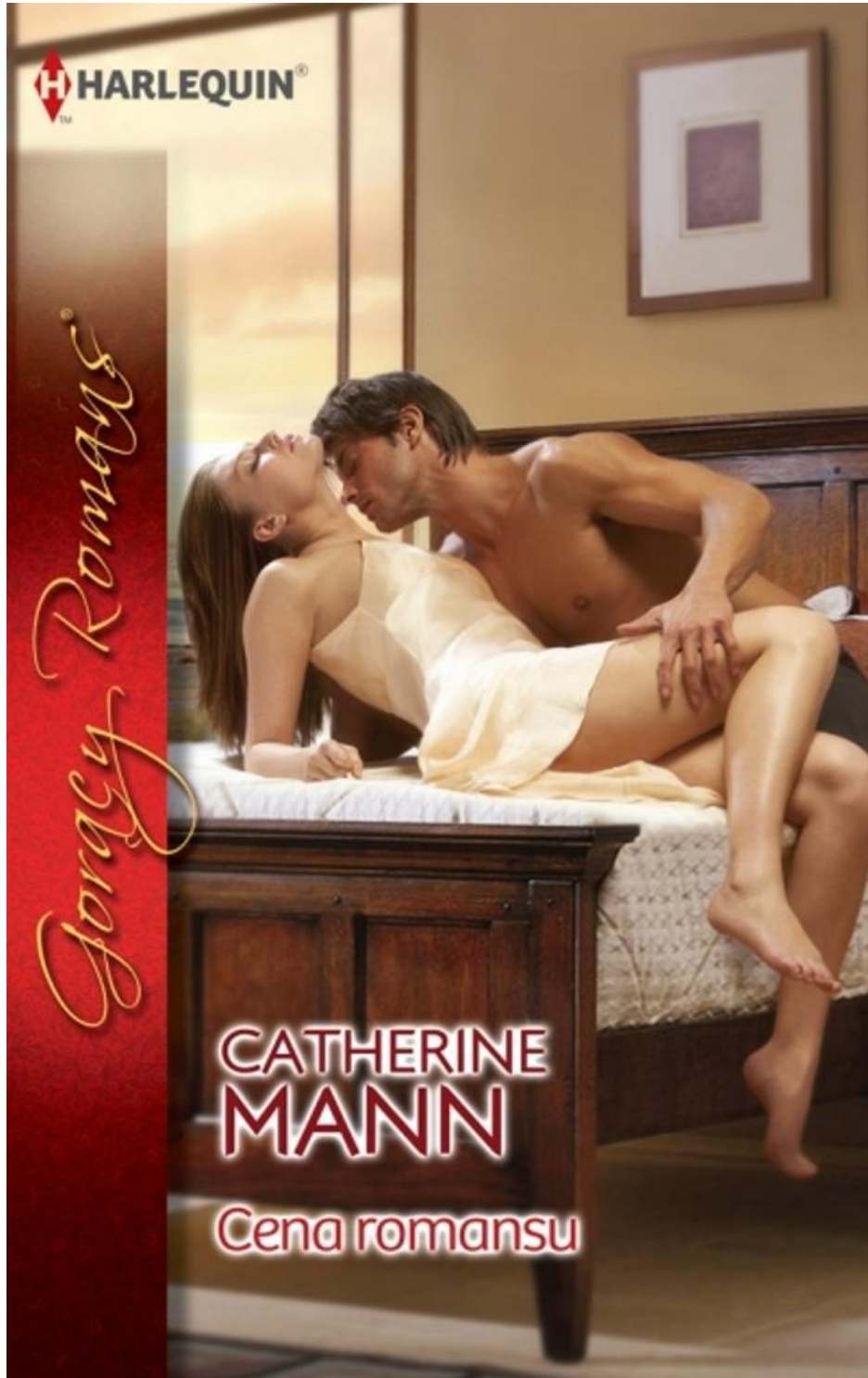


**Catherine Mann**  
**Cena romansu**



## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

- Uwaga, panowie, idę! - zawołała Lilah Anderson, wchodząc do męskiej szatni w szpitalu St. Mary's. - Zakryjcie klejnoty!

Stukając obcasami o kamienną posadzkę, minęła pielęgniarza, który pośpiesznie wciągał fartuch, anestezjologa usiłującego zasłonić się ręcznikiem, musnęła wzrokiem kilka męskich pośladków, kilka torsów. W zaparowanym pomieszczeniu słychać było pokasływanie, śmiech. Nikt nie odważył się zaprotestować przeciwko jej obecności. Jako dyrektorka mogła każdego zwolnić.

Dlaczego jednak wtargnęła do męskiej szatni? Z powodu jednego upartego pracownika, który od wielu tygodni jej unikał. Nie mając wyjścia, postanowiła dopaść doktora Carlosa Medinę pod prysznicem.

Wiedziała, że właśnie skończył długą i skomplikowaną operację. Gdy doszła do kabin, zmrużyła oczy. Trzy z pięciu były zajęte. W pierwszej zobaczyła za półprzezroczystą zasłonką niską krępa postać. To na pewno nie Carlos.

Zza drugiej zasłonki wychyliła się łysiejąca głowa. To również nie był Carlos. - Witam, Jim. - Uśmiechnęła się do zaskoczonego szefa pediatrii, który cofnął się pośpiesznie.

Została ostatnia kabina. Z bijącym sercem Lilah skierowała się w jej stronę. Przez chwilę obserwowała wysoką, dobrze zbudowaną postać w trakcie mycia głowy. Tym razem nie było mowy o pomyłce.

Carlos Medina, chirurg, jej kochanek, najstarszy syn dawnego europejskiego monarchy. Jego rodowód nie robił jednak na niej wrażenia. Na długo zanim poznała przeszłość Carlosa, pociągały ją jego geniusz, stosunek do pacjentów... oraz ciało, zarówno okryte, jak i nagie.

Okej, akurat o tym nie powinna teraz myśleć. Zaciskając zęby, odciągnęła na bok zasłonkę. Z kabiny buchnęły kłęby pary. Przez moment nic nie widziała, a gdy para się rozproszyła, oczom Lilah ukazał się fantastycznie zbudowany mężczyzna.

Strugi wody spływały z jego ramion, pleców i pośladków. Na jego ciele nie było żadnych białych miejsc; wyglądał tak, jakby opalał się na plaży nudystów. Nie była to prawda. Po pierwsze, większość czasu spędzał pod dachem, operując albo śpiąc. A po drugie miał naturalnie śniadą cerę.

Obróciwszy się wolno, popatrzył na Lilah. Jego czarne oczy zdawały się przenikać ją na wskroś.

- Słucham? - Wypowiedział to słowo z lekkim hiszpańskim akcentem.

W sąsiedniej kabinie szef pediatrii zakręcił wodę i skierował się szybko do części z szafkami na ubrania. Inni ociągali się z wyjściem.

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Nie mogłaś zadzwonić?

- Wolę w cztery oczy.

W cztery oczy? Wokół kręciło się mnóstwo nagich i półnagich nasłuchujących facetów, istniała jednak szansa, że wkrótce zostaną sami. W spojrzeniu Carlosa pojawił się błysk zainteresowania, który po chwili zgasł.

- W porządku, szefowo. - Zakręcił wodę. - Możesz mi podać ręcznik?

Carlos obwiązał się nim w pasie. Starala się na niego nie gapić, ale nie umiała się powstrzymać. Włosy miał czarne i lśniące, rysy twarzy niemal posagowe, nos prosty, ciemne brwi i oczy, które dosłownie płonęły, kiedy się z nią kochał. Odwróciwszy się tyłem, wziął z półki butelkę z szamponem.

Lilah wbiła spojrzenie w blizny na jego plecach. Kiedy pierwszy raz je dostrzegła i spytała, co się stało, Carlos w odpowiedzi obsypał ją pocałunkami. Fakt, że utykał, tłumaczył upadkiem z konia.

Była prawnikiem, nie lekarzem, wiedziała jednak, że musiał przeżyć jakąś fizyczną traumę.

Ściskając pod pachą kosmetyczkę z przyborami toaletowymi, przysunął się bliżej.

- No więc? - mruknął.

- Twój urok i maniery nie przestają mnie zachwycać.

- Trzeba było mnie nie zatrudniać. - Przyjęła go do pracy cztery lata temu.

Miał wtedy trzydzieści sześć lat, ona o pięć mniej. - Prawie cały dzień naprawiałem kręgosłup siedmioletniej afgańskiej dziewczynce, której omal nie zabiła mina. Jestem ledwo żywy.

Zrobiło się jej go żal. Nic dziwnego, że padał na nos ze zmęczenia, ale nie zamierzała się wycofać. Przyjaźnili się od czterech lat i nagle z fajnego faceta przeistoczył się w dupka, a wszystko z powodu jednej nocy, jaką razem spędzili po świątecznym balu dobroczynnym. Cholera, przecież to nie było tak, że po trzecim orgazmie poprosiła o pierścionek zaręczynowy.

Seks tej nocy był niesamowity. Po tym miłym doświadczeniu Lilah wyobraziła sobie, że pozostaną z Carlosem przyjaciółmi, ale takimi, którzy czasem idą do łóżka. Nic z tego. Nazajutrz Carlos zaczął traktować ją z rezerwą, uprzejmie, lecz chłodno.

- Nie mam czasu na ceregiele. Chcę z tobą porozmawiać, więc ubierz się i wyjdźmy stąd.

- Może umówimy się, jak będziesz spokojniejsza.

Owszem, wparowując do męskiej szatni, zachowała się mało

konwencjonalnie, ale miała dość. Nie zamierzała czekać ani dnia dłużej.

- Wykluczone - odrzekła, zniżając głos. Sądząc po oddalających się krokach, pomieszczenie z wolna pustoszało. - Porozmawiamy dziś. Teraz. Od ciebie zależy, czy tutaj, czy w gabinecie. Na twoim miejscu wybrałabym gabinet. Za jej plecami ktoś odchrząknął, a może parsknął śmiechem. Popatrzyła na Carlosa i nagle zdała sobie sprawę, jak blisko siebie stoją, ona ubrana, a on w ręczniku. Starła się to zignorować. On ignorował ją od niemal trzech miesięcy, ale dość tego.

- Ale jak wolisz szatnię, to okej - ciągnęła szeptem. - W końcu widziałam cię nago...

- Milcz - rozkazał.

- Księżę Medina raczył przemówić - mruknęła ironicznie. - Ubierz się.

Poczekam. - Rzuciła mu czysty fartuch.

Kiedy odwróciła się, na wprost siebie ujrzała trzech na pół ubranych mężczyzn, którzy przyglądali się jej z zaciekawieniem. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Nie wolno ci okazywać słabości, przykazała sobie w duchu. Po raz pierwszy od trzech miesięcy ona i Carlos będą sam na sam. Przyłożyła palce do ust. Wszystko dokładnie pamiętała: zaczęło się od niewinnego pocałunku, a skończyło na...

O tym właśnie zamierzała poinformować Carlosa, gdy się ubierze i przejdą do zacisznego gabinetu. Dłużej nie mogła ukrywać przed nim prawdy: mniej więcej za sześć miesięcy doktor Carlos Medina zostanie ojcem.

Carlos nigdy nie tracił panowania nad sobą, lecz dziś był tego bliski. Miał ochotę zmyć komuś głowę, najlepiej samemu sobie, bo to on był wszystkiemu winien. Trzy miesiące temu, jak ostatni krety, przespał się z Lilah, co nie pozostało bez wpływu na ich niegdyś doskonale relacje służbowe.

Wyminąwszy sprzątaczkę, która jeździła mopem po podłodze, ruszył za Lilah pustym korytarzem. Po obu stronach ciągnęły się okna, na zewnątrz słabe popołudniowe słońce usiłowało przebić się przez chmury. Carlos jednak nie patrzył na niebo, lecz na idącą przodem kobietę.

Kiedy wyszło na jaw, że nosi nazwisko Medina, w szpitalu pojawiły się setki paparazzich. Przestraszył się, że będzie musiał zrezygnować z pracy, aby zapewnić spokój i bezpieczeństwo pacjentom, ale nie docenił Lilah. Za jej sprawą po dwóch lub trzech dniach

dziennikarze dostali sądowy zakaz zbliżania się do szpitala. Poleciała zwiększyć ochronę, a jemu przydzieliła nowy gabinet w najdalszym skrzydle budynku. Żeby się tam dostać, nadgorliwy paparazzo musiałby minąć kilku ochroniarzy i z pół tuzina dyżurek pielęgniarских. Dotąd żadnemu się nie udało.

Tak, wtedy jej nie docenił, ale drugi raz tego błędu nie powtórzy. Musi być skupiony, myśleć chłodno i logicznie... Ha! Łatwo powiedzieć! Wciąż miał przed oczami widok Lilah stojącej przed kabiną i wodzącej wzrokiem po jego nagim ciele. Patrzyła tak, jakby go chciała dotknąć, może ugryźć.

Teraz on patrzył na nią, na jej delikatnie kołyszące się biodra ukryte pod czarną spódnicą i plecy przysłonięte czarnym żakietem. Zatrzymał spojrzenie na jej szyi, której nic nie zakrywało poza jednym luźnym kosmykiem.

Pragnął jej, choć był na nią zły. Pragnął jej od lat, lecz wiedział, że kontakt fizyczny zniszczyłby ich cudowną przyjaźń, a na to nie mógł pozwolić. Łączyła ich podobna wrażliwość, podobne spojrzenie na świat, pracoholizm. Miał tak niewielu przyjaciół, że cenił sobie tę nieoczekiwaną nić sympatii, jaka się między nimi wytworzyła.

Gdy skręcili z korytarza do sekretariatu, przeniósł wzrok z pośladek pani dyrektor na swoją sekretarkę, kompetentną kobietę w średnim wieku, która trzymała na biurku zdjęcia dwunastu wnucząt.

- Wando, z nikim mnie nie łącz - poprosił. - Chyba że zadzwonią z OIOM-u w sprawie tej małej Afganki.

Na myśl o tym, ile godzin stał przy stole, robiąc wszystko, co w jego mocy, by dziewczynka mogła przynajmniej ruszać rękami, bo o chodzeniu nie było mowy, poczuł ból w plecach. Zbyt wiele czasu spędził w niewygodnej pozycji.

Wchodząc do gabinetu, zacisnął rękę na framudze drzwi, przytrzymał się kanapy, oparł o ścianę. Jego ciężki nierówny chód kontrastował z szybkim, lekkim krokiem Lilah. Gładząc palcami oprawione w skórę czasopisma medyczne, Lilah przystanęła przed płótnem Joaquina Sorolli y Bastidy, które Carlos dostał od brata. Obraz przedstawiał kalekie dzieci kąpiące się w uzdrawiającej wodzie.

Chociaż mieszkał daleko od ojczyzny, Carlos kochał malarstwo hiszpańskie. Był najstarszym synem Enrique'a Mediny, zdetronizowanego króla małego wyspiarskiego kraju u wybrzeży Hiszpanii. Ponad dwadzieścia lat temu całą rodziną uciekli z San Rinaldo, osiedlili się u wybrzeży Florydy i starali wieść anonimowe życie.

Dopiero niedawno dziennikarze wpadli na ich trop. Jeszcze cztery miesiące temu Carlos przedstawiał się jako Carlos Santiago, a potem nagle, po artykułach w prasie, został

Carlosem Medina, dziedzicem zdetronizowanego monarchy. Jedna Lilah traktowała go tak, jak dawniej. Nie imponowało jej jego pochodzenie i nie była zła, że latami ją oszukiwał. Rozumiała, dlaczego ukrywał swą tożsamość. Jako dyrektorka szpitala miała tylko jedną prośbę: żeby jeszcze raz okazał swoją licencję medyczną.

Była kobietą rozsądną, trzeźwo myślącą. Cóż więc mogło się wydarzyć, by tak rozsądna, trzeźwo myśląca kobieta wtargnęła do męskiej szatni? Kiedy ją zobaczył za zasłonką prysznicową, miał ochotę zedrzeć z niej ubranie i wciągnąć pod strumień gorącej wody.

Zamknął drzwi gabinetu, izolując ich od świata zewnętrznego. Byli sami. Opierając się o ścianę, by ulżyć plecom, spojrział Lilah w twarz - po raz pierwszy, odkąd wyszedł spod prysznica. Była przeraźliwie blada, oczy miała podkrążone.

Coś ją dręczy. Tylko tym tłumaczył sobie jej dzisiejsze zachowanie. Zazwyczaj spokojnie przedstawiała sprawę, logicznie i precyzyjnie wszystko uzasadniając, a dziś...

- Co się stało? Nie dostaniemy pieniędzy na nowe skrzydło? - spytał.

- Nie chodzi o szpital. - Przygryzła wargę.

Odkleiwszy się od ściany, podszedł bliżej. Jeszcze krok i poczuje leciutki zapach jej perfum. Przepisy szpitalne zabraniały używania silnie pachnących kosmetyków.

Przyglądała mu się uważnie. Zwykle mniej utykał; dziś wielogodzinna operacja go wymęczyła. Nie wstydził się swojego kalectwa; istniały ważniejsze sprawy na świecie niż to, czy ktoś się na niego gapi albo się nad nim lituje. Wiedział, że ma szczęście: mógłby nie żyć lub poruszać się na wózku.

- Więc o co? Co takiego się stało, że wpadłeś do męskiej szatni, dostarczając tematu do plotek?

- Chodzi o... o tamtą noc.

Zatrzymał się w pół kroku. Tamtą noc... Najpierw przyszli tutaj, do jego gabinetu, a potem pojechali do jego domu, który był bliżej niż jej mieszkanie. Pamiętał wszystko, jakby to wydarzyło się wczoraj. Swoją drogą dobrze, że tak szybko podała mu ręcznik, kiedy stał pod prysznicem. Gdyby się ociągała, nie zdołałby ukryć, jak bardzo jej wciąż pragnie.

Jeden raz zachował się nieodpowiedzialnie. Od tamtej pory cierpiał, codziennie na nowo przeżywał ich pieszczoty, pocałunki. Tak łatwo byłoby znów ulec pokusie, ale nie mógł, nie chciał. Patrząc na Lilah, starał się przypomnieć sobie powody, dlaczego nie powinien się do niej zbliżać.

Odruchowo przysunął palec do pasma włosów na jej szyi. Skórę miała gładką, włosy jedwabiste... Czuł, jak jego opór topnieje. Stopniął całkowicie, gdy Lilah położyła dłonie na

jego piersi i przywarła do niego całym ciałem. Oczami wyobraźni ujrzał ją naga, w łóżku.

- Och, Carlos...

Przestał fantazjować i zmiądzzył jej usta w pocałunku. Nie zaprotestowała. Oboje spalało pożądanie. Kilkutygodniowy celibat nie przyniósł oczekiwanego skutku.

To było nie do uniknięcia. Wsunął palce w jej włosy, burząc misternie upięty kok. Jak łatwo byłoby teraz zrzucić fartuch lekarski, a Lilah pozbawić żakietu i spódnicy. Skórzana kanapa wyglądała zachęcająco.

Nie, biurko było bliżej. Carlos przejechał ręką po mahoniowym blacie, strącając na podłogę notes, długopis i kalendarz. Następnie, unosząc Lilah za pośladki, posadził ją na krawędzi mebla i rozpiął jej żakiet.

Nie przerywając pocałunku, zamruczała cicho. Pośpiesznie zsunął jej żakiet z ramion - miała na sobie srebrzystą opiętą bluzkę - po czym, okrywając pocałunkami jej twarz, powędrował w dół, wzdłuż szyi, dekoltu, aż do piersi. Były wspanialsze, niż je zapamiętał. Wsunąwszy rękę pod pasek spódnicy, zaczął gładzić ciepły, lekko zaokrąglony brzusek...

W tym momencie Lilah znieruchomiała i zmroziła go wzrokiem. Podziałało to na niego niczym kubek zimnej wody. Psiakość, wystarczyła chwila, by zapomniał o trzech miesiącach wstrzemięźliwości. Cofnął się i oddychając ciężko, oparł o biurko. Lilah wciągnęła z powrotem żakiet. Włosy miała potargane.

Wiedział, że musi naprawić to, co zepsuł.

- Przepraszam - szepnął. - Popeliłem błąd, chowając głowę w piasek po tym, co się wydarzyło. Chciałbym...

- Owszem, wydarzyło się - przerwała mu, zapinając guziki. - Ja na pewno nie zapomnę tamtej nocy.

Podrapał się z namysłem po nosie.

- Z powodu mojego nazwiska wszystko mi się ostatnio pokomplikowało.

Chciałbym, żeby moje życie było prostsze, ale... - Czułym gestem odgarnął jej włosy za ucho. - Myślę, że powinniśmy rozważyć możliwość intymnej przyjaźni.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem, po czym odchyliwszy się do tyłu, roześmiała. Trzymając się za brzuch, śmiała się coraz głośniejsze. W końcu zamknęła oczy i potrząsnęła głową, jakby nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała.

- Lilah? - Ujął ją za brodę i obrócił twarzą do siebie. - To naprawdę dobry pomysł. Za jakiś czas pożądanie wygaśnie i wszystko wróci do poprzedniego stanu.

Przestała się śmiać. Gdy otworzyła oczy, malował się w nich wyraz powagi.

- Wiesz, Carlos, kiedyś przyznałabym ci rację. Ale teraz już na to za późno.

Nie przypuszczał, że jej odmowa sprawi mu taką przykrość. Może powinien był wyjść z propozycją wcześniej? Zapewne Lilah ma do niego żal, że tak długo trzymał ją na dystans.

- Za późno? Może jednak nie?

- Jeszcze ci wszystkiego nie powiedziałam. - Zeskoczyła z biurka i wyprostowała się. Miała metr siedemdziesiąt wzrostu, w butach na obcasach sięgała mu do ramion. - Jestem w ciąży. Z tobą. To trzeci miesiąc.

W ciąży? Najpierw ogarnęło go zdumienie, potem niedowierzanie, w końcu akceptacja smutnej prawdy, że znów został oszukany.

Sądził, że już nic go nie zdziwi. Tak wiele przeżył w życiu rozczarowań, a jednak... Roześmiał się gorzko.

Lilah skrzyżowała ręce na piersi.

- Jeżeli śmiechem próbujesz mnie ukarać za mój śmiech... Nie rób tego. To nie jest temat do żartów.

- Zdecydowanie nie - przyznał. Blizny na plecach były pamiątką po tym, co stracił dwadzieścia kilka lat temu, kiedy uciekał z rodziną z San Rinaldo. Wszystkim mówił, że blizn nabawił się, kiedy jako nastolatek spadł z konia. Kłamstwo łatwiej przechodziło mu przez usta od prawdy.

Lilah z trudem hamowała złość.

- Jeśli w przyszłości nasze dziecko dowie się o twojej reakcji, nie będzie zbyt szczęśliwe.

- Nasze? - Jeśli ktokolwiek miał prawo być zły, to on. - Sądzę, że po prostu nie jesteś pewna, z kim zaszłaś w ciążę, bo nie chce mi się wierzyć, że świadomie usiłujesz zrzucić na mnie odpowiedzialność za dziecko innego faceta.

Uderzyła go w policzek.

- Co za palant!

- Słucham? - spytał, poruszając obolałą szczęką.

- To najłagodniejsze określenie, jakie przyszło mi do głowy. Może nie jesteśmy tak zaprzyjaźnieni jak dawniej, ale spodziewałam się innej reakcji. Myślałam, że jesteś człowiekiem honorowym.

Pocierając ręką twarz, zastanawiał się, co powiedzieć. Jeszcze przed chwilą był na nią napalony, a teraz... Teraz okazało się, że Lilah jest w ciąży.

Informacja o dziecku całkiem zbiła go z tropu. Intymna przyjaźń? Dobre sobie!

- Przykro mi - odrzekł, siląc się na spokojny ton. - To na pewno nie jest moje dziecko.

Nerwowym ruchem obciągnęła żakiet.



- Nie zamierzam cię do niczego zmuszać, ani żebyś je kochał, ani dał mu nazwisko. Mój syn lub córka zasługuje na lepszego ojca. Po prostu zrobiłam, co do mnie należało, i poinformowałam cię. Teraz możesz iść do diabła.

Mówiła z żarem, jakby naprawdę wierzyła w każde swoje słowo, a przecież mógł przysiąc na wszystko, że to nie jego dziecko. Może zaszła w ciążę tydzień wcześniej lub później? Może stąd ta pomyłka? O ile się orientował, z nikim się nie spotykała, ale może nie był na bieżąco?

- Posłuchaj - wskazał na jej brzuch - to naprawdę nie moje.

Uświadomiwszy sobie, że odkąd się kochali, Lilah poszła do łóżka z innym, ku własnemu zdumieniu poczuł ukłucie zazdrości. Zaczął zastanawiać się, z kim w szpitalu mogła... Nie, do cholery! To nie jego sprawa.

- Masz rację, ojciec powinien zostać poinformowany - ciągnął, próbując przemówić jej do rozsądku - tyle że na sto procent nie jestem nim ja.

Nie mógł nim być po tym, co mu się przydarzyło podczas ucieczki z San Rinaldo. Kule rebeliantów zabiły jego matkę i o mało nie zabiły jego, kiedy usiłował ją ochronić.

- Wypadek, po którym utykam, spowodował również inne szkody. - Zamilkł, wiedząc, że za chwilę wyjawি jej swoją największą tajemnicę. - Lilah, jestem bezpłodny.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Pracując w prokuraturze, a potem kierując St. Mary's w Tacomie, Lilah wielokrotnie słyszała zdumiewające historie. Jedną z nich była wiadomość o tym, że doktor Carlos Medina od lat ukrywał swe królewskie pochodzenie. Ale w porównaniu z jego dzisiejszym wyznaniem tamta sprawa była błażostką.

Przytrzymując się brzegu biurka, Lilah wpatrywała się intensywnie w twarz kochanka i zastanawiała, dlaczego tak szlachetny i uczciwy człowiek z takim uporem zaprzecza prawdzie.

Dwukrotnie dziś straciła nad sobą kontrolę: raz, kiedy Carlos ją pocałował, i drugi raz, kiedy go spoliczkowała. Ręka wciąż ją piekła. Żaden mężczyzna tak na nią nie działał. Zresztą długo z sobą walczyła; nie chciała być taka jak jej matka. Ale Carlos... Wystarczyło, że dotknął jej ust, a gotowa była zedrzeć z niego spodnie.

- Jesteś bezpłodny? - powtórzyła, pewna, że się przesłyszała. Musiała go źle zrozumieć. Przecież nosiła w łonie dowód jego męskości i potencji, więc albo mylił się co do swojej płodności, albo kłamał w żywe oczy.

- Tak.

Stanął w lekkim rozkroku. Dla postronnego obserwatora wyglądał naturalnie, ale Lilah знаła go ładnych parę lat. Wiedziała, że Carlos przyjmuje tę pozycję, kiedy boli go noga i plecy, a działo się to wtedy, gdy był zestresowany.

Wiele osób, zwłaszcza na oddziale ratunkowym, traktowało Carlosa jak boga; tylko on potrafił dokonać cudu, kiedy wtaczano nosze z beznadziejnym zdawałoby się przypadkiem. Ludzie widzieli jego atrakcyjny wygląd, cenili jego inteligencję, podziwiali niebywałe umiejętności. Mało kto zdawał sobie sprawę, z jakim bólem wiąże się jego praca w szpitalu.

W tym momencie Lilah starała się nie myśleć o tym, że pod zimną maską profesjonalisty kryje się normalny człowiek, który również cierpi i miewa chwile słabości.

- Dlaczego tamtej nocy nic mi nie powiedziałaś? - spytała powątpiewającym tonem.

- Nie sądziłem, że to istotne. Bądź co bądź nie zależało nam na zrobieniu dziecka.

- Ale używałaś prezerwatyw... Wprawdzie jedna pękła, kiedy byliśmy w jacuzzi...

Na samo wspomnienie ich namiętnych pieszczot i braku hamulców zrobiło się jej gorąco. Grę wstępną rozpoczęli u Carlosa w gabinecie, potem najszybciej jak się dało przenieśli się do jego domu. Spędzili razem całą noc, oddając się cielesnym rozkoszom.

- Bo zabezpieczać się można nie tylko przed niepożądaną ciążą - stwierdził. Oczywiście miał rację. Sama też o tym wiedziała. Wpadła w popłoch, kiedy prezerwatywa pękła. Częściowo uspokoiła się, gdy Carlos zapewnił ją, że nie jest nosicielem żadnych chorób. Częściowo, bo wciąż pamiętała dochodzący zza zamkniętych drzwi szloch matki. Była wtedy nastolatką, ale rozumiała, o co się rodzice pokłócili.

W trakcie swojego ostatniego romansu ojciec nabawił się jakiegoś paskudztwa, którym zaraził żonę. Na szczęście choroba była uleczalna, mimo to zdumiało Lilah, jak szybko matka wybaczyła ojcu zdradę. A potem kolejną. I kolejną.

Wspomnienie o matce dodało jej teraz siły.

- Carlos, z nikim innym nie spałam. Zrozum, nie chcę od ciebie pieniędzy, nie interesuje mnie też twoje pochodzenie. Zależy mi jedynie, żeby moje dziecko znało ojca.

- Ja nim nie jestem - oznajmił twardo.

Wstąpiła w nią furia. Jak można wypierać się własnego dziecka?

- Bo jako nastolatek spadłeś z konia? - Nie była lekarzem, ale jego wyjaśnienie uznała za mocno podejrzanę. Z drugiej strony stanowczy ton, jakiego używał, i wyraz powagi na twarzy nie były udawane.

- Tak. Trauma spowodowana wypadkiem oraz zakażenie pooperacyjne sprawiły, że jestem bezpłodny. - Zdjął z półki oprawny w skórę tom i rzucił go na biurko. - Jeśli mi nie wierzysz, to proszę, poczytaj sobie. Tu jest cały rozdział poświęcony tego typu komplikacjom. Chętnie zaznaczę ci odpowiednie passusy. - Na moment zamilkł. - Przykro mi, Lilah, ale w ciążę zaszłaś z kimś innym.

W jego oczach pojawił się smutek, może gniew, nie była pewna, bo znikł dosłownie po sekundzie.

Psiakrew, jeśli ktoś ma prawo do złości, to ona!

- Carlos, nie słuchasz, co mówię. Z nikim innym nie spałam - powiedziała wolno, licząc na to, że wreszcie jej uwierzy. - Poza tą jedną nocą z tobą od ośmiu miesięcy żyję w celibacie.

Zmarszczył czoło. Nie odzywał się.

- Jest zatem fizycznie niemożliwe, aby ktokolwiek inny był ojcem dziecka. - Głos jej zadrżał. - Tylko błagam, nie przekonuj mnie, że ciąża mi się przywidziała. Zrobiłam USG. - Urwała.

Nadmiar emocji nie pozwolił jej mówić. Miała świadomość, jak bardzo jej życie się teraz zmieni. Nie bała się; radziła sobie, studiując prawo na Yale, radziła sobie w sali sądowej, poradzi sobie z dzieckiem.

- Naprawdę w to wierzysz - rzekł Carlos, przyglądając się jej ze współczuciem.  
- A ty naprawdę nie wierzysz.

Wreszcie to do niej dotarło. Oczekiwała różnych reakcji, była na nie przygotowana, ale nie spodziewała się takiego obrotu spraw. Wniosek był jeden: lekarze Carlosa musieli się pomylić. Jego przekonanie, że ona kłamie, przeświadczenie, że tylko on ma rację, zapiekły ją do żywego. Poczuli się zawiedziona. Chociaż tłumaczyła sobie, że Carlos do niczego nie jest jej potrzebny, to jednak miała nadzieję, że... zareaguje inaczej.

Kilka minut temu całował ją namiętnie, ale najwyraźniej ten pocałunek nic dla niego nie znaczył. Ona nic dla niego nie znaczyła. Nie wiedziała, co ma zrobić, jak się znieczulić, by on również dla niej nic nie znaczył.

Wzięła kilka głębokich oddechów. To zawsze pomagało, kiedy emocje w niej buzowały.

- Spełniłam swoją powinność - oznajmiła spokojnie. - Poinformowałam cię o ciąży. Po urodzeniu dziecka wykonamy test na ojcostwo. Przekonasz się, że cię nie okłamałam i zrozumiesz, jakim byłeś draniem.

Stała z wysoko uniesioną głową, resztkami sił powstrzymując płacz. Nie myślała, że rozmowa będzie miała taki przebieg. Nie, na okrzyki radości nie liczyła, na to, że Carlos porwie ją w ramiona, też nie. Sądziła jednak, że jej uwierzy, że wesprze emocjonalnie, że wspólnie ustalą, co i jak. Był skrytym człowiekiem, powściągliwym, ale honorowym. Mimo że po ich wspólnej nocy zachowywał dystans, wierzyła, że wiadomość o dziecku przyjmie inaczej. Opuściła gabinet i zamknęła drzwi. Szkoda, że drzwi do serca nie mogła zamknąć z równą łatwością.

Odgłos zamykanych drzwi dźwięczał mu w uszach. Po chwili pojawiły się wątpliwości.

Przysiadłszy na biurku, Carlos wpatrywał się w przestrzeń, którą zaledwie parę sekund temu zajmowała Lilah. Sprawiała wrażenie zdeterminowanej. Znali się od lat. Zawsze była szczerą, jak lwica walczyła o pieniądze dla szpitala, nigdy nie uciekała się do podstępów czy kłamstwa. Podziwiał ją. Podziwiał i pragnął, ale w miarę skutecznie panował nad pożądaniem.

A jeśli...

Pomysł, że mógłby być ojcem, wstrząsnął nim znacznie bardziej niż konieczność ucieczki z ojczyzny i wydarzenia, które doprowadziły do jego kalectwa. Potarł wilgotne dłonie o zielony szpitalny strój.

Miewał romanse, nigdy jednak nie pozwolił, by jakakolwiek kobieta przesłoniła mu pracę. Ale Lilah była inna. Imponowało mu, z jaką pasją walczy o szpital. Gdy chodziło o prawa pacjentów, nie bała się stawić czoła bogatym sponsorom i politykom. Sprytem, uporem i inteligencją potrafiła osiągnąć wymarzony cel.

Teraz, gdy celem jest dobro dziecka, co czeka jego, Carlosa? Czy przeciwko niemu wytoczy działa?

Król Enrique Medina nauczył swych trzech synów, by nigdy nikomu nie ufali. Każdego można kupić - łącznie z kuzynem, który sprzedał wrogom ich plany ucieczki - wszystko jest kwestią ceny. Królowa Beatriz zginęła w zasadzce podczas ucieczki z San Rinaldo. Carlos przeszedł wiele operacji, lekarze długo walczyli o jego powrót do zdrowia. To, że nie poruszał się na wózku, uznali za cud. Powinien być wdzięczny, powiedzieli mu, że skończyło się na drobnym urazie pleców i bezpłodności.

Czy mógł zaufać Lilah?

Owszem. Ufał jej na tyle, na ile to możliwe, czyli średnio. Miał nadzieję, że dziennikarze niczego nie wywęszą, dopóki sprawa nie zostanie załatwiona. Zamierzał wykonać badanie nasienia. Nienawidził ingerencji w swą prywatność, a takie badanie ją naruszało, ale nie miał wyjścia. Wynik, niepodważalny dowód jego prawdomówności, przekaże Lilah.

A jeśli? To pytanie ponownie pojawiło mu się w głowie. A jeśli jakimś cudem okaże się, że jest płodny?

Wtedy musi uzbroić się w cierpliwość do narodzin dziecka i przeprowadzić test ojcostwa. Bo jeśli wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu Lilah nosi w sobie potomka Medinów, to on przyjmie dziecko z otwartymi ramionami.

Czując się nieludzko zmęczona, Lilah oparła się o zamknięte drzwi. W sekretariacie na szczęście nikogo nie było. Zacisnęła powieki. Przez moment odtwarzała w myślach rozmowę z Carlosem.

Dokuczały jej nudności. Stres wywoływał je bez względu na porę dnia.

Ochronnym gestem przyłożyła rękę do brzucha. Na tym etapie ciąży była prawie niewidoczna. Carlos niczego nie zauważył, kiedy parę minut temu wsunął dłoń pod jej spódnice. Ale ona sama czuła zmiany: piersi miała lekko nabrzmałe, zmysł węchu wyostrzony, w nocy nachodziła ją ochota na marynowane karczochy, które dawniej wzbudzały w niej obrzydzenie. I chociaż sytuacja, w jakiej się znajdowała, była daleka od idealnej, od pierwszej chwili pokochała swoje dziecko wielką miłością.

Kosmyk włosów połaskotał ją w policzek. No tak, kiedy się całowali, Carlos zburzył

jej kok. Szybkim ruchem wyciągnęła pozostałe spinki i przeczesała włosy palcami. W pracy wolała nosić upięte włosy, ale lepsze były rozpuszczone niż ten bałagan na głowie, z którym wyszła z gabinetu Carlosa.

Dla dobra dziecka powinna myśleć racjonalnie, nie ulegać emocjom. Carlos najwyraźniej wierzy, że jest bezpłodny. Lekarze powiedzieli mu jedno, ona mówiła co innego. Przyjaźnili się cztery lata. Miło by jej było, gdyby w tym czasie zdobyła jego zaufanie, ale tak się nie stało. Był skrytym człowiekiem. Rezerwa, z jaką ją traktował przez kilka ostatnich tygodni, uzmysłowiła jej, że ich przyjaźń nie była tak głęboka, jak jej się wydawało.

Wdech, wydech.

Nie ma sensu na siłę przekonywać Carlosa. Trzeba uzbroić się w cierpliwość. Za kilka miesięcy zrobią test.

Nagle drzwi po drugiej stronie pokoju otworzyły się. Lilah pośpiesznie schowała spinki do kieszeni i ponownie wygładziła włosy. Nie bez powodu zyskała przydomek „Żelaznej damy”. Chciała, aby widziano w niej osobę silną, a uwadze Wandy nic nie uchodziło.

Lecz to nie sekretarka ukazała się w drzwiach. Lilah zmrużyła oczy. Czyżby mimo środków bezpieczeństwa, jakie zaleciła, przedostał się ktoś z prasy? Na szczęście nie. Po chwili rozpoznała Nancy Wolcott, nowo zatrudnioną radiolożkę. Skoro przyszła do Carlosa, przypuszczalnie zajmowała się dziewczynką, którą dziś operował.

- Witaj, Nancy. - Lilah uśmiechnęła. - Doktor Medina i ja właśnie skończyliśmy spotkanie. Z pewnością będzie chciał usłyszeć, jak się miewa mała Afganka.

- Nie, ja nie... - Szczupła brunetka zawahała się. - Przyszłam w sprawie osobistej.

- Ach, tak?

- Umówiliśmy się na kolację. Jestem już po dyżurze. - Kobieta zdjęła fartuch i przewiesiła go przez rękę.

Lilah jęknęła w duchu. Zanim prawda o pochodzeniu Carlosa wyszła na jaw, nie narzekał na brak zainteresowania kobiet. Nic dziwnego, był przystojnym bogatym lekarzem. Odrobinę porywczym, może zbyt pochłoniętym pracą, ale to nikomu nie przeszkadzało. Natomiast kiedy okazało się, że w jego żyłach płynie błękitna krew, zainteresowanie wzrosło kilkakrotnie. Kobiety oblegały go jak muchy.

- Nie wtrącam się w prywatne życie personelu - oznajmiła. - Po pracy każdy robi, co chce. A teraz przepraszam, muszę wracać do...

Nancy położyła rękę na jej ramieniu.

- Powinam wyjaśnić. Carlos i ja spotykamy się od paru tygodni. Staraliśmy się być dyskretni. - Poprawiła przekrzywione zdjęcie na biurku Wandy. - Czekamy, aż ten cały szum wokół jego osoby ucichnie, dopiero potem wydamy stosowne oświadczenie.

Lilah z trudem pohamowała okrzyk zdumienia. No proszę! A Carlos nie zdradził się ani słowem. Spotykał się z Nancy nie od paru dni, lecz od kilku tygodni. W dodatku wiele musiało ich łączyć, skoro zamierzali wydać oświadczenie dla prasy.

- O niczym nie wiedziałam - rzekła Lilah, czując dławienie w gardle.

- No właśnie. Wiem, że Carlos ma opinię faceta, który lekko traktuje związki, ale... chyba tym razem jest inaczej. - Nancy roześmiała się nerwowo. - Może przedtem, kiedy starał się utrzymać w tajemnicy swoje pochodzenie, wolał się nie angażować uczuciowo. A teraz, kiedy już wszyscy wiedzą, jak naprawdę się nazywa, zmienił podejście do życia, do małżeństwa.

Lilah przestała słuchać. Patrząc na rozmarzony wzrok Nancy, pomyślała, że powinna ją znieubić, znaleźć w niej jakieś wady. Ale po pierwsze, nie była wredna, a po drugie, Nancy nie wiedziała o jej szalonej nocy z Carlosem. Poza tym spośród wszystkich wolnych kobiet w szpitalu ta wydawała się jej najsympatyczniejsza, najmniej skora, by połasić się na pieniądze czy tytuły. Po chwili ponownie skupiła się na słowach Nancy.

- Pewnie za bardzo się nastawiam, ale to taki wspaniały mężczyzna! Pragnę go lepiej poznać, odkryć, o czym marzy... - Nancy przycisnęła rękę do serca. Och, ty naiwna dziewczyno, przemknęło Lilah przez myśl. Carlos zawsze traktował kobiety z rezerwą. Nic się nie zmieniło po rewelacjach prasy na temat jego pochodzenia. Szczęśliwe zakończenia istniały tylko w romantycznych komediach i bajkach. Na przykładzie własnych rodziców wiedziała, jak szybko miłość wygasa, jak łatwo dumna kobieta przeistacza się w żalosną i zestresowaną służącą.

Ojciec Lilah był agentem filmowym. Wykorzystywał swą pozycję, by uwodzić łaknące sławy dziewczyny. Jego żona przymykała oczy, udawała sama przed sobą, że nic nie burzy jej szczęścia małżeńskiego. Czasem sprawy się komplikowały - kiedy przyszła gwiazda zaczynała przebąkiwać o pierścionku zaręczynowym albo gdy nie napływały obiecane oferty filmowe. Wtedy skruszony mąż przyznawał się do zdrady. W domu wybuchała awantura. Lały się łzy. Na przeprosiny mąż kupował żonie biżuterię albo zabierał ją w romantyczną podróż. Obiecywał poprawę; przysięgał, że to był ostatni raz. Żona wybaczala. Za jakiś czas wszystko się powtarzało: zdrada, przeprosiny, romantyczna podróż.

Lilah miała komodę pełną T-shirtów, które rodzice przywozili jej z różnych zakątków

świata. Obecnie też przebywali z dala od domu, na pojednawczym rejsie. Kiedy wróca, będzie musiała powiedzieć im o dziecku.

Słuchając relacji Nancy o wieczorze z Carlosem w filharmonii, Lilah zdała sobie sprawę, że tych dwoje naprawdę coś łączy. Spotykali się, chodzili na randki. Nie żeby Lilah chciała koniecznie wiązać się z Carlosem. Ale, do diabła, spędzili razem upojną noc. A wcześniej się przyjaźnili. Zasługiwała na lepsze traktowanie.

Nancy zerknęła niepewnie w stronę gabinetu.

- Mam nadzieję, że nie jest w podłym nastroju po waszym starciu.

Lilah spięła się. Po jakim starciu? Nancy nie mogła wiedzieć o dziecku.

Chyba że ktoś podsłuchiwał? Czyżby Wanda...?

Przyjrzała się uważnie swojej rozmówczyni. Nie, na twarzy kobiety malowała się zwyczajna ciekawość. Gdyby przed chwilą odkryła, że jej nowy facet zrobił innej dziecko, byłaby zszokowana lub oburzona.

- Masz na myśli moją wizytę w męskiej szatni?

Nancy zaczęła nerwowo miętosić fartuch.

- Przepraszam, to nie moja sprawa. Nie powinnam się wtrącać.

- Wieści szybko się rozchodzą. Od kogo się dowiedziałas?

- Słyszałam, jak ludzie w bufecie zastanawiają się, czym ci się Carlos naraził. Nawet zaczęli robić zakłady.

- Doprawdy?

Nancy przygryzła wargę, po czym dzielnie ciągnęła:

- Większość uważa, że zezłościła cię jego nieobecność na ostatnim zebraniu.

Inni sądzą, że masz mu za złe ilość godzin, jaką poświęca na pracę pro bono.

Lilah z całej siły zacisnęła palce na spinkach, które włożyła do kieszeni. Jeśli w szpitalu już huczy, to co będzie, kiedy jej ciąża stanie się widoczna? Musi chronić prywatność dziecka, nie zachowywać się tak lekkomyślnie jak dzisiaj. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że urodzi potomka królewskiego rodu, człowieka, który przez całe życie będzie śledzony przez paparazzich.

Czy informacja o dziecku Carlosa pojawi się na tej samej stronie, co informacja o jego nowej narzeczonej?

Poczuła narastające przerażenie. Zrozumiała, że nie może się poddać. Tu nie chodzi o nią, lecz o dobro niewinnego dziecka. Nie pozwoli, aby ktokolwiek je skrzywdził. Nagle usłyszała za plecami odgłos otwieranych drzwi.

Obejrząwszy się, zobaczyła Carlosa, który ze zdziwieniem patrzył na kobiety rozmawiające w jego sekretariacie.



Poczuła ból. Miała ochotę dać upust złości, lecz się pohamowała. Jedną scenę już dziś urządziła. Starczy.

To nie znaczy, że zamierzała być cicha i potulna.

- Witam ponownie, doktorze Medina. - Odrzucając do tyłu włosy, które rozsypały się w trakcie ich namiętnego pocałunku, uśmiechnęła się do niego.
- Właśnie sobie plotkowałam z pańską nową narzeczoną.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Przeniósł spojrzenie z jednej kobiety na drugą. Ile Lilah wyjawiała Nancy, zanim im przeszkodził? Najwyraźniej niewiele, bo ta nie sprawiała wrażenia przybitej.

Była to miła dziewczyna, inteligentna i dowcipna. Umówił się z nią ze dwa lub trzy razy, licząc, że dzięki niej szybciej zapomni o Lilah. Mieli wspólne zainteresowania, a ona nie stawiała żądań. Tyle że nic do niej nie czuł. W rezultacie zamiast zapomnieć o Lilah, zaczął bardziej za nią tęsknić. Zanim jeszcze usłyszał o ciąży, planował zerwać dziś z Nancy. Byłoby nie fair spotykać się z nią, kiedy wciąż myślał o innej. Szkoda, że tak długo zwlekał. Zmarszczywszy czoło, Nancy popatrzyła to na Carlosa, to na Lilah, to znów na Carlosa.

- Jeśli macie jakieś sprawy do omówienia, mogę wrócić za godzinę lub dwie - zaproponowała.

Carlos skinął głową.

- Tak byłoby najlepiej.

- W porządku. - Nancy zrobiła ruch, jakby chciała go pocałować, potem zawahała się. Albo uzmysłowiła sobie, że w pracy nie wypada okazywać uczuć, albo ujrzała grymas na twarzy Carlosa. W każdym razie cofnęła się.

- Muszę zajrzeć do pacjentki - wyjaśnił Carlos. - Później mam ważne spotkanie.

Kiedy Lilah wyszła, skontaktował się ze swym lekarzem w sprawie badania nasienia. Wiedział, jaki będzie wynik, ale chciał mieć to czarno na białym ze względu na Lilah.

A jeśli jakimś dziwnym trafem okaże się, że może mieć dziecko? Wtedy stanie na głowie, by zdobyć jej serce. Będzie o nią zabiegał dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu. Aż do skutku.

Odwróciwszy się od Nancy, popatrzył na Lilah, na jej rozkosznie potargane włosy, i poczuł ostre klucie w sercu.

- Jutro dokończymy tę rozmowę - dodał.

Opuściwszy laboratorium, wracał zmęczony do swojego gabinetu. To był długi ciężki dzień. Z rana, przez kilka godzin, operował ofiarę działań wojennych, dziewczynkę, która przypominała mu jego samego. Pięć minut później, kiedy brał prysznic, Lilah wtargnęła do szatni. Teraz, pod koniec dnia, otrzymał zdumiewającą wiadomość. Wyniki nie były stuprocentowo miarodajne, ale istniała szansa, że mógłby mieć dziecko.

Przeżył szok. Potrzebował ciszy i spokoju, by przetrwać informację i zastanowić się, co dalej.

Skręcił w prawo. Przed gabinetem ujrzał Nancy, która przestępując z nogi na nogę, pisała esemesa. Odkąd się rozstali, przebrała się w jedwabną sukienkę, w sam raz na wyjście do lokalu.

Wiedział, że nie da rady jeść kolacji, czekając na odpowiedni moment, aby zerwać z Nancy. Musi to zrobić od razu, tu i teraz. Tak mu nakazywało sumienie.

- Przepraszam, Nancy, byłem zajęty...

- Nie szkodzi. - Schowała telefon do czarnej torebki. - Właśnie opowiadałam przyjaciółce o naszej randce.

Skrzywił się.

- No właśnie, à propos randki... - Otworzył drzwi do gabinetu. - Wejść, musimy porozmawiać.

- Chcesz ją odwołać? - spytała, nie przekraczając progu. - Jest za późno? Rozumiem. Nie gniewam się. Możemy przełożyć to na jutro. Albo sama mogłabym nam coś przyrzadzić.

- Nancy... - przerwał jej w pół zdania - obawiam się, że wprowadziłem cię w błąd. Wejść, proszę. Nie rozmawiajmy na korytarzu.

Przygryzła wargę, po czym uśmiechnęła się, zbyt promiennie, i tak jak prosił, weszła do gabinetu. Czuł się paskudnie. Nie powinien był dawać jej nadziei. Nie powinien... Okej, przeszłości nie zmieni, ale poczynając od dziś, może spróbować naprawić to, co zepsuł.

Zamknął drzwi. Koniec uników, rozterek, wahań. Musi postawić sprawę jasno, wytłumaczyć Nancy, że zaszła pomyłka, za którą bardzo przeprasza.

Dwa razy nie popełni tego samego błędu. Gdy tylko skończy rozmowę z Nancy, pojedzie do Lilah, dziś, nie jutro, i przyzna się, jaki otrzymał wynik. Stojąc w otwartych drzwiach, Lilah żalowała, że nie zerknęła najpierw przez judasza. Swoją drogą, dlaczego portier nie dał jej znać, że będzie miała gościa? Nawet potomkowie królów nie powinni mieć przywilejów.

Oczywiście nie zabroniłaby Carlosowi odwiedzin, ale gdyby miała minutę czy dwie, toby się przygotowała.

Pałace się w korytarzu lampy halogenowe oświeślały go swoim blaskiem.

Krople deszczu połyskiwały na jego włosach. Przypomniało jej się, jak stał ociekający wodą pod prysznicem, tyle że teraz był ubrany. Miał na sobie rozpięty prochowiec, pod spodem szary garnitur i czerwony krawat.

W całym budynku panowała cisza, wszyscy już spali. Carlos był tu wcześniej jako

gość na rautach, jakie organizowała dla pracowników szpitala, ale zawsze wkoło kręciło się mnóstwo ludzi. Dziś po raz pierwszy byli tylko we dwoje. Sam na sam.

Zacisnęła dłoń na mosiężnej klamce.

- Powiedziałeś, że jutro dokończymy tę rozmowę...

Pachniał słoną wodą i deszczem.

- Moje spotkanie trwało krócej, niż się spodziewałem. - Opierając rękę o framugę, zajrzał w głąb mieszkania. - Wpuść mnie.

W cienkiej jedwabnej piżamie Lilah czuła się nie w pełni ubrana.

- Mógłbyś poprosić, zamiast żądać. Byłoby uprzejmiej.

Zacisnął zirytowany zęby.

- Przestań. Mamy ważne rzeczy do omówienia.

Miał rację. Po prostu była zła, bo ją zaskoczył, bo przyszedł bez uprzedzenia wtedy, gdy mu odpowiadało.

- W porządku, ale nie rozsiadaj się. To był długi dzień. Jestem wykończona.

Bojąc się nawet najbliższego muśnięcia, odsunęła się od drzwi. Uwielbiała swoje trzypokojowe mieszkanie: piękne drewniane podłogi, bielone wapnem ceglane ściany, wysoki sufit, okna zajmujące całą ścianę, z których rozciągał się widok na miasto, na stary port oraz na spowity mgłą odległy szczyt.

Carlos zdjął płaszcz i stanął przy wiśniowej kanapie.

- Jeśli chodzi o Nancy... - zaczął.

- Nie interesuje mnie, z kim się umawiasz. - Pomyślała sobie, że jeśli powtórzy te słowa ze sto razy, może sama w nie uwierzy. - To nie ma z nami nic wspólnego. Nigdy nie byliśmy parą. Właściwie następną prywatną rozmowę możemy odbyć po narodzinach dziecka i zrobieniu testu DNA.

- Nancy i ja też nie byliśmy parą - rzekł, nie dając się zbić z tropu. -

Spotkaliście się ze dwa razy. Postanowiłem z nią zerwać, zanim poinformowałaś mnie o dziecku.

- Tak? - Podeszła bliżej. - Jeżeli to wszystko...

Rzucił płaszcz na oparcie fotela i delikatnie, acz stanowczo chwycił Lilah za nadgarstek. Powoli, bez słowa, przyciągnął ją do siebie. Oczy mu płonęły.

- Nawet nie próbuj, Carlos - ostrzegła cicho, lecz nie cofnęła się. - Chęć, żeby się z tobą całować, znikła, kiedy nie uwierzyłeś, że jestem z tobą w ciąży.

Pocierał delikatnie jej dłoń.

- Przyszedłem ci powiedzieć, że jednak nie mogę tego wykluczyć.

Skupiona na dotyku, nie zareagowała. Dopiero po chwili dotarł do niej sens jego słów.

I zrozumiała powód wizyty. Przysunęła się bliżej. Głębszy oddech wystarczyłby, aby jej piersi przylgnęły do jego torsu. Starła się oddychać płytko.

- Zrobiłeś badanie? Szybko dostałeś wynik.

- Ma się te znajomości w świecie medycznym. - Uśmiechnął się ironicznie.

Wcale nie poczuła się lepiej. Nie przyszedł dlatego, że przemyślał swoje zachowanie i uznał, że jednak jej ufa, że przecież by go nie okłamała.

Przyszedł, bo badanie wykazało, że mógłby spłodzić dziecko. Rozumiała to, akceptowała na poziomie intelektualnym, lecz nie emocjonalnym.

Oswobodziła nadgarstek i obejmując się w pasie, podeszła do okna.

- Wyobrażam sobie, jaki musiałeś przeżyć szok.

- To nie jest zabawne.

- Wcale tak nie twierdzę, a zwłaszcza nie śmiesz mnie twoje insynuacje na temat mojej szczerości. - Obejrzała się przez ramię. - Powiadomiłeś swoją nową dziewczynę?

Ups! Powinna była ugryźć się w język. Jeszcze Carlos pomyśli, że przemawia przez nią zazdrość. Odwróciła się, zanim wyczyta z jej twarzy coś, co wolałaby ukryć.

Usłyszała jego kroki.

- Już ci mówiłem. - Odgarnął jej włosy za ucho. - Zerwałem z nią.

Po plecach przebiegły jej ciarki. Migające na wodzie światełka straciły ostrość, zaczęły się z sobą zlewać. Wszystko ucichło, znikło. Czowała jedynie oddech Carlosa, muśnięcia palców. Ręce chirurga mają niesamowitą moc...

- Chyba powinienes ją uprzedzić, że... - urwała. W nozdrza uderzył ją jego zapach. Zakreśliło się jej w głowie.

Carlos zacisnął ręce na jej ramionach i powoli obrócił ją twarzą do siebie.

- Nie muszę - oznajmił.

Co oznaczają jego słowa? Że nie spał z Nancy czy że był bardziej ostrożny?

Starła się nad tym nie zastanawiać. Przeszkadzało jej, że ma nad nią taką władzę. Przeszkadzało, że gdy wchodził do pokoju, zewnętrzny świat przestawał istnieć. Bała się. Wiedziała, że musi się skupić, myśleć jasno i logicznie.

- Co powiedział lekarz?

Carlos przesunął ręce wzdłuż jej ramion, do łokcia, po czym cofnął je i schował do kieszeni.

- Mogę ci podać różne parametry dotyczące ruchliwości i żywotności plemników, ale to nudne. W każdym razie szansa, żebyś mógł mieć dziecko, jest mała... ale istnieje.

Obserwując twarz tego zamkniętego w sobie mężczyzny, Lilah poczuła przypływ

empatii. Biedak musiał przeżyć dzisiaj szok. Oczywiście nic nie usprawiedliwia jego wcześniejszego zachowania, tego, że od kilku tygodni traktował ją jak powietrze, ale... Ale teraz, gdy znał prawdę, mogą wreszcie porozmawiać na spokojnie, zacząć planować, co będzie, kiedy urodzi się dziecko.

- Zdaję sobie sprawę, jak bardzo cię to musiało zaskoczyć...

- Owszem, lecz to nieistotne. - Znów włożył maskę, za którą ukrywał emocje.

- Rozmawiałem z kolegą z ginekologii. Między dwunastym a czternastym tygodniem ciąży można wykonać biopsję kosmówki i porównać profil genetyczny.

Badanie prenatalne? Nadal jej nie wierzy? Niepotrzebnie się nad nim roztkliwiała! Ogarnęła ją wściekłość.

- Dobrze. Powiedziałaś, co miałaś do powiedzenia...

- Jeszcze nie skończyłem.

- Trudno. Dziś nie mam ochoty cię więcej słuchać.

- Lilah, bez względu na wyniki badania będziemy się stale widywać, choćby z uwagi na pracę. Bo zakładam, że nie zamierzasz jej zmieniać? Ja też nie, więc...

- Od grudnia zachowujesz się jak palant. - Dźgnęła go palcem w pierś. - Może innym - na przykład Nancy, dodała w myślach - nie przeszkadza twoja zmienność nastrojów, ale ja jej nie zamierzam tolerować.

- Masz rację. Ze wszystkim. Przepraszam. - Uśmiechnął się szeroko.

- Słucham? - spytała zdumiona.

- Masz rację, ze wszystkim - powtórzył. - Zachowywałem się jak palant. Jak idiota.

Podeszła do wiśniowej kanapy i usiadła, starając się przetrwać jego słowa.

Nie było to łatwe: wystarczyło, że na nią spojrzeł, a jej znów płątały się myśli.

- Skąd ta nagła zmiana?

Usiadłszy obok na fotelu obitym tkaniną w biało-szare pasy, Carlos oparł łokcie na kolanach i pochylił się do przodu.

- Nie wiem. Po prostu, kiedy zobaczyłem ciebie z Nancy w sekretariacie, zrozumiałem, że po nocy, którą spędziliśmy razem, należało ci się jakieś wyjaśnienie.

Lilah ugryzła się w język. Nie chciała nic mówić w obawie, by Carlos znów nie zamilkł.

- Podtrzymuję to, co powiedziałem nazajutrz... Nie powinienem był dopuścić do tego, co się stało, ale nie powinienem był też zakładać, że wszystko będzie jak dawniej.

Przecież nie było, miała ochotę zaprotestować. Nic nie było takie jak dawniej.

On jeszcze więcej godzin spędzał w pracy, harując od rana do wieczora. Nie miał nawet pół

godziny, by mogli wypić kawę i poplotkować. Najwyraźniej jednak znalazł czas na randki z nową radiolożką.

Cholera, znów poczuła ukłucie zazdrości.

- Możesz przejść do sedna?

- Mamy mniej więcej tydzień do biopsji czy jakichkolwiek dalszych badań.

Proponuję produktywnie wykorzystać czas.

Czyli jak? Przyjrzała mu się podejrzliwie. Jeszcze kilka tygodni temu zgodziłaby się na wszystko, ale teraz musi być ostrożniejsza.

- Co masz na myśli?

- Weźmy tydzień urlopu. Wyjedźmy gdzieś, postarajmy się naprawić nasze relacje.

Dziwne, nigdy nie brał urlopu, dlatego pomyślała, że żartuje. Sama miała nabity kalendarz, ale faktycznie dobrze by było, gdyby znów się zaprzyjaźnili. Wiedziała, co wykaże test na ojcostwo. Tydzień z Carlosem... mieliby czas pogadać, dojść do ładu. W przyszłości będą się przecież kontaktować, nie powinni być wrogami.

- Tydzień urlopu - powtórzyła z zadumą. - Tylko we dwoje? Ty i ja?

- Tak. - Skinał głową. Kosmyk włosów opadł mu na czoło. Pracował tak intensywnie, że nawet nie miał kiedy wybrać się do fryzjera.

- A twoi pacjenci? Co z dziewczynką, którą operowałeś dziś przez pół dnia?

- Ja już się jej do niczego nie przydam. A jeśli chodzi o innych pacjentów... poproszę kogoś, żeby mnie zastąpił.

Miał w szpitalu mnóstwo dłużników - lekarzy, za których brał dyżury, by oni mogli spędzić święta z rodzinami. Mimo to Lilah nie bardzo wierzyła, że potrafiłby zostawić wszystko i wyjechać z dnia na dzień.

- Dokąd byśmy pojechali?

- Może do Kolorado? Moja rodzina ma tam dom.

- Kto w nim mieszka? - spytała niepewnie.

- Nikt. To domek letniskowy. Teraz stoi pusty.

Hm. On i ona. Oczywiście nie marzyła o tym, by spotkać rodzinę Carlosa, ale tydzień we dwoje z ekskochankiem? Nie był to najmądrzejszy pomysł.

Z drugiej strony może nie ma się czego bać? Wystarczy, by sobie przypomniawszy jego zachowanie z ostatnich tygodni i jakakolwiek ochota do amatorów natychmiast zniknie.

Pomyślała o dziecku, które nosi w sobie, i zrozumiała, że nie ma wyboru.

Owszem, nie spodziewała się ciąży, przyszło jej nawet do głowy, że może macierzyństwo nie jest jej pisane. Ale odkąd zobaczyła małe serduszko na ekranie monitora, wiedziała, że dla tego

dziecka zrobi absolutnie wszystko. Nawet spędzi siedem pełnych pokusy dni i nocy z Carlosem Medina.

Pożegnawszy się z Lilah, Carlos zjechał windą na parter, wsiadł do SUV-a i zacisnął ręce na kierownicy. Za mokrą od deszczu przednią szybą rozciągał się widok na Zatokę Pugeta. Carlos wpatrywał się w wodę. Nieduże szmerzące fale działały na niego kojąco.

Uwielbiał miejscowości położone nad wodą, jego bracia również, może dlatego, że przypominały im wyspę, która była ich domem, San Rinaldo. Środkowy z braci, Duarte, zainwestował pieniądze w kilka ośrodków nad morzem; osiedlił się na Martha's Vineyard. Antonio, najmłodszy syn Medinów, którego skusił cieplejszy klimat, został armatorem w Galveston nad Zatoką Meksykańską. Nawet ich przyrodnia siostra Eloisa spędzała większość czasu w Pensacoli na Florydzie, zanim zamieszkała z nowym mężem na Hilton Head w Karolinie Południowej.

O wodzie nigdy nie zapominał, o nocy z Lilah próbował przez kilka tygodni. Toczył z sobą walkę, usiłował nie patrzeć wstecz. Nie udało się. Teraz mieli razem spędzić tydzień: przemyśleć wszystko, zastanowić się wspólnie, czego pragną, jak widzą przyszłość. Albo się zjedzą i będą razem wychowywać dziecko, albo - jeśli jednak okaże się, że go okłamała - rozstaną.

Tak czy inaczej potrzebowali spokoju. Muszą wyjechać, pobyć z dala od pracy, od codziennych trosk.

Z kieszeni płaszczka wyjął komórkę i połączył się z Duarterem, drugim w kolejce do korony po ojcu. Od razu po pierwszym dzwonku w słuchawce rozległ się głos:

- Co tam, bracie?

Carlos nie przeprosił za późną porę, mimo że na wschodnim wybrzeżu było trzy godziny później. Bracia rzadko rozmawiali, ale gdy któryś telefonował, to nie bawili się w konwenanse.

- Dzwonię sprawdzić, jak się ojciec czuje. - Na skutek schorzenia wątroby Enrique Medina od pół roku był bliski śmierci.

- Trzyma się. To twarde.

Jako lekarz Carlos wiedział, że szanse wyzdrowienia są znikome, ale nie chciał siać defetyzmu. Postanowił zmienić temat.

- Może odwiedzę go za kilka dni. Na razie nic mu nie mów, bo jeszcze nie jestem pewien...

- W porządku. Daj znać. Kate i ja też się zjawimy.

Na drugim końcu linii Carlos usłyszał szelest pościeli i senny kobiecy głos. Duarte był



zareczony z dziennikarką. Zawsze unikał ludzi tej profesji, ale zakochał się po uszy. Kiedy widzieli się dwa miesiące temu na ślubie Antonia, Duarte dosłownie promieniał szczęściem.

Carlos przeniósł spojrzenie z linii brzegowej na stary, pięknie odrestaurowany budynek, w którym znajdowało się mieszkanie Lilah.

- Niewykluczone, że przyjadę z kobietą.

- Jakies szczegóły?

Zerknąwszy na ostatnie, dziesiąte, piętro, zobaczył jej zarys w oknie. Po chwili światło zgasło. Zapewne położyła się spać. Wyobraził sobie, jak ją rozbiera, jak układa się na niej i kocha z nią do rana.

Skupił się ponownie na rozmowie z bratem.

- Spędzimy razem najbliższy tydzień, przy okazji sprawdzę kilka inwestycji ojca.

Enrique miał wiele nieruchomości na terenie Stanów oraz kilka za granicą. Kupił je, by ulokować pieniądze, a także zmylić wrogów usiłujących namierzyć miejsce jego pobytu. Od jakiegoś czasu zaczął przekazywać majątek synom. Carlosa nie interesował spadek jako taki, ale uznał, że swoją część może przeznaczyć na cele charytatywne, tak by więcej dzieci otrzymało opiekę medyczną i mogło cieszyć się beztróskim dzieciństwem, którego on został pozbawiony.

Nie użalał się nad sobą, nie rozpaczał z powodu straconych możliwości.

Zamiast oglądać się wstecz, wołał patrzeć w przyszłość. Czasem jednak przeszłość nie pozwalała o sobie zapomnieć. Poruszając obolałą nogą, starał się nie myśleć o dziecku, o tym, jakiej teraz jest wielkości, jak wygląda.

Miał nadzieję, że Lilah go nie okłamała.

Jeśli zostanie ojcem, musi zmienić swoje życie. Nie może dłużej unikać bliższych relacji z ludźmi.

- Duarte, będziemy w kontakcie. Dobranoc, bracie.

Rozłączył się i ponownie zerknął do góry, na ciemne okna mieszkania, w którym Lilah śpi. Dziś śpi samotnie, ale wkrótce do niej dołączy.

Jutro rozpocznie starania, by wkraść się w jej łaski i zdobyć jej serce.

Zabierze ją do Vail w Kolorado. Może kilka romantycznych wieczorów przed kominkiem sprawi, że Lilah spojrzy na niego przychylniejszym okiem.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Odkąd rano otworzyła oczy, nie miała chwili wytchnienia. Cały dzień spędziła, telefonując do szpitala i usiłując zmienić swój terminarz na najbliższy tydzień, a jednocześnie myśla się, ubierała, pakowała, zajmowała dziesiątkami drobiazgów.

Dopiero późnym popołudniem, gdy siedziała w limuzynie, wbijając palce w miękkie skórzane obicie, w pełni zdała sobie sprawę z tego, na co się zgodziła.

Czarne chmury kłębiły się na niebie, krople deszczu uderzały w szyberdach. Była coraz bardziej spięta, a pogoda pogłębiała jej nastrój. Jak to możliwe, że przystała na propozycję Carlosa? Takie szalone spontaniczne pomysły są zupełnie nie w jego stylu. Może dlatego się zgodziła? Podejrzewała, że Carlos jest równie zaskoczony jak ona.

Nie sprawiał wrażenia zdenerwowanego. Na zmianę to sprawdzał wiadomości w komórce, to skupiony spoglądał przez okno samochodu. Wprawdzie przekazał pacjentów innym lekarzom, lecz nieustannie o nich myślał. Wszystko kontrolował, tyle że teraz na odległość. Był lekarzem z prawdziwego zdarzenia. Głównie interesował się stanem zdrowia dziewczynki, którą wczoraj operował.

Wzruszona jego postawą, Lilah tylko dlatego nie zapukała w szybę dzielącą ich od kierowcy, prosząc, by odwiózł ją do domu. W pewnym momencie zaczęła się drapać po szyi: kaszmirowa sukienka łaskotała ją w skórę.

- Możesz podróżować, prawda? - spytał z z troskaniem Carlos, chowając telefon do kieszeni. - Przepraszam, nawet cię o to wczoraj nie spytałem.

- Rozmawiałam z lekarką. Nie miała nic przeciwko temu, inaczej by mnie tu nie było. Spakowałam witaminy i obiecałam dbać o siebie...

- Napijesz się czegoś? Wody albo soku? - Wskazał na lśniąca małą lodówkę. - A może byś coś zjadła?

- Nie, dziękuję. - Ręce tak bardzo jej drżały, że pewnie by się oblała. - Może później.

- Miewasz rano mdłości?

- Tak. Nie jest to przyjemne, ale do wytrzymania.

Nagle przyszło jej do głowy, że wpytując ją o samopoczucie, Carlos próbuje ustawić ją w roli pacjentki. Zrobiło się jej przykro.

- Skąd to zainteresowanie moją ciążą? Szukasz jakiejś wskazówki, że może zaszłam później, niż twierdzę?

Wyciągnął rękę na oparciu siedzenia. Nie, nie objął jej. Chybaby zaprotestowała.

- Nie kłóćmy się, Lilah. Wspólny wyjazd ma jeden cel: żebyśmy doszli do porozumienia.

- Jasne. Może w końcu zburzysz mur, którym się otaczasz.

Wykrzywił wargi w uśmiechu.

- To może być niebezpieczne.

Niebezpieczne?

- Z powodu twojego królewskiego pochodzenia?

Miała ochotę przytulić się do jego boku, poczuć ciepło bijące z jego ciała.

Odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów.

- Ach, więc pamiętasz o moich korzeniach?

- Co za dziwne pytanie.

Zmierzył ją wzrokiem.

- Wiesz, podobało mi się, że kiedy wyszła na jaw sprawa Medinów, twój stosunek do mnie pozostał taki sam.

- Dlatego na przyjęciu gwiazdkowym zaczęłaś mnie podrywać?

Zawahał się, po czym podrapał po brodzie.

- Po części - przyznał. - Byłaś jedyną osobą, z której ust nie padło słowo o San Rinaldo.

Tak, nie rozmawiała na ten temat, bo widziała, jak czołobitnie ludzie zaczęli się do niego zwracać i jak niezręcznie się z tym czuł. Zresztą o wiele większe wrażenie robiła na niej jego praca w szpitalu niż błękitna krew, majątek czy tytuły.

- Dziękuję, Carlos.

- Za co?

- Że mi to powiedziałaś.

Utkwiła spojrzenie w jego wargach. Pamiętała, jak delikatnie, a zarazem namiętnie pieściły jej nagie ciało. Zalała ją fala wspomnień. Pierwszy raz pocałował ją na przyjęciu gwiazdkowym w szpitalu. Było bardzo romantycznie: stali na balkonie, w powietrzu wirowały płatki śniegu. Kiedy usta Carlosa przylgnęły do jej ust, przeniknął ją niesamowity żar. Identyczny jak teraz.

Żaden mężczyzna nie wzbudzał w niej tak intensywnych uczuć. Pragnęła Carlosa z całej siły, a jednocześnie wiedziała, że nie powinna ulegać pokusie. Muszą najpierw wszystko sobie wyjaśnić. On nadal jej nie ufa...

Nagle w jego oczach spostrzegła błysk pożądania.

Odgłos deszczu izolował ich od zewnętrznego świata. W aucie słyhać było oddechy, szelest ubrania. Carlos pochylił głowę, zbliżył usta do jej warg. Czekał. Wiedziała, że następny ruch należy do niej. Krew dudniła jej w skroniach. Oboje tkwili nieruchomo, bez słowa. Sekundy zdawały się wiecznością.

Zastanawiała się, co robić. Zdobyć się na odwagę i machnąć ręką na konsekwencje? Cieszyć się chwilą, życiem, rozkoszą fizyczną, jakiej już raz z nim zaznała? W limuzynie było mnóstwo miejsca. Mogła usiąść na jego kolanach - sukienka, którą miała na sobie, nie krępowała jej ruchów. Mogła też osunąć się na siedzenie, tak by Carlos położył się na niej. Przeszył ją dreszcz podniecenia.

Samochód zjechał z autostrady, po chwili zwolnił. Lilah przeraziła się na myśl o tym, jak niewiele brakowało, by zaczęła uwodzić Carlosa. Przesunęła się w stronę drzwi, dyskretnie obciągając sukienkę. Carlos przesunął się nieznacznie w przeciwną stronę. Skórzane siedzenie cichutko zatrzeszczało. Limuzyna zatrzymała się. Dotarli na lotnisko. Zaraz z samochodu przesiadają się do prywatnego odrzutowca. I znów będą sami. Kierowca otworzył drzwi i rozłożył parasol. Lilah wysiadła i powiodła spojrzeniem po niedużym lotnisku, na które składał się parterowy budynek z czerwonej cegły, cztery hangary i pas startowy. W powietrze wzbił się mały dwusilnikowy odrzutowiec.

Dwóch biznesmenów z identycznymi czarnymi parasolami skryło się pod zadaszonym przejściem. Nieopodal czteroosobowa rodzina czekała na SUV-a, który nadjeżdżał w ich kierunku. Po chwili ojciec wziął na ręce syna, który skakał w kaloszach po kałużach, a matka podniosła mniejsze dziecko, ubrane w żółty płaszcz przeciwdeszczowy.

Lilah odruchowo przyłożyła rękę do brzucha i westchnęła. Wyobraziła sobie siebie na miejscu tej kobiety... Starając się powstrzymać emocje, ponownie utkwiała wzrok w budynku, z którego rozpoczną dalszy etap podróży. Przy wejściu stała kobieta z czerwoną parasolką. Wydawała się znajoma. Nagle zaczęła do nich machać.

Lilah potknęła się o krawężnik.

Nie, to niemożliwe... Czyżby? Tak, w drzwiach czekała Nancy, z którą Carlos rzekomo wczoraj zerwał.

Do diabła! Zmrużywszy oczy, Carlos podrapał się po jednodniowym zaroście. Skąd tu się wzięła Nancy Wolcott? Dlaczego do nich macha?

Jej obecność na lotnisku wydała mu się niepojęta. Przecież uprzejmie, lecz stanowczo wyjaśnił jej wczoraj, na czym stoją. Że to koniec. Nie byli dziećmi. Nancy sprawiała wrażenie, jakby go rozumiała. Owszem, była zawiedziona, wyraziła żal, ale nie rozpaczała

jakoś przesadnie.

Carlos przejął parasol od kierowcy. Szli razem, pod rękę, on i Lilah, która na widok Nancy wciągnęła z sykiem powietrze. Nie ucieszył jej widok radiolożki. Psiakrew, co strzeliło Nancy do głowy? Jego relacje z Lilah się poprawiły, stały cieplejsze, pożałował jej. Tak niewiele brakowało, aby zaczął ją uwodzić w limuzynie. Wyobraził sobie, jak...

Dość fantazjowania. Nie czas i miejsce na snucie wizji. Obejmując Lilah w tali, szedł w stronę wejścia do lotniska. W stronę katastrofy, która chyba za moment się wydarzy.

- Cześć, cześć! - zawołała Nancy, podskakując radośnie. - Tutaj jestem! Hej! Carlos zerknął spod oka na swoją towarzyszkę. Lilah miała zaciśnięte wargi, na jej twarzy malował się wyraz irytacji. Kiedy przystanęli obok Nancy, z trudem pohamował gniew.

- Zdażyłam! - Nancy uśmiechnęła się promiennie. - Tak się cieszę, Carlos, że złapałam cię przed wylotem!

Lilah milczała, on jednak nie zamierzał.

- Skąd wiedziałaś, o której odlatujemy? I że właśnie stąd?

- To chyba nie jest tajemnica państwowa? Chciałam się tylko pożegnać, życzyć ci dobrej podróży. - Przyglądając się z zaciekawieniem Lilah, złożyła parasol i potrząsnęła nim. - Nie wiedziałam, że razem leciecie. Nic mi o tym nie wspomniałaś.

Carlosa zamurowało. Jak to możliwe, że tak bardzo pomylił się w jej ocenie? Z drugiej strony, dlaczego miałby się nie pomylić? W końcu prawie się nie znali.

Umówił się z nią wkrótce po nocy, którą spędził z Lilah. Różniły się pod każdym względem, właściwie w niczym nie były do siebie podobne. Czy dlatego zainteresował się Nancy? Czy ta jedna noc z Lilah tak bardzo go wystraszyła? O czym to świadczyło?

Odsunął się na bok, by przepuścić biznesmenów.

- Nie wspominałem, bo nie mam zwyczaju opowiadać o swoich wyjazdach.

- No tak, rozumiem. - Zaciskając ręce na czerwonej parasolce, Nancy skinęła głową. - Chciałam z tobą chwilę porozmawiać o... no wiesz, tej sprawie, którą omawialiśmy. Ale wolałabym w cztery oczy. - Popatrzyła znacząco na Lilah.

- Muszę zadzwonić w parę miejsc - rzekła Lilah, zanim Carlos zareagował. - Zostawię was na moment samych.

- Nie, zostań. - Carlos przytrzymał ją za łokieć.

Na wszelki wypadek nie spuszczał wzroku z Nancy. Diabli wiedzą, co jej jeszcze może strzelić do głowy.

- Przykro mi, Nancy, wszystko, co miałem do powiedzenia, powiedziałem wczoraj.

Nie rób, proszę, sceny. - Starał się mówić spokojnie, lecz stanowczo. Tak, by nie było najmniejszych wątpliwości.

Uśmiech zamarł na twarzy kobiety.

- Masz rację. Najmocniej przepraszam, że chciałam ci życzyć dobrej podróży.

- Patrząc na Lilah, dodała lodowatym tonem: - Bezpiecznego lotu.

Energicznym ruchem rozłożyła parasolkę, rozpryskując krople wody, i ruszyła biegiem do stojącego na parkingu auta. Carlos zaklął w duchu. Powinien był lepiej to załatwić. Nie chciał być bezdusznym draniem, ale... Może należało o tym pomyśleć, zanim zaczął się z nią umawiać.

Zły na nią i na siebie, odprowadził Nancy wzrokiem. Dopiero gdy z piskiem opon wyjechała z parkingu, przeniósł spojrzenie na Lilah, która z grymasem strzepywała z siebie krople deszczu.

- Jak myślisz, ile jeszcze twoich fanek dopadnie nas, zanim wejdziemy na pokład?

Instynktownie sięgnął po telefon.

- Bardziej mnie interesuje, od kogo Nancy dowiedziała się, że tu jesteśmy. I co jeszcze wie o naszych planach.

Postanowił zadzwonić do ochroniarzy opłacanych przez Medinów. Chociaż pragnął całą uwagę poświęcić Lilah, nie chciał narażać jej na niebezpieczeństwo. Na pokładzie spróbuje odkryć, jakim cudem Nancy zdobyła szczegóły jego dzisiejszych planów.

Wsluchując się w miarowy szum silników, Lilah odpięła pasy i przysunęła się do okna, by popatrzeć na nocne niebo. Chciała skupić się na czymś innym, nie myśleć cały czas o Carlosie, który spał pół metra od niej na rozkładanym fotelu.

Zanim wznieśli się w powietrze, połączył się z ekipą ochroniarzy, którzy najwyraźniej pracowali dla jego rodziny, i poprosił, by zbadali, kto zdradził Nancy jego plany. Bo ktoś musiał, skoro czekała na lotnisku. Wydawszy polecenia, zamknął na moment oczy i natychmiast zasnął. Umiejętność ucinania drzemek przydawała mu się podczas długich dyżurów na oddziale. Wyglądał tak samo jak w szpitalu, a zarazem inaczej. I nie miało to nic wspólnego z jego majątkiem. Lilah nie była milionerką, ale całkiem przyzwoicie zarabiała. W dzieciństwie też jej niczego nie brakowało. Pracując w przemyśle filmowym, jej ojciec osiągał spore zyski. Wprawdzie lubił żyć ponad stan, co skutkowało tym, że przez kilka miesięcy żona z córką opływały w luksusy, a przez kilka kolejnych zaciskały pasa.

Sława i bogactwo nigdy jej nie imponowały. Carlos, owszem, pociągał ją fizycznie, ale jego limuzyny i prywatne odrzutowce nie robiły na niej wrażenia. Nie zamierzała się też

przejmować zdeterminowaną radiolożką, której zachowanie można by zakwalifikować jako stalking.

Zacisnęła ręce na skórzanym oparciu fotela. Kiedy zobaczyła machającą Nancy, uświadomiła sobie, jak mało w sumie wie o Carlosie. I że powinna zastanowić się, czego od niego oczekuje oraz na co może liczyć.

Oderwała spojrzenie od pogrążonego we śnie mężczyzny i skupiła się na ledwo widocznych światłach śpiącego miasta. Marzyła o tym, by wszystko było takie proste jak jeszcze kilka miesięcy temu. Najchętniej cofnęłaby czas, na przykład do listopada, kiedy w skrytości ducha wzdychała do przystojnego chirurga i śniła o nim nocami.

Carlos nie wierzył, że sny bywają wyłącznie czarno-białe. Jego wydawały mu się kolorowe, chociaż sen miał zawsze bardzo lekki. W dzieciństwie, jako dziedzic tronu, na którego czyhały zagrożenia, musiał cały czas mieć się na baczności. Później, jako nastolatek, nie wysypiał się z powodu bólu po odniesionych ranach. A w dorosłym życiu niepokój o pacjentów nie pozwalał mu na twarde sen.

Teraz, w samolocie, po raz pierwszy od dawna spał jak zabity. Wciągając w nozdrza sosnowy zapach, który unosił się w powietrzu i mieszał z zapachem siedzącej obok Lilah, wrócił do tamtego wieczoru sprzed trzech miesięcy, kiedy w szpitalu zorganizowano świąteczny bal charytatywny.

Sosny udekorowane lampkami zdobiły ogromną salę konferencyjną. Carlos stał ze szklanką wody mineralnej, nie miał ochoty na nic mocniejszego.

Napije się w domu, po powrocie z przyjęcia.

Większość ludzi spędzała Boże Narodzenie z przyjaciółmi i rodziną. Carlos wolał spędzać je z butelką whisky, która pomagała mu uwolnić się od wspomnień.

Zanim jednak będzie mógł nalać sobie szklanekę złocistego płynu, najpierw musi spełnić powinność.

Odruchowo poprawił muszkę. Nienawidził strojów wieczorowych, ale z dzisiejszej uroczystości nie wypadało mu się wymigać. Bogaci sponsorzy cenili sobie możliwość rozmowy z lekarzami, którzy dzięki ich finansowemu wsparciu ratowali setki istnień ludzkich.

Carlos, którego prawdziwa tożsamość została niedawno ujawniona, był oczywiście bohaterem dnia. On sam oddałby cały swój majątek, by wykręcić się od tego typu imprez.

Operował od rana. Plecy bolały go jak diabli. Dopiero widok Lilah poprawił mu humor. Włosy miała upięte, ale nie w ciasny kok jak normalnie. Kosmyki opadały jej wzdłuż twarzy, wily się na szyi. W pracy nosiła eleganckie spódnice i żakiety. Zawsze rozbierał ją

wzrokiem. Dziś nie musiał się starać: wszystko, no prawie wszystko, było na widoku. Złota jedwabna suknia, w której wyglądała jak grecka bogini, opinała ciało. Naszywane kryształki lśniły w blasku żyrandoli. Skórę miała gładką, ramiona i plecy odkryte...

Uśmiechając się serdecznie, przeprosiła osobę, z którą rozmawiała, i ruszyła w jego kierunku. Fałdy materiału wirowały wokół jej kostek. Od czterech lat walczył z pokusą, która z dnia na dzień rosła. Teraz, patrząc na Lilah i wciąż pamiętając ostatnie święta w San Rinaldo - świst kul, które śmiertelnie zraniły jego matkę, nadal dźwięczał mu w uszach - po prostu nie miał siły dłużej się opierać...



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Telefon na pokładzie zadzwonił raz, drugi i trzeci, wytrącając Lilah z zadumy. Wzdychając cicho, przeniosła spojrzenie z majaczących w dole gór na śpiącego mężczyznę i wstała. Zanim doszła do telefonu, uporczywy dzwonek zbudził Carlosa, który poderwał się i chwycił słuchawkę.

- Halo? - warknął.

Wierzchem dłoni potarł oczy. W ułamku sekundy z człowieka zaspanego przeistoczył się w skupionego chirurga, jakiego Lilah widywała w szpitalu. Zmienił ustawienie fotela z pozycji poziomej do pionowej. Po kilku krótkich wtrętach typu: „świetnie”, „doskonale”, „czekam na kolejne informacje”, zakończył rozmowę.

Odpiąwszy pas, dźwignął się z fotela.

- Przypuszczalnie Nancy domyśliła się moich planów na podstawie notatki, którą zobaczyła u Wandy na biurku. Jeśli tak, to nie zna żadnych innych szczegółów.

Lilah potarła palcem mosiężną ramę okna, jakby usuwała z niej nieistniejącą smugę.

- Czyli nie musimy się martwić, że będzie na nas czekała w Vail.

- O to możemy być spokojni. - Zerknął na zegarek. - Przepraszam, że spałem tak długo. Pewnie jesteś głodna? Zaraz poproszę stewarda, żeby zrobił ci coś do jedzenia. Na co masz ochotę?

- Na podwójnego cheeseburgera z bekonem i koktajl czekoladowo-miętowy - odparła tylko półzartem. Coraz częściej dopadały ją typowe dla ciężarnych zachcianki.

- Zobaczymy, co się da zrobić - odrzekł Carlos, wyciągając rękę do dzwonka. Powstrzymała go.

- Żartowałam. Serio, nie jestem głodna. Muszę jedynie rozprostować nogi. Te fotele są fantastyczne - jak wszystko w tym superwygodnym prywatnym odrzutowcu - ale plecy mnie boją, kiedy za długo siedzę bez ruchu.

Marszcząc czoło, przyjrzał się jej uważnie. Przez moment mierzyli się wzrokiem. Marzyła o tym, by znaleźć się w jego ramionach. W ustach jej zaschło. Carlos przeniósł spojrzenie z jej oczu na wargi. Odruchowo je oblizła. Wstrzymał na moment oddech.

Bez wątplenia istniała między nimi chemia, lecz nie było żadnej więzi emocjonalnej. O tym powinna pamiętać, powtarzać to sobie do znudzenia. Wtedy będzie bezpieczna, nie przeżyje rozczarowania.

Położył rękę na jej lędźwiach. Chciała się cofnąć. Nie pozwolił; leciutko docisnął dłoń. Przecież nic złego się nie stanie, pomyślała. Póki umie oddzielić emocje od odczuć fizycznych, dlaczego ma nie cieszyć się dotykiem? Palce Carlosa zaczęły ugniatać bolące miejsce. Powoli zataczały coraz większe kręgi. Lilah westchnęła błogo.

- Bardzo boli? - spytał.

- Trochę... O, tu!

Wiedział, co robić, w jaki sposób pomóc. Cały czas żył z bólem, a ona nigdy nie słyszała, by narzekał.

Próbowała się odsunąć.

- Dziękuję. Nie jest najgorzej.

Przesunął się razem z nią, nie odrywając ręki od jej pleców.

- Ale może być lepiej. Próbuję ci pomóc, więc nie kłóć się ze mną. To polecenie lekarza.

- Dobrze, panie doktorze.

Chciała zaproponować, że później ona pomasuje jemu plecy, lecz ugryzła się w język. Jak miło by było, pomyślała, gdyby tak się zaczął ich poranek po upojonej nocy. Albo gdyby wczoraj Carlos ją przeprosił za to, jak się zachowywał przez kilka ostatnich tygodni i podał jakieś rozsądne usprawiedliwienie.

Nie była romantyczką. Była realistką, osobą praktyczną. Zatem, uznała, niech ją masuje. Dlaczego nie? Przecież od masażu się nie zakocha. Po chwili uznała, że zmysłowy dotyk za bardzo ją odpręży. Lepiej w trakcie prowadzić rozmowę. Będzie bezpieczniej.

- Odkąd weszliśmy na pokład, prawie nie zamieniliśmy słowa. To twój samolot?

- Moja rodzina nabyła pakiet kontrolny akcji w niedużej firmie czarterowej - odparł za jej plecami. Jego zabarwiony lekkim akcentem głos niczym muzyka wpływał do jej uszu. - Ta inwestycja pozwala nam dyskretnie przemieszczać się z miejsca na miejsce.

- W ten sposób nikt nie zna godziny odlotu, portu docelowego...

- O to chodzi. Odkąd moja tożsamość wyszła na jaw, w szpitalu udaje mi się wieść w miarę normalne życie, w znacznej mierze dzięki tobie. Ale w prawdziwym świecie muszę być ostrożny.

To tłumaczyło, dlaczego tak się zaniepokoił obecnością Nancy na lotnisku.

Lilah spięła się. Wyczuwając to, zacisnął ręce na jej ramionach i tak długo je ugniatał, aż napięcie znikło.

- O, tak - szepnął nad jej uchem. - Odpręż się, rozluźnij.

Jego ciepły oddech łaskotał ją w szyję. Ciekawe, jak by to było, gdyby leżeli teraz w łóżku?

Przywołała się szybko do porządku.

- Prywatny samolot to taka taksówka powietrzna dla sławnych i bogatych. Pogładziła fotel, szafkę nad głową. Latała takimi maszynami w dzieciństwie. Z ojcem. Wzdrygnęła się. Z dwojga złego wolała myśleć o Nancy niż o ojcu.

- Kilka lat temu... - palce Carlosa ugniatały teraz punkt pomiędzy jej łopatkami - mój ojciec zdywersyfikował firmę, tak by nieużywane samoloty mogły być wykorzystywane do akcji poszukiwawczo-ratunkowych.

- Jaki piękny i szlachetny gest - rzekła Lilah z nutą zdziwienia w głosie, bo ukrywający się monarchowie raczej nie kojarzyli jej się z filantropią. - Jesteście do siebie podobni; ty też masz wielkie serce.

Na moment ręce Carlosa znieruchomiały.

- Nikt mi dotąd czegoś takiego nie powiedział.

- Jak byś opisał swojego ojca? - Zerknawszy za siebie, dostrzegła ból w jego oczach.

Po chwili Carlos znów przywdział na twarz maskę i wznowił masaż.

- Jest ciężko chory.

Nie takiej spodziewała się odpowiedzi. Zamierzała obrócić się przodem, lecz Carlos zacisnął mocniej ręce, uniemożliwiając jej jakikolwiek ruch.

Zrozumiała. Chciał być sam ze swoimi emocjami.

Gromadzące się na niebie chmury przysłoniły widok.

- To niedobrze. Co mu dolega?

- Wątroba odmawia posłuszeństwa - odparł, siłąc się na neutralny ton. - Od ucieczki z San Rinaldo przez wiele miesięcy musiał się ukrywać, żył w koszmarnych warunkach.

Lilah czytała trochę o zamachu stanu na San Rinaldo, w sumie jednak nie знаła szczegółów. Na myśl o tym, co przeżyła rodzina Medinów - co przeżył nastoletni Carlos - poczuła bolesne klucie w piersi.

- Nawet nie umiem sobie wyobrazić tego wszystkiego.

- Nie było nam łatwo - odrzekł, nie przerywając masażu. - Kiedy rebelianci przystąpili do ataku, rozdzieliliśmy się. Matka, ja i bracia uciekaliśmy jedną trasą, ojciec inną. Nie chcąc, żeby nas schwytano, usiłował skłonić rebeliantów, żeby ruszyli w pogoń za nim.

Najchętniej by go przytuliła, lecz nie czekał na współczucie. Nawet nie chciał, by na niego patrzyła.

- Ile miałaś lat?

- Trzynaście.

Przyłożył dłoń do jej szyi, po czym wolno wsunął kciuk pod zamek błyskawiczny. Uciskał kolejno kręgi. Zmysłowy dotyk stanowił przeciwieństwo tego, o czym rozmawiali - rebelii, strachu - z drugiej strony Carlos był jakby ucieleśnieniem sprzeczności.

Troskliwy chirurg. Mrukliwy lekarz. Czuły kochanek. Przyjaciel utrzymujący dystans.

Wyraźnie nie chciał się angażować. Związek bez zobowiązań, oparty na seksie... to by mu pewnie odpowiadało. Do niedawna jej również. Pochyliła głowę. Mm, ale dobrze.

Carlos pociągnął w dół suwak jakieś trzy, cztery centymetry. Syknęła zaskoczona. Na odkrytej skórze poczuła powiew chłodnego powietrza. Po chwili czuła już tylko żar.

- Nie bój się. Nic złego nie robię. Chcę ci tylko uprzyjemnić podróż.

Roześmiała się cicho.

- Tylko uprzyjemnić?

- Ujmę to inaczej. - Jego gorący oddech pieścił jej ucho. - Nic nie zrobię, chyba że mnie o to poprosisz.

Serce zabiło jej mocniej na myśl o władzy, jaką nad nim ma. Wystarczy, że poprosi, a wtedy on...

Pohamowała wyobraźnię. To nie ma sensu, dwa razy nie wchodzi się do tej samej rzeki. I dwa razy nie powtarza tego samego błędu. Nie chciała być drugą Nancy Wolcott, która czai się, czeka i wzdycha, a potem biegnie w deszczu do samochodu, podczas gdy Carlos odprowadza ją chłodnym wzrokiem.

- Nie zamierzam o nic prosić - powiedziała.

Nigdy? A może kiedyś?

- To brzmi niemal jak wyzwanie.

Obróciwszy się, popatrzyła mu w oczy. Ich usta były tak blisko, że każde słowo zdawało się pocałunkiem.

- Obiecujesz? - spytała. - Że bez mojego pozwolenia dalej się nie posuniesz?

Wpatrywał się w nią intensywnie, nie ukrywając tego, czego by chciał. Żadna kobieta tak na niego nie działała.

- Tak. Kiedy powiesz, żebym przestał, natychmiast przestanę.

- W takim razie zgoda. Możesz kontynuować masaż.

Ponownie odwróciła się do niego tyłem. Czuła dreszczyk emocji. Ciekawa była, jak daleko się posuną. Carlos przyłożył dłonie i wolno rozpiął zamek błyskawiczny. Chłodne powietrze owiało jej plecy, ale - tak jak wcześniej - już po chwili zrobiło się jej gorąco. Jego ręce wędrowały wzdłuż jej kręgosłupa, rozluźniając mięśnie, likwidując sztywność i napięcie,

przesuwały się niżej, gładziły jej ciało, lekko pocierały kości biodrowe. Rozpięta sukienka ledwo trzymała się jej na ramionach. Na wszelki wypadek Lilah uniosła ręce, krzyżując je na piersiach. Było jej dobrze; nie potrafiła zdobyć się na to, aby kazać Carlosowi przestać. Dotyk jego dłoni działał na nią kojąco, a jednocześnie niesamowicie ją podniecał.

Zdawała sobie sprawę, że igrają z ogniem, ale miała do Carlosa zaufanie, więc stała z zamkniętymi oczami, rozkoszując się zmysłowym dotykiem i czując, jak raz po raz zalewa ją fala cudownych doznań.

Carlos opanował do perfekcji sztukę masażu. To, co wyczyniał za pomocą delikatnych ruchów palców i rąk sprawiało, że nogi się pod nią uginały. Tak dawno nikt jej nie pieścił, nie dotykał. Ruchy miał precyzyjne, dokładne, a ona niczym gąbka wodę chłoneła je każdą komórką, każdym nerwem i skrawkiem ciała.

Z poradników dla ciężarnych wyczytała, że w miarę upływu czasu bóle pleców będą się wzmacniać, że są jakby symbolicznym wstępem do porodu. Na myśl o tym dniu, kiedy będzie rodziła dziecko, sama, bez nikogo, kto by trzymał ją za rękę i dodawał jej otuchy, ogarnął ją strach.

- Ciii - szepnął Carlos. Zaciskając dłonie na jej żebrach, przyciągnął ją do siebie. - Nie wiem, o czym myślisz, ale nie myśl o tym. Staraj się o niczym nie myśleć. Masowanie ciebie sprawia mi wielką przyjemność, ale nie chciałbym, żeby mój trud poszedł na marne.

Obejmował ją w pasie, tuż poniżej biustu. Czowała, jak sutki jej twardnieją. Czowała też - bo przywierał do niej całym ciałem - jego podniecenie. Kusiło ją, by się o niego otrzeć, by położyć jego dłonie na swoich piersiach, żeby... To tylko chemia, powtórzyła w duchu. Nic poza tym ich nie łączy. Wiedziała jednak, że nadszedł moment, by powiedzieć dość: jej siła woli gwałtownie słabła.

Zaciskając palce na nadgarstkach Carlosa, przesunęła jego dłonie parę centymetrów niżej.

- Wydaje mi się, że powinniśmy przestać.

Natychmiast opuścił ręce i cofnął się bez słowa, bez najmniejszego protestu. Ale jej organizm zaprotestował; był wyraźnie niezadowolony z zaistniałej zmiany. Lilah wzięła kilka głębokich oddechów, usiłując spowolnić szybkie bicie serca. Nie pomogło. Przytrzymując sukienkę, obróciła się do Carlosa. Twarz miał napiętą, oczy lśniące.

- Oboje... - zaczęła drżącym głosem. Urwała, czekając, aż drżenie ustanie. - Oboje wiemy, że mnie pociągasz. Jak sądzę, z wzajemnością. Wiemy także, że można pragnąć

kogoś, wcale tej osoby nie kochając, a nawet nieszczególnie ją lubiąc. Nie jestem jednak przekonana, czy pójście z sobą do łóżka byłoby mądrym...

- Hola! Stop! - Uniósł ręce w geście sprzeciwu. - Nie mam zamiaru cię uwodzić ani się na ciebie rzucać.

- Aha... - szepnęła speszona. Nie ma co, wie, jak kobietę usadzić. - Więc czemu służył ten masaż erotyczny?

Opuścił wolno ręce, mniej więcej w odległości centymetra od jej ciała obrysowując jej piersi, talię, biodra.

- Odprężeniu. Chciałem ci pokazać, że potrafię nad sobą panować, że możesz mi zaufać i czerpać przyjemność z tego, co za chwilę zamierzam zrobić. Nie musisz stale mieć się na baczności.

Biła od niego pewność siebie. Nawet ubrany na sportowo, w dżinsy i sweter, miał w sobie powagę i dostojeństwo, jakby urodził się po to, aby rządzić krajem i przewodzić ludźmi. W tym momencie Lilah gotowa była go słuchać i iść za nim tam, dokąd zechce ją zaprowadzić.

Wystarczyłoby lekkie skinienie... Oddychaj, nakazała sobie. Nabierz powietrza.

- A co teraz zamierzasz zrobić? - spytała.

Na widok drapieżnego uśmiechu, który przemknął przez jego twarz, poczuła na plecach ciarki.

- Pocałować cię.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zapach jej ciała na zawsze wrył się w jego pamięć. Odkąd kochali się po przyjęciu gwiazdkowym, Carlos nie mógł się od niego uwolnić. Teraz nawet nie próbował. Przywarł ustami do jej warg. Nie było to niewinne muśnięcie, ale prawdziwy namiętny pocałunek.

Uprzedził ją o swoich zamiarach, dał jej szansę sprzeciwu. Nie zaprotestowała. A on nie czekał. Chciał, by wiedziała, jak bardzo jej pragnie. Gdyby jednak kazała mu przestać, toby jej posłuchał. Niechętnie, wbrew sobie, ale zastosowałby się do jej życzeń.

Jak to możliwe, że po jednej nocy oraz kilku pocałunkach tak dobrze znał ciało Lilah i umiał przewidzieć jej reakcje? Z zamkniętymi oczami potrafiłby rozpoznać jej smak, dotyk. Ona zaś wiedziała, jak dotykać jego, z jaką siłą, w którym miejscu. Byli dla siebie stworzeni, idealnie fizycznie dopasowani. Jej pieśczoły pozbawiały go bariery ochronnej, zostawiały nagim i bezbronnym. Wsunęła dłonie pod jego sweter, pod T-shirt, gładziła po skórze. Przytuliwszy ją, zacisnął ręce na jej pośladkach. Przywierali do siebie ciasno, czuła jego podniecenie. Ocierała się o niego i mruzczała cicho.

Miał wrażenie, że zaraz eksploduje. Żadna kobieta nie podniecała go tak jak Lilah. Przy niej zapominał o uporczywym bólu w plecach, o stale obecnych obrazach z przeszłości, przestawał nawet myśleć o nieprzebranym mnóstwie dzieci, które potrzebowały jego pomocy, dzieci, którym często nie dawało się pomóc...

Właśnie dlatego musiał się pilnować. Innych kobiet się nie bał, natomiast przy Lilah groziło mu, że zawróci z drogi, którą obrał, drogi odkupienia własnych grzechów, niedociągnięć i porażek.

Wzdychając, zdobył się na ogromny wysiłek: uwolnił się z jej objęć. Następnie w milczeniu zasunął na jej plecach zamek błyskawiczny i popatrzywszy w jej lśniące szmaragdowe oczy, pocałował ją czule w usta.

Stała, przyciskając dłonie do jego piersi.

- Mówiłeś, że nie będziesz mnie uwodził...

- Jeden pocałunek to uwodzenie? - Uśmiechnął się.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

- Dobrze też wiem, co jeszcze bym chciał, ale obiecałem, że nic nie zrobię bez twojego pozwolenia. - Przechylił głowę, jakby czegoś nasłuchiwał. - Teraz jednak nie ma to

znaczenia, bo schodzimy do lądowania.

W tym samym momencie rozległ się głos kapitana.

- Dobry wieczór, mówi kapitan. Proszę zająć miejsca i zapiąć pasy.

Podchodzimy do lądowania w Eagle-Vail w Kolorado. W imieniu swoim i drugiego pilota dziękuję za wspólny rejs.

Dotarli do celu. Już wkrótce, pomyślał Carlos, znajdą się w wielkim domu o dziewięciu sypialniach i będzie miał Lilah wyłącznie dla siebie. Nie potrafił zdecydować, czy jest geniuszem czy idiotą.

Jeśli istnieje choć cień szansy, że Lilah jest matką jego dziecka, czuł, że powinni spędzić razem trochę czasu poza szpitalem. Wydawało mu się to rozsądne i logiczne. A pocałunek, po którym jeszcze nie doszedł do siebie, uzmysłowił mu, jak przyjemnie może im minąć ten tydzień. Z drugiej strony wiedział, że musi uwolnić się od Lilah psychicznie i emocjonalnie, zanim będzie za późno. Zanim okaże się, że nie może bez niej żyć.

SUV jechał krętym oblodzonym podjazdem. Spoglądając na dom, do którego się zbliżali, Lilah marzyła o tym, aby w środku czekała na nich służba. Nie, wcale nie chodziło o to, by ktoś wokół niej skakał. Po prostu bała się być sam na sam z Carlosem, tego, że nie zdoła powściągnąć namiętności. I kiedy Carlos opowiadał jej o Vail, ona rozglądała się nerwowo. Pustka.

Drewniany dom, dwupiętrowy w części centralnej, po bokach niższy, zbudowany na szczycie wysokiej góry, przypominał stylem domy w Alpach Szwajcarskich. Była oczarowana. W olbrzymich oknach paliło się światło. Może jednak nie będą sami?

Na gałęziach sosen spoczywały ciężkie czapy śniegu. Lilah owinęła się ciasniej paltem. Przypomniała sobie, jak gorąco było jej w samolocie, w ramionach Carlosa, który - po komunikacie o lądowaniu - z seksownego kochanka przeistoczył się w troskliwego przewodnika.

Dokończywszy opowieść o urokach Vail, zaparkował SUV-a w garażu, w którym stało sześć samochodów. Na ich widok Lilah dosłownie zaniemówiła. Lamborghini, najnowszy model mercedesa, najnowocześniejsze skutery śnieżne...

Może w Tacomie Carlos prowadził ascetyczny tryb życia, ale najwyraźniej jego rodzina kochała drogie auta.

Zanim zdążyła odpiąć pas, Carlos obszedł maskę i otworzył drzwi od strony pasażera. Kuśtykał bardziej niż przed wyjazdem. Ciekawe, ile czasu musiałoby upłynąć, by mogła swobodnie objąć go w pasie i żeby on przyjął to naturalnie, nie czując się urażony? Nie wiedziała. Zresztą nawet jeśli przez ten tydzień staną się sobie bliscy, to jednak nie aż tak



bliscy. Szkoda.

Przeszła za nim przez garaż do wąskiego korytarza. Przystając co kilka kroków, Carlos wyłączał kolejny alarm. Lilah przyjrzała się oknom sięgającym od podłogi do sufitu. Na pewno miały kuloodporne szyby. Krzewy i drzewa rosnące przy samym domu zostały wycięte. Z okien rozciągał się widok na pokryty śniegiem teren poprzecinany ścieżkami niczym angielski ogród. Teren, gdzie trudno byłoby się zacząć...

Weź się w garść, przykazała sobie. Zaczynasz myśleć jak paranoiczka. Wewnątrz i zewnątrz znajdował się ogromny basen; pływając, można było podziwiać majaczące w oddali ośnieżone szczyty. W domu panowała cisza jak makiem zasiał. Grube wełniane dywany tłumiły kroki.

Na ścianach wisiało mnóstwo obrazów przedstawiających górski pejzaż. Pasowały do tutejszego klimatu i wystroju. Lilah rozejrzała się. Tak, Carlos wybrał idealne miejsce na tygodniowy wypad. Idealne na wypoczynek.

- To Pireneje - oznajmił, wskazując na obrazy. - Łańcuch górski między Francją a Hiszpanią. Uwielbialiśmy tam jeździć na nartach.

Uwielbiali, zanim rebelianci wygnali ich z San Rinaldo. Zanim odebrano Carlosowi jego dziedzictwo i pozbawiono go możliwości zostania królem. Zanim stracił matkę i dom.

Lilah pogładziła ramę z mahoniu. Zastanawiała się, ile razy w ciągu ostatnich lat Carlos rzucał jakąś uwagę o swoim pochodzeniu, a ona puszczała to mimo uszu.

Weszli do wielkiej, doskonale wyposażonej kuchni. Blaty z ciemnozielonego granitu lśniły w blasku zawieszonych nad nimi czarnych lamp. Na środku znajdowała się potężna wyspa z wbudowaną lodówką na wina. Przez podświetlone szklane drzwi widać było egzotyczne nalepki najdroższych roczników.

Carlos oparł się o barek, przy którym domownicy zwykle jadalі śniadania.

- Kucharka dostała wolne. Zostawiła nam świetnie zaopatrzoną lodówkę. Sprzątaczką przyjdzie na telefon.

Lilah skinęła głową. Czyli będą sami, bez żadnych przyzwoitek. Teraz musi zachować się jak dorosła dziewczynka i podjąć dorosłą decyzję: czy chce spać oddzielnie, we własnym łóżku, czy z Carlosem.

Przeszły ją dreszcze. Objęła się w pasie, jakby chcąc się ogrzać. Po chwili zrobiło się jej gorąco.

Carlos otworzył lodówkę.

- Zjemy coś przed pójściem spać?

Piętnaście minut później siedzieli w salonie, ona zwinięta na ogromnej miękkiej kanapie, on na identycznej, po drugiej stronie stolika. Na wprost, w kamiennym kominku sięgającym sufitu, strzelały płomienie ognia, grzejąc jej bosc stopy. Drugi kominek, też z kamienia, zbudowano na tarasie, z którego rozciągał się widok na góry. W całym domu unosił się zapach sosny.

Lilah, wciąż przejęta pocałunkiem w samolocie, sięgnęła po kubek ciepłego cydru. Może po paru łykach zdoła się odprężyć. Obok siebie miała talerz z zimnymi przekąskami. Carlos, który wołał coś solidniejszego, pochłaniał wielowarstwową kanapkę z pumpernikla, która wyglądała jak dzieło sztuki. Jadł szybko, bez szczególnego nabożeństwa. Jedzenie stanowi paliwo dla ciała, nie lubił tracić na nie czasu. Miał mnóstwo pieniędzy, mógł leżeć do góry brzuchem, a jednak swoje umiejętności i wysiłek wołał poświęcać na pomaganie innym.

Lilah wiedziała, czym to grozi. Ludzie, którzy nie myślą o sobie, którzy harują od świtu do nocy, często się wypalają. Ten tydzień z dala od pacjentów dobrze mu zrobi.

Pociągnęła z kubka jeden łyk, potem drugi.

- Wasz dom... robi niesamowite wrażenie.

Czegoś takiego potrzebowała. Przez ostatnie miesiące nie miała chwili wytchnienia. Potem doszedł stres związany z ciążą. Stres dodatkowo pogłębiała świadomość tego, że czeka ją samotne macierzyństwo. W sumie więc była Carlosowi wdzięczna, że namówił ją na wyjazd: przynajmniej może spokojnie zastanowić się nad przyszłością. Ten wspaniały dom wśród górskiego krajobrazu to idealne miejsce na wyciszenie się.

Carlos wytarł usta lnianą serwetką.

- Kiedy ojciec zrozumiał, że jego synowie nie spędzą życia, ukrywając się razem z nim, postanowił urządzić pozostałe nieruchomości tak, żeby niczego w nich nie brakowało. - Wskazał na kominek, okna i obrazy. - Mieszkając tu, człowiek nie tęskni do pełnego przemocy i problemów świata.

Lilah wzdrygnęła się. Każdy normalny rodzic martwi się o bezpieczeństwo dzieci, a co dopiero musi czuć taki rodzic jak Enrique Medina, którego w brutalny sposób pozbawiono tronu i wygnano z kraju. Ochronnym gestem przyłożyła dłoń do swojego brzucha.

- Bał się o was.

- To prawda. - Carlos dokończył kanapkę. - Ale życie w ukryciu to nie życie.

- Nawet jeśli opływa się w luksusy? - zapytała, siląc się na lekki ton, bo rozmowa nagle przybrała ponury obrót.

- Szczególnie gdy się opływa w luksusy. - Rzucił serwetkę na pusty talerz i próbując ukryć grymas bólu, podciągnął nogi na kanapę. - Jednak obiektywnie rzecz biorąc, muszę przyznać, że przyjemnie pomieszkać w takim domu. Jest tu nawet specjalny pokój z symulatorem golfowym. Oraz ogromna piwnica z winami. Ale tym razem, z uwagi na twoją ciążę, nie będziemy z niej korzystać.

Tym razem? Czyżby przewidywał więcej wizyt w Vail? Oczywiście kiedy przekona się, że dziecko naprawdę jest jego, ich drogi ciągle będą się przecinać.

Pocierając kark, kontynuował:

- Pewnie sauna i jacuzzi też nie są wskazane?

Zaczerwieniła się na wspomnienie olbrzymiego jacuzzi w domu Carlosa w Tacomie. Sam dom był urządony minimalistycznie, za to domowe spa...

Wiedziała, że Carlos zainstalował jacuzzi z powodu bolących pleców - masaż wodny przynosi ulgę - ale tamtej szalonej nocy, kiedy poczęli dziecko, żadne z nich nie myślało o bólu. Jacuzzi służyło wyłącznie do przyjemności.

Powietrze nagle stało się naelektryzowane. Lilah zorientowała się, że Carlos też przypomniał sobie tamten wieczór. Najgorsze było to, że od czasu przyjęcia w szpitalu, kiedy Carlos po raz pierwszy ją objął, nie była w stanie o niczym innym myśleć. Ciągle miała w pamięci dotyk jego rąk...

Z ogrodu na dachu szpitala Lilah spoglądała na migoczące dekoracje zdobiące domy w Tacomie. Wyszła z przyjęcia, by odpocząć od głośnej muzyki i tłumy ludzi. Pograżona w zadumie, ledwo usłyszała nierównomierny stukot zbliżających się kroków.

Wystraszona zastygła w bezruchu, ale po paru sekundach zorientowała się, kto nadchodzi. Tylko jeden lekarz kuśtyka. Pracował w St. Mary's od czterech lat. Prawdę mówiąc, ucieszyła się z jego towarzystwa. Nie chciała dłużej myśleć o telefonie od zapłakanej matki, która w rzeczach męża znalazła rachunek za nocną koszulę - czerwoną i w dodatku nie w jej rozmiarze.

Lilah zacisnęła dłoń na lodowatej poręczy. Po chwili Carlos zarzucił jej na ramiona wełnianą pelerynę.

- Jeszcze mi się przeziębisz.

- Dziękuję. - Otuliła się mocniej. W powietrzu wirowały płatki śniegu. - Byłeś dziś wyjątkowo miły dla członków zarządu. Nie będę zła, jeśli chcesz się wcześniej urwać.

Wsunął ręce do kieszeni smokingu. W jego ciemnych oczach odbijał się blask światełek rozwieszonych na gałęziach iglaka.

- Insynuujesz, że w przeszłości bywałem niemily?

- Niczego nie insynuuję. Po prostu wiem, że nie przepadasz za takimi spotkaniami. - Poruszyła w butach zmarzniętymi palcami. - Zwykle siedzisz z lekko znudzoną miną, jakbyś nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie pozwolimy ci wrócić do tego, co kochasz, czyli twojej pracy.

- Jak mogę mieć znudzoną minę, kiedy ktoś tak piękny jak ty jest nieopodal? Otworzyła usta, zamierzając coś dodać, po czym szybko je zamknęła. Od kilku lat łączyła ich nić sympatii, ale nigdy nie zdarzyło im się przekroczyć granic przyjaźni. Oczywiście Carlos zawsze się jej podobał, ale nie sądziła, że on widzi w niej atrakcyjną kobietę.

- Ja... dziękuję. - Serce zabiło jej mocniej.

- Najwyraźniej potrafię świetnie ukrywać emocje, skoro nie domyśliłaś się, jak na mnie działał.

Mrużąc oczy, przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Ile wypileś?

- Ani kropli. - Uniósł dwa palce niczym harcerz składający przysięgę.

- To tak jak ja - stwierdziła, wydychając kłęby pary.

- Miałem dziś koszmarne ciężki dzień i coś mi mówi, że ty też. Żadna ilość alkoholu nie pomogłaby mi się zrelaksować.

Całe szczęście, pomyślała, że reszta ludzi bawi się w środku. Byli sami, poza zasięgiem ich wzroku. Ciekawe, jak Carlos ją tu odnalazł? Może, tak jak ona, potrzebował chwili spokoju i wytchnienia.

Zacisnęła na moment powieki, tłumacząc sobie, że to z powodu zimnego wiatru oczy zaszyły jej łzami. Biorąc się w garść, położyła dłoń na jego piersi.

- Pan, doktorze Medina, również wygląda dziś oszalamiająco - oznajmiła.

Przykrył jej rękę swoją dłonią. Jego dotyk był zniewalający. Podobnie jak on sam.

- Skoro oboje jesteśmy trzeźwi - szepnął jej do ucha - chyba śmiało mogę... - Maleńkimi pocałunkami zaczął obsypywać jej policzek, a ona, mruczając cicho, z całej siły trzymała się poręczy, by nie upaść. - Oraz to.

Zgarnawszy ją w ramiona, zmiął jej usta w gorącym pocałunku.

- Lilah?

Głos Carlosa wyrwał ją z zadumy. Wróciła do rzeczywistości, z Tacomy w stanie Waszyngton do Vail w stanie Kolorado, z ogrodu na dachu szpitala do pięknego domu pośród gór. Ten pierwszy zaskakujący pocałunek pamiętała równie dobrze jak ostatni.

- Przepraszam. Co mówileś? - Sięgnęła po kubek z cydrem.

Przyglądając się Carlosowi znad jego brzegu, wciągała w nozdrza zapach cynamonu. Kłoda drewna osunęła się w kominku, wzniecając fontannę iskier.

Carlos odstawił swój kubek na stół.

- Dlaczego jesteś sama? To znaczy, dlaczego dotąd nie wyszłaś za mąż? Zdziwiona zmianą tematu, przez moment milczała. Z kominka znów buchnął snop iskier. Czyżby zatopiona w świecie marzeń, w świecie wspomnień, przestała śledzić rozmowę? Najwyraźniej.

- A ty? - zapytała. - Dlaczego się nie ożeniłeś? W końcu jesteś starszy ode mnie.

- Masz rację. I przepraszam za moje wścibstwo. - Uśmiechnął się. - Dlaczego się nie ożeniłem? Ponieważ dawno temu przysięgłem sobie, że tego nie zrobię.

- Bo...?

- Pytasz o powód? Jestem pracoholikiem. Nie chcę żadnej kobiety narażać na piekło, jakie bym jej zgotował.

- Och, myślę, że chętnych byłoby wiele! Choćby Nancy Wolcott. Ale nie tylko ona. Masz tłumy wielbicieli.

Carlos skrzywił się.

- Nigdy żadnej nie zachęcałem...

- Nie musiałeś. Kobiety same do ciebie lgną.

Ugryzła się w język. Nie chciała mówić jak zazdrosna żona. Żoną wprawdzie nie była, ale nosiła w sobie dziecko Carlosa. I wiedziała, że każda kobieta, z którą Carlos się zwiąże, będzie w mniejszym lub większym stopniu uczestniczyła w życiu jego dziecka.

Carlos bezwiednie zaczął pocierać kolano.

- Nie do mnie, lecz do mojego tytułu i majątku Medinów. Nawet by im nie przeszkodziło, gdybym był ohydny trollem z trzecim okiem w czole.

Lilah wybuchnęła śmiechem. Po chwili zasłoniła ręką usta. Uniósł pytająco brwi.

- Mówię serio.

- Wiem, ale po prostu wyobraziłam sobie... - Nie mogła przestać chichotać. Dosłownie trzęsła się ze śmiechu. Zdawała sobie sprawę, że ten chichot to reakcja na stres, w jakim żyła od kilku dni, sposób na pozbycie się napięcia, danie upustu nagromadzonym emocjom.

Aż ją brzuch rozbolał. Przyłożyła do niego rękę. Ale na myśl, że brzuch ją boli od śmiechu, ponownie zaczęła się śmiać. I znów próbowała zasłonić usta, lecz dalej chichotała. A Carlos przyglądał się jej, jakby postradała zmysły. Może tak się stało? Nagle dostała czkawki. W dodatku po policzku spłynęła jej łza. Jedna, potem druga i trzecia. Po chwili leciały ciurkiem. Śmiech przeszedł w gwałtowny szloch, który wstrząsał jej ciałem i którego

nie była w stanie powstrzymać.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Niezliczoną ilość razy widział szlochających pacjentów. Nie uważał się za człowieka bez serca, ale uodpornił się na łzy. Inaczej nie mógłby podejmować decyzji w kwestii leczenia. Jednak płacz Lilah poruszył go do głębi.

Nie potrafiąc patrzeć na nią z odległości, poderwał się z miejsca i kucnął przy niej, zanim zdążyła otrzeć policzki. Dotychczas tylko raz był świadkiem tego, jak Lilah traci nad sobą kontrolę. Było to trzy lata po tym, jak zaczął pracę w Tacomie. Walczyła jak lwica z firmą ubezpieczeniową. Chodziło o jego pacjenta, chłopca, który podczas wypadku w parku rozrywki złamał kręgosłup w odcinku szyjnym. Zdaniem ubezpieczyciela rodzice powinni być wdzięczni, że ich syn może poruszać kciukiem: w przyszłości to mu pozwoli samodzielnie kierować wózkiem elektrycznym.

Lilah zmiażdżyła przeciwnika. W rezultacie chłopiec otrzymał wszystko, co mu się należało.

Wieczorem, robiąc obchód, Carlos zobaczył Lilah przy łóżku dziecka. W ręce trzymała mokrą od łez chusteczkę. Do dziś pamiętał widok jej czerwonej twarzy i pojedynczej łzy na brodzie. Nie był pewien, czy ta konkretna sprawa wstrząsnęła nią bardziej od innych, czy wszystkie przeżywała jednakowo. Od tej pory coraz częściej o niej myślał, coraz bardziej jej pragnął. I wreszcie na przyjęciu świątecznym uległ pokusie.

Z kominka znów buchnęły iskry.

- Co ci jest? - Delikatnie otarł z twarzy Lilah łzy. - Źle się czujesz?

- Tak. Nie. Sama nie wiem. Najchętniej winę zrzuciłabym na hormony.

- Jesteś zmęczona. Dużo się działo w ostatnim czasie.

- Bardzo dużo. - Przygryzła wargę, próbując się uspokoić.

Usiadł koło niej na kanapie i przytulił. Przez moment usiłowała wziąć się w garść, ale zrozumiałwszy, że nie da rady, poddała się. Wcisnęła twarz w jego sweter i zaczęła łkać. Carlos oparł brodę na jej głowie. W nozdrza uderzył go zapach szamponu, tak inny od zapachu szpitala. Pocierając dłońmi plecy Lilah, przypomniał sobie, jak ją masował w samolocie. Tym razem nie tknął zamka błyskawicznego. Wiedział, że Lilah potrzebuje ukojenia.

Gładził ją po plecach, pocieszał, tulił. Jej piersi ocierały się o jego tors, ale dzielnie walczył z pokusą. Od niemal trzech miesięcy obchodził się bez seksu. Narastało w nim

pożądanie. Czuł się wrednie, że myśli o seksie, podczas gdy Lilah jest tak nieszczęśliwa. Troska o nią mieszała się z pragnieniem bliskości. Mur, jaki usiłował wznieść wokół siebie, runął.

Pociągając nosem, Lilah w końcu uwolniła się z jego objęć. Odgarnęła włosy, poprawiła sukienkę, po czym obróciła się przodem i z determinacją skinęła głową.

- Dobra - oznajmiła.

Zmarszczył czoło.

- Co dobra?

- Wykorzystajmy ten czas jak najlepiej i kochajmy się non stop. - Sięgnęła za szyję, usiłując rozpiąć zamek błyskawiczny. - Zaczynając od teraz.

Carlos siedział bez ruchu, oszołomiony. Odgłos rozsuwanego zamka wyrwał go z odrętwienia. Owszem, pragnął zedrzyć z Lilah ubranie, podziwiać jej ciało, ale na miłość boską, nie tak!

- Zaraz, zaraz. - Przytrzymał ją za ramiona, zanim pozbyła się sukienki. - Poczekaj z tym striptizem.

Popatrzyła na niego lekko skonsternowana.

- Słucham? Mam przestać?

- Mówię to z niechęcią, ale... - Z trudem oderwał spojrzenie od jej jędrnych piersi ukrytych pod kaszmiem. Musisz być silny, powtarzał w duchu. - Najpierw powinniśmy porozmawiać.

Zdziwienie i frustrację na jej twarzy zastąpił gniew.

- Nie jestem pewna, w co grasz, ale bardzo mi się to nie podoba. Dałabym sobie głowę uciąć, że nie tak dawno temu, w samolocie, byłeś napalony.

- Zgadza się. Byłem. Jestem.

Na jej ustach pojawił się zmysłowy uśmiech. Przysunęła się bliżej. Jej zielone oczy lśniły niczym szmaragdy.

- Więc na co czekasz?

- Czułbym się nie w porządku, idąc do łóżka z kobietą zapłakaną lub wstawioną.

Kiedy znów będą się kochać, a wierzył, że to tylko kwestia czasu, chciał, aby Lilah autentycznie tego pragnęła.

- Jak sobie życzysz - oznajmiła.

Podciągnęła zamek i wierzchem dłoni jeszcze raz osuszyła policzki. Przy lewym oku pozostała smużka tuszu. Carlos starł ją kciukiem. Lilah odskoczyła.

Szkoda, pomyślał, że wszystkich kłopotów nie można pozbyć się tak łatwo jak tej



małej smugi.

- Kiedy rano obudzisz się wyspana, z suchymi oczami, i nadal będziesz zainteresowana seksem, od razu się na ciebie rzucę. Niech sobie naleśniki stygną.

Zmrużyła oczy.

- Umiesz robić naleśniki? Takie cieniutkie?

- No pewnie. - Chciał przywołać uśmiech na jej twarz, zakończyć dzień w pogodniejszym nastroju. - Zrobiłbym je tamtego ranka, gdybyś raczyła zostać na śniadanie.

Przyjrzała mu się z zadumą.

- Więc o to chodzi? Dlatego boczysz się od paru miesięcy? Że wyszłam przed śniadaniem? Wiesz, ja mam trochę inne wspomnienia z tamtego dnia.

- Jakie? Powiedz. - Nazajutrz, po wspólnej nocy, wciąż pamiętając o pustce, jaką zostawiła w jego sercu śmierć matki, starał się utrzymać dystans, nie dopuścić Lilah zbyt blisko do siebie. Nie chciał znów cierpieć.

- Pamiętam zapach bekonu w powietrzu, twój ponury głos, chłodne spojrzenie. W takiej atmosferze śniadanie byłoby mało przyjemne, nie sądzisz?

Fakt. Nieładnie się zachował wtedy i nieładnie w kolejnych dniach oraz tygodniach.

- Zamiast wracać do przeszłości, skupmy się na tu i teraz. Okej? Spotkajmy się za... - spojrzał na zegarek - dziewięć godzin. Na śniadaniu.

Trzymając ręce przy sobie, pocałował Lilah w słony od łez policzek, po czym wstał z kanapy i skierował się do pokoju gościnnego. Lilah ruszyła za nim bez słowa. Już nie płakała, ale widział, że jest spięta.

Stanowiła dla niego zagadkę. Nie pojmował, dlaczego tak trudno mu było ją zrozumieć. I dlaczego na myśl o niej tak łatwo tracił nad sobą kontrolę.

Wysiłkiem woli powstrzymał się, by nie rzucić się za nią do pokoju i nie skorzystać z jej kuszącej propozycji.

Obserwował Lilah z drugiego końca sali. Podczas pocałunku na dachu o mało nie zapomnieli o całym świecie. Jeszcze moment, a zaczęliby się kochać oparci o lodowatą poręcz w padającym śniegu. Dopiero perspektywa odmrożeń skłoniła ich do zmiany miejsca. Postanowili przejść do jego gabinetu.

Z walącym sercem patrzył, jak Lilah przeciska się przez tłum gości, przepraszając z uśmiechem tych, którzy próbowali ją zatrzymać, i kieruje się w stronę drzwi. Jim, szef oddziału pediatrii, bardzo nie chciał jej puścić, ale nic dziwnego: zależało mu na funduszach, które szpital miał do rozdysponowania.

W pewnym momencie Carlos usłyszał, jak ktoś go woła. Obejrząwszy się przez ramię,

zobaczył nową radiolożkę, Nancy coś-tam. Machała do niego, starając się zwrócić na siebie uwagę. Skinął jej grzecznie głową i oddalił się pośpiesznie. Był przecież umówiony z Lilah.

Jego gabinet znajdował się w miejscu dość odosobnionym; dostał go, gdy sprawa z jego pochodzeniem wyszła na jaw i dziennikarze nie dawali mu spokoju. No właśnie, dziennikarze... Na wszelki wypadek zerknął za siebie, sprawdzając, czy nikt za nim nie idzie.

Wsunął klucz do zamka, kiedy nagle poczuł dłoń na ramieniu. Lilah.

Przekrećwszy klucz, odwrócił się, objął ją w talii i przywarł ustami do jej warg. Nie przerywając pocałunku, który stawał się coraz bardziej namiętny, wtoczyli się do środka. Carlos pchnął nogą drzwi, po czym przycisnął Lilah do ściany.

Wszystko stało się tak nagle! Jedno nie ulegało wątpliwości: jeszcze żadnej kobiety nie pragnął tak bardzo jak Lilah. Chciał się z nią kochać teraz. Już. Tutaj.

Rozpięła mu pośpiesznie pasek u spodni. Ledwo nad sobą panował. Chciał podciągnąć jej sukienkę, chciał doprowadzić Lilah do orgazmu. Chciał czuć, jak się wiję z rozkoszy, chciał słyszeć, jak wymawia jego imię.

Całe szczęście, że zawsze był przygotowany. Wyjął z kieszeni portfel, z portfela prezerwatywę. Rozerwał opakowanie. Starał się nie myśleć o dzieciach, których nie będzie miał. Nawet adopcja nie wchodziła w grę. Bałby się narażać jakąkolwiek kobietę i dziecko na niebezpieczeństwa, jakie zagrażały jego rodzinie. Nie zamierzał patrzeć, jak kolejna osoba cierpi lub umiera tylko dlatego, że związała się z Mediną.

Zgarnął w dłonie sukienkę Lilah i wolno zaczął unosić materiał, z zachwytem spoglądając na wylaniające się spod niego uda. Potem, odsunawszy na bok jedwabne figi, zacisnął ręce na pośladkach Lilah i się z nią połączył. Nigdy w życiu czegoś takiego nie czuł. I wiedział, że nie poczuje. To miała być ich pierwsza i jedyna noc.

Wpatrując się z zadumą w dogasający ogień, pocierał palce, którymi osuszył łzy Lilah. Czy słusznie zrobił, że odmówił jej seksu? Że odprowadził ją do pokoju i życzył dobrej nocy? Psiakość, gdy chodziło o Lilah, czuł się zagubiony. Nigdy nie wiedział, czy postępuje właściwie.

Jej łzy były inne od łez małych pacjentów oraz ich zatroskanych rodziców. W szpitalu wiedział, jak reagować, skupiał się na udzielaniu pomocy, na leczeniu. W wypadku Lilah nie miał pojęcia, co robić.

I nagle doznał olśnienia. To przez niego płakała, przez niego była spięta.

Wyczuł w niej złość, kiedy powiadomiła go o dziecku. Zresztą trudno było jej nie wyczuć, skoro go uderzyła w twarz. Ale tamtego dnia był tak zajęty utrzymaniem dystansu, że nie zwrócił uwagi na pewną oczywistą rzecz.

Lilah wierzyła, że to on jest sprawcą jej ciąży, ojcem dziecka. Zakładał wtedy, że musiała pomylić daty, ale odtwarzając teraz ich rozmowę, przypomniał sobie, co powiedziała: że od wielu miesięcy nie spała z żadnym mężczyzną. Nie miała powodu kłamać.

Zaciskając rękę na półce nad kominkiem, przez chwilę zastanawiał się, co to oznacza. Istniały dwie możliwości. Albo dziecko naprawdę jest jego, albo ktoś wykorzystał Lilah, a ona nawet o tym nie wiedziała. Takie rzeczy się zdarzały. Jakiś skurwiel mógł jej wrzucić do drinka pigułkę gwałtu... Carlos wzdrygnął się.

Chciał ją chronić przed wszelkim złem. Zrozumiał rzecz, której wcześniej nie dopuszczał do głowy: że Lilah jest mu bliska, że są sobie pisani. A skoro tak, to bez względu na to, z kim zaszła w ciążę, on jest ojcem dziecka.

Zaakceptował tę prostą prawdę. I wiedział, że już nie ma odwrotu. Musi się Lilah i dzieckiem zaopiekować. Nie zamierzał zakładać rodziny.

Przynależność do rodu Medinów groziła niebezpieczeństwem; jego matka przyplącała ją życiu.

Ale pozostawienie Lilah samej nie wchodzi w grę.

Nazajutrz rano Lilah przeczesła palcami wilgotne włosy. Pysznic dobrze jej zrobił, zmył z niej senność. Bo w nocy długo nie była w stanie zasnąć.

Przewracała się z boku na bok. Głupio się zachowała, nie powinna była narzucać się Carlosowi. Odtrącenie sprawiło jej ból.

Więcej już nie płakała. Carlos nie zasługuje na jej łzy. Leżała z suchymi oczami, wpatrując się w sufit. Szare cedrowe belki najpierw lśniły w blasku księżyca, potem w pierwszych promieniach słońca.

Kiedy wyszła z łazienki, w pokoju było jasno, ale w głowie wciąż miała mętlik. Włożyła dzinsy, zapięła zamek i nagle zorientowała się, że nie może ich dopiąć. Najwyraźniej powiększył się obwód w talii. Cóż, czas mija. Pora uporządkować życie.

Żeby chociaż wiedziała, dlaczego wczoraj Carlos ją odtrącił. Czy mówił prawdę, że woli poczekać do rana? Czy to był tylko wykręt? Niedługo się przekona.

Nie zamierzając spędzić całego dnia w pokoju gościnnym, wciągnęła przez głowę jasnoróżowy sweter z angory, który zasłaniał jej brzuch, i otworzyła drzwi. Z dumnie uniesioną brodą i suchymi oczami spojrzył Carlosowi w oczy. Będzie silna. Dla własnego dobra i dla dobra dziecka.

Ruszyła w skarpetkach po miękkim, ręcznie tkanym dywanie, kierując się w stronę schodów. Kiedy postawiła stopę na pierwszym z wielu stopni, nagle poczuła zapach...

Zapach śniadania. Słodki, owocowy. Hm, czyżby Carlos smażył naleśniki? Zapomniała, że o tym wczoraj rozmawiali, pamiętała tylko, że ją odtrącił. U dołu schodów

będzie musiała podjąć decyzję.

Z bijącym sercem patrzyła w dół. W pewnym momencie zatrzymała spojrzenie na jednym z obrazów przedstawiających Pireneje.

Wciągnęła głęboko powietrze. Z każdym oddechem czuła coraz większe podniecenie. Wczoraj Carlos obiecał, że na śniadanie usmaży naleśniki.

Dotrzymał słowa. To najlepiej świadczy o tym, że mu na niej zależy.

Dziś rano, stojąc na schodach, pragnęła go równie mocno jak wczoraj, kiedy płakała, niepewna swojej przyszłości. Przyłożyła dłoń do brzucha. Poczowała pod swetrem rozpięty guzik. Wkrótce, pomyślała, wszystko nabierze właściwych proporcji. Jej priorytetem będzie dziecko.

Może dziś ma ostatnią szansę być z Carlosem.

Zbiegła na dół. Wspaniały zapach nęcił ją coraz bardziej. Zbliżała się powoli, bezgłośnie. Po chwili zatrzymała się w otwartych drzwiach kuchni.

Carlos, zwrócony tyłem, przekładał naleśniki z ciepłego piekarnika na talerz. Obok stała szklana miseczka pełna soczystych malin i moreli. Lilah oblizwała się ze smakiem, bardziej na widok kucharza niż jedzenia. Przez moment wpatrywała się w jego dłonie: tak fachowo kroił morele w cienkie plasterki, jakby znajdował się w sali operacyjnej.

Miedziany czajnik zagwizdał. Lilah podskoczyła przerażona. Nalewając wody do czajniczka, Carlos się obejrzał.

- Widzisz? Nie płaczę - oświadczyła.

Uznała, że jeśli zobaczy w twarzy Carlosa najmniejsze wahanie, nie zostanie tu ani chwili dłużej. Pragnęła go, ale następny krok należał do niego.

Postawił na stole dzbanuszek z syropem. Oczy mu płonęły. Lilah nie ruszała się. Czekala, aż on podejdzie do niej. Zbliżał się wolno, lekko kuśtykając. Byli parą ludzi z przeszłością, dwojgiem zmęczonych ludzi, którzy nie pamiętali swoich pierwszych uniesień, ale teraz pałali do siebie namiętnością.

Wreszcie zatrzymał się, gołymi stopami lekko przywierając do jej stóp. Miał na sobie dżinsy i biały T-shirt.

- Jesteś głodna? - spytał cicho.

- Jak wilk - odparła. Wiedziała, że żadne z nich nie mówi o jedzeniu. -  
Możemy...?

Skinał głową. Lilah wypuściła powietrze z płuc. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech.

Zacisnął dłonie na jej talii, ona oparła ręce na jego ramionach. Nagle podniósł ją i posadził na granitowym blacie. Krzyknęła zaskoczona. Chłód blatu przenikał przez materiał

spodni.

- Oho, ale komuś się spieszy! Nikt ci nie mówił, że nie należy połykać jedzenia?

- Kiedy danie jest tak pyszne, trudno się hamować.

Oderwał kawałek naleśnika, zanurzył go w misce z owocami i włożył Lilah do ust. Zamknęła oczy, rozkoszując się smakiem owoców. Nie mogąc oprzeć się pokusie, zaczęła ssać palce Carlosa. Usłyszała cichy pomruk zadowolenia. Odsunawszy na bok talerz z naleśnikami, objęła Carlosa za szyję i przyciągnęła bliżej. Uwięziony między jej kolanami, zaczął ją całować. Jego wargi i język miały smak słodkiego syropu i malin. Najwyraźniej wcześniej dokonał degustacji.

Podniecona jego świeżym zapachem, lekkim zarostem, który drapał ją po twarzy, oraz apetycznie wyglądającym śniadaniem, jeszcze mocniej otoczyła Carlosa nogami i zapomniała o całym świecie. Byli tylko oni, tu i teraz. Wsunął rękę pod jej sweter i wolno ściągnął go przez głowę. Potem zacisnął dłonie na jej piersiach i aż jęknął z zachwytu. Przez cienki koronkowy materiał delikatnie masował sutki. Lilah przeżyła się, pragnęła być dotykana wszędzie. Nie trzeba było Carlosa namawiać. Jednym zgrabnym ruchem rozpiął jej stanik, ona z kolei wyszarpnęła mu T-shirt ze spodni i cisnęła go na podłogę, gdzie już leżał jej sweter. Następnie zaczęli rozpinąć dżinsy. Carlos uniósł ją na moment, by zsunąć jej spodnie z bioder, po czym cofnął się i zdejmował je powoli.

W blasku porannego słońca Lilah podziwiała pięknie wyrzeźbiony brzuch Carlosa oraz jego ramiona. Przyłożywszy dłoń do umięśnionego torsu, przesunęła ją niżej do pępka, a potem jeszcze niżej. Po paru sekundach uwolniła jego przyrodzenie.

Carlos przełknął ślinę. Zanurzył palce w misce z owocami, wyjął dwie maliny, rozgniół je na szyi Lilah, zlizął sok. Chłodne powietrze w połączeniu z gorącym językiem sprawiło, że przeszył ją dreszcz.

Po chwili wyjął kolejne owoce i zmrużywszy oczy, popatrzył głodnym wzrokiem na biust Lilah. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, po jej piersiach spłynął ciepły sok. Carlos osuszył prawą pierś, potem lewą. Ciarki przebiegły jej po plecach. Objęła Carlosa za szyję, wbiła palce w jego ramiona. Nagle zreflektowała się, że taka pozycja jest mało wygodna dla kogoś z bólem kręgosłupa.

Opuściwszy dłoń, dotknęła blizny po dawnej operacji.

- Chodźmy na kanapę - zaproponowała.

Wsunął jej malinę do ust.

- Całą noc wyobrażałem sobie, jak kochamy się na blacie w kuchni. -

Przeniósł jej

dłoń z powrotem na swoje ramię, po czym pocałował ją mocno w usta. - Nie pozwolę odebrać sobie tej fantazji.

Zadrżała podniecona, ale wciąż się o niego martwiła.

- A jeśli... - zaczęła. Nie chciała go urazić.

- Jeśli noga mi nie wytrzyma? Wtedy dokończymy wszystko na podłodze.

Serce zabiło jej mocniej. Carlos przysunął się bliżej.

- Wolisz z gumką czy bez? Jestem zdrowy. Od roku nie byłem z żadną inną kobietą.

Od roku? Jego słowa plus bliskość sprawiły, że była bliska orgazmu.

- Śmiało - szepnął. - Nie wstrzymuj się. Doprowadzę cię do szczytu rozkoszy, ile razy zechcesz.

Tak było zeszłym razem. Wiedziała, że może mu zaufać, że jej nie zawiedzie. I że nie straci równowagi; panował nad sobą, nad swoim ciałem.

- Bez, Carlos. Niech nic nas nie rozdziela.

Wydawszy z siebie niski pomruk, Carlos się z nią połączył. Zacisnęła mocniej nogi wokół jego pasa, jakby mówiła: głębiej. Potem przysunęła twarz do jego ucha i zaczęła szeptem wypowiadać pragnienia, sekretne fantazje.

Tak jak tamtego grudniowego dnia po przyjęciu, przeniosła się w inny świat.

W świat zmysłów i niesamowitych doznań. Wiedziała, że seks z Carlosem będzie niesamowity, ale wspomnienia w porównaniu z rzeczywistością...

Nic nie mogło się równać temu, co działo się dziś. Raz po raz dochodziła do

krawędzi orgazmu. Zapach jej ciała mieszał się z zapachem Carlosa, z

aromatem świeżych owoców i wonią syropu. Kątem oka widziała zarys

ośnieżonych gór. Tu, w tym domu, w tej kuchni, byli sami, odcięci od świata.

Tu mogli się sobą cieszyć, poznawać swoje ciała, analizować uczucia, jakie od miesięcy skrywali jedno przed drugim, a także każde przed sobą.

Wsuwając się w nią raz wolniej, raz szybciej, językiem pieścił jej piersi. Znow

zbliżyła się do krawędzi... Wciągnęła z sykiem powietrze i po chwili wszystko

w niej eksplodowało. Wzniosła się w przestworza.

Przywarła z całej siły do Carlosa. Przyśpieszył. Chwilę później, wydając z siebie niski jęk, dołączył do niej.

Opadła z sił. Próbowwała objąć Carlosa za szyję, ale jej ciało stało się

bezwładne. Na szczęście Carlos przytrzymał ją, zanim zsunęła się z blatu na podłogę.

- Lilah...

- Hm...? - Nawet nie miała siły otworzyć ust.

- Wyjdiesz za mnie?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Carlos znieruchomiał, zastanawiając się, jak to możliwe, że seks zaciemnił mu umysł. Przecież nie planował oświadczać się w taki sposób. Smażąc rano naleśniki, wyobrażał sobie, że zjedzą śniadanie, potem podejdzie z Lilah do okna z widokiem na ciągnące się w oddali góry i tam, podziwiając zimowy krajobraz, poprosi ją o rękę.

Nie tylko on tkwił bez ruchu. Lilah też. Najwyraźniej przeżyła szok. Gdy usiłował wyczytać coś z jej twarzy, odwróciła wzrok.

Po chwili zeskoczyła na podłogę, chwyciła biały T-shirt i wciągnęła go przez głowę. Z wyzwaniem w oczach popatrzyła na Carlosa, jakby sprawdzała, czy odważy się zaprotestować. Parę sekund później, przestępując nerwowo z nogi na nogę, drżącą ręką przeczesła włosy.

- Co teraz?

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - powiedział, zapinając dzinsy.

Obróciła się do niego twarzą.

- Odpowiedź brzmi „nie”.

To jedno małe słowo zabolalo go bardziej, niż się spodziewał. Dlaczego?

Przecież, do cholery, wcale nie chciał się żenić.

- Sądziłem, że się ucieszysz, a ty nawet przez moment nie pomyślałaś nad moją propozycją.

- A ty? Pomyślałeś?

Akurat na to pytanie mógł uczciwie odpowiedzieć.

- Owszem. Całą noc nic innego nie robiłem.

- Dlaczego mi się oświadczyłeś? Dlaczego akurat teraz? Z powodu moich wczorajszych łez? Bo jestem kolejną osobą, która rozpaczliwie potrzebuje twojej pomocy?

- Pragnę tego dziecka. - Zacisnął ręce na jej ramionach, usiłując stłumić emocje. - Chcę was oboje chronić. Czy to takie złe?

Potrząsnęła gwałtownie głową.

- Gdybyś mi chociaż wierzył...

Dlaczego jest taka uparta? Postąpił tak, jak należy, czego ona więcej od niego chce?

- Posłuchaj, zaopiekuję się tobą i dzieckiem, uznam je za swoje bez względu na to, co wykażą badania. W sumie, Lilah, jesteśmy do siebie bardzo podobni. Intelktualnie zgrani.

- Intelktualnie? - prychnęła. - Życie w pojedynkę całkiem ci dotąd odpowiadało. Powtarzałeś to dziesiątki razy. W ciągu czterech lat naszej znajomości nigdy nie dałeś mi odczuć...

- Nigdy? - przerwał jej w pół zdania. - A tamta noc, którą spędziliśmy razem? Jak myślisz, o czym ona świadczy?

- Nie wiem, Carlos. - Oczy jej lśniły, ale dzielnie wstrzymywała łzy. - Nie umiem jej sobie „intelektualnie” wytłumaczyć. Wiem tylko, że w kolejnych miesiącach zachowywałeś się tak, jakbym nie istniała.

Cholera, powinien był poczekać na odpowiedni moment i oświadczyć się w bardziej romantycznych okolicznościach. Z kwiatami, pod rozświetlonym gwiazdami niebem.

- To, co wtedy przeżyliśmy, wstrząsnęło mną do głębi - oznajmił.

- Tak? Mną też. - Potrząsając głową, cofnęła się parę kroków. - Mieliśmy fantastyczny seks, ale intelektualnie rzecz biorąc, na seksie nie zbuduje się małżeństwa.

Odwróciwszy się na pięcie, ruszyła biegiem w stronę schodów.

- Lilah! Do jasnej cholery, porozmawiajmy spokojnie! Proszę cię.

Wykonał krok, jakby chciał ją złapać, zanim mu ucieknie, lecz w tym momencie zadzwoniła komórka leżąca przy misce z owocami. Carlos wyciągnął rękę. Zamierzał odrzucić połączenie, ale zawahał się, kiedy zobaczył na wyświetlaczu numer brata. Musiał odebrać. Zresztą może tak jest lepiej? Lilah zdąży ochłonać.

- Antonio? Dzwonisz trochę nie w porę, więc mam nadzieję, że to coś ważnego.

- Owszem - odrzekł głos na drugim końcu linii. - Stan ojca się pogorszył.

Lekarze sądzą, że nie przeżyje tygodnia, jeśli nie otrzyma nowej wątroby.

Pozostawiając za sobą Vail, Lilah spoglądała przez okno na zasnuwane chmurami niebo. Podczas wielu lat pracy w szpitalu często była świadkiem, jak poważna choroba potrafi wywrócić do góry nogami życie całej rodziny.

Wszelkie inne sprawy automatycznie schodzą na dalszy plan.

Sądziła, że jej życia nic już nie może bardziej skomplikować, ale się myliła.

Kiedy ubrawszy się, zeszła ponownie do kuchni, zamierzała stanowczym tonem poprosić Carlosa, by słowem więcej nie wspominał o małżeństwie, w przeciwnym razie ona natychmiast wróci do Tacomy. Ale wiadomość o stanie jego ojca wszystko zmieniła.

Zanim zdążyła się odezwać, Carlos poprosił ją, by poleciała z nim na Florydę. Nie mogła odmówić.

Kto wie, pomyślała, czy to nie jedyna szansa, by poznać dziadka dziecka.

Może przy okazji zdoła się również dowiedzieć czegoś więcej o samym

Carlosie, czegoś, co pozwoli jej



lepiej go zrozumieć. Ale głównie kierowała się sercem. Nie chciała, by samotnie stawił czoło śmierci ojca.

Oczywiście zgodziła się mu towarzyszyć. Lecieli samolotem na dobrze strzeżoną wyspę u wybrzeży Florydy. Miejsce pobytu Mediny seniora było utrzymywane w tajemnicy. Fakt, iż Carlos zdradził jej, gdzie ojciec przebywa, wzbudził w niej nadzieję. Mimo wyjątkowo nieromantycznych oświadczeń i bzdur na temat „intelektualnego” dopasowania, nadal byli przyjaciółmi, którzy darzą się szacunkiem i zaufaniem. Choć ostatnio to zaufanie zostało wystawione na ciężką próbę.

Znów siedzieli naprzeciwko siebie. Carlos z kamienną twarzą sprawdzał wiadomości.

W takim pośpiechu spakowali się i udali na lotnisko, że Lilah nawet nie miała czasu pomyśleć o tym, co wydarzyło się w kuchni. Choć przed wyjazdem wzięła szybki prysznic, wciąż czuła na skórze zapach malin. Namiętny kochanek znikł, jego miejsce zajął zaaferowany lekarz, którego dobrze знаła. Miał na sobie doskonałej jakości, szyty na miarę garnitur, odrobinę za luźny. Najwyraźniej Carlos za często zapominał o jedzeniu. O wizycie u fryzjera też nie pamiętał. Z trudem powstrzymała się, by nie odgarnąć mu z czoła kilku przyprószonych siwizną kosmyków.

Przeklinając pod nosem, schował telefon do kieszeni na piersi. Lilah wygładziła dół sukienki.

Wybór ubrań miała coraz mniejszy. Przy najbliższej okazji zamierzała kupić dzinsy dla ciężarnych.

- Są jakieś nowe wiadomości?

Wzdychając ciężko, Carlos potrząsnął głową.

- Nie, po prostu najmłodszy brat dzwonił potwierdzić nasz czas przylotu.

- Przykro mi. Wyobrażam sobie, jak musisz się czuć.

Utkwił spojrzenie w rękach splecionych na kolanach.

- Wiedziałem, że ten dzień nadejdzie.

- Codziennie w szpitalu widzimy, że bycie przygotowanym na odejście bliskiej osoby nie likwiduje bólu.

- Rozmowa też niczego nie zmieni. - Wyprostował się. Nie chciał współczucia.

- Poznasz moją rodzinę. Zamierzałem cię przedstawić nieco później...

Popatrzyła na niego zdumiona: nic o tym wcześniej nie wspominał. Znów zaświtała w niej nadzieja.

- Twoi bracia są już na miejscu?

- Wszyscy. Antonio z żoną i pasierbem, Duarte z narzeczoną, moja siostra przyrodnia z mężem. Nawet się zdziwiłem, bo jest w zaawansowanej ciąży, ale podobno się uparła. - Potarł palcami nos, jakby usiłował pozbyć się bólu głowy. - Pewnie wolałabyś poznawać ich na raty, a nie wszystkich naraz, ale... W każdym razie, gdybyś potrzebowała odrobiny samotności, to dom jest olbrzymi. Kiedy tam przyjeżdżamy, każdy z nas zajmuje oddzielny apartament. Jest też domek dla gości, gdyby moje towarzystwo...

- Nie, w porządku.

- Wyspa jest strzeżona, ale niczego na niej nie brakuje. Nasz ojciec o wszystkim pomyślał, poczynając od kaplicy, a kończąc na lodziarni. Zależało mu, żebyśmy mieli jak najbardziej normalne dzieciństwo, cokolwiek to znaczy.

- Martwił się o was...

- Tak. Tym bardziej że nasi wrogowie nie żartowali. - Wyciągnął przed siebie nogi. - Lubiłem życie na wyspie. Nie przeszkadzała mi izolacja, nie dokuczała samotność. Moi bracia przeciwnie, czuli się tam jak w więzieniu. A ja mógłbym nigdy nie wyjeżdżać.

Więc dlaczego wyjechał? A raczej dlaczego nie wrócił?

- Teraz rozumiem, dlaczego dniami i nocami przesiadujesz w szpitalu - powiedziała Lilah. - Nie pociąga cię życie towarzyskie.

Carlosowi zadrgały kąciki warg.

- Czy to podchwytliwe pytanie? Chcesz wiedzieć, czy wytrzymałabyś ze mną pod jednym dachem?

- Zakładasz, że bym chciała? To znaczy, zamieszkać z tobą?

Na jego twarzy odmalował się wyraz powagi.

- Nie tylko zamieszkać. Rano w kuchni mówiłem serio. Chcę się z tobą ożenić.

Dlaczego myśl o małżeństwie wzbudza w niej taki strach? Przypuszczalnie ma to związek z nieudanym małżeństwem jej rodziców.

Nie chciała irytować Carlosa i dokładać mu zmartwień, kiedy musiał zmierzyć się z chorobą ojca, ale nie mogła pozwolić, aby wygadywał bzdury o wspólnym życiu. Tylko tego brakowało, by powiedział coś na ten temat przy rodzinie.

- Jeżeli nie przestaniesz mówić o małżeństwie, będę zmuszona spać w domku dla gości.

- Okej, już nic nie mówię. - Zmrużył oczy. - Wystarczy mi życie na kocia łapę. Jeśli wolisz, możemy nawet obejść się bez seksu.

Natychmiast przypomniała sobie, jak się kochali na kuchennym blacie.

Niemal poczuła na języku smak malin, a w powietrzu ich zapach.

Podejrzewała, że Carlos żartuje

z tym „bez seksu”, po prostu plecie trzy po trzy, by nie myśleć przez chwilę o ojcu.

Poruszyła się na fotelu, zmieniając pozycję. Skórzane obicie zatrzeszczało.

- Zdrzemnę się. Trochę jestem senna.

- Dobrze, ale... - Oczy mu lśniły figlarnie. - Pamiętasz, co odpowiedziałas, jak wczoraj spytałem, co byś zjadła? Podwójnego cheeseburgera z bekonem i koktajl czekoladowo-miętowy. Posiłek czeka. Oczywiście mogę stewardowi powiedzieć, że się pani rozmyśliła...

Lilah oblizwała się. Była wdzięczna Carlosowi za lżejszy ton, jaki wprowadził do rozmowy. Na ponure sprawy będzie czas, kiedy doleczą na miejsce.

- Och, ty niedobry! Kuisz jedzeniem ciężarną kobietę, której oczy się kleją? To nie fair.

- Chciałem spełnić twoje życzenie. Lilah, ja... naprawdę chcę się tobą zaopiekować. Nie chodzi mi tylko o robienie śniadań i masaż pleców. Ślub to rozsądne wyjście.

Znów wrócił do tematu małżeństwa. Co nim kieruje? Dlaczego tak nalega? A ważniejsze: czego ona chce? Nagle uświadomiła sobie, że wbrew temu, co jej się wydawało, nie różni się od matki: tak jak ona jest z natury romantyczką.

- Bardzo dziękuję, ale doskonale sobie sama radzę. Nie potrzebuję opiekuna. Nastąpiła długa cisza. Lilah nie wytrzymała i odwróciła wzrok. Zaczęła wypatrywać przez okno wyspy, na której czekała rodzina Carlosa. A co z jej rodziną? Powinna zadzwonić do rodziców, powiedzieć, że zostaną dziadkami. Odkładała tę rozmowę. Najpierw wołała uporządkować swoje życie, wiedzieć, na czym stoi i co tak naprawdę czuje do Carlosa.

W oddali, pośród ciemnego morza, zobaczyła wyspę, a gdy podlecieli bliżej, dojrzała rosnące na niej palmy. Bujna roślinność kontrastowała z pozbawionym liści, pokrytym bielą światem, który opuścili parę godzin temu. Zaciekawiona siedziała z nosem przyklejonym do szyby. Widziała coraz więcej szczegółów.

Wyspa była rozświetlona niczym miasto nocą. Główny dom, wielki, biały, skąpany w blasku reflektorów, stał zwrócony frontem do wody. Przed nim znajdował się duży dziedziniec i ogród z basenem. Tu od dwudziestu pięciu lat żył w odosobnieniu Enrique Medina, tu, w tej złotej klatce, mieszkali kiedyś jego synowie. Nawet z daleka posiadłość zapierała dech w piersi.

Ciszę na pokładzie przerwał głos pilota.

- Rozpoczynamy schodzenie do lądowania. Proszę wrócić na miejsca i zapiąć pasy. Mam nadzieję, że mieli państwo przyjemny lot.

Obok głównej wyspy leżała druga, mniejsza i znacznie węższa, z pojedynczym pasem do lądowania. Do brzegu podpłynęła łódź. Tylko w ten sposób można było dostać się do posiadłości Medinów.

Lilah pomyślała o ojcu Carlosa, człowieku, który dwadzieścia kilka lat temu, po brutalnym zamachu stanu, musiał opuścić swój kraj. Nic dziwnego, że teraz był ostrożny. Wszystko na wyspie zostało tak zaprojektowane, aby jej mieszkańcom nie groziło żadne niebezpieczeństwo.

Podejrzewała, że w tej rodzinie nic nie dzieje się bez przyczyny. Jeśli istotnie tak było, to dlaczego Carlos ją tu przywiózł?

Posiadłość otoczona była wysokim ogrodzeniem. Carlos wjechał SUV-em przez bramę. Uzbrojeni strażnicy nawet nie drgnęli, gdy ich mijał. Umówił się z braćmi, że spotkają się w domu, a potem razem wybiorą do szpitala na wyspie, aby zobaczyć się z ojcem.

Sądził, że jest przygotowany do tej wizyty, do myśli, że ojciec wkrótce umrze. Kiedy jednak spojrział na ogromny biały dom, w którym spędził młodość, zalała go fala wspomnień.

Zatrzymał samochód przy wielkiej marmurowej fontannie. Poprzednim razem, kiedy przyjechał tu z okazji ślubu brata, udało mu się zachować spokój, uśmierzyć ból i pamięć. Tym razem miał wrażenie, że wszystko w nim drga. Przez moment siedział, zaciskając ręce na kierownicy. Wreszcie zdołał się trochę odprężyć i wysiadł.

Koszula lepiała mu się do pleców. Usiłował w siebie wmówić, że to na skutek ciepła na Florydzie; nie był przyzwyczajony do takich temperatur, ale wiedział, że się oszukuje. Poceniem się ciało reagowało na stres.

Zaciskając z bólu zęby, okrążył maskę samochodu i instynktownie wyciągnął rękę do Lilah. Jej obecność dodawała mu sił, pomagała w miarę normalnie funkcjonować.

Cieszył się, że mu towarzyszy. Oczywiście Lilah nie zdawała sobie sprawy z tego, ile to dla niego znaczy. Nigdy dotąd nie przywiózł nikogo na wyspę. Jego rodzina właściwie odczyta ten gest.

Kamerdyner oznajmił, że bracia czekają w bibliotece. Podziękowawszy mu, Carlos ruszył przez ogromny okrągły hol, z obu stron którego prowadziły na górę schody, potem korytarzem, w którym wisiał obraz Picassa, jedno z ulubionych malowideł ojca. Lilah rozglądała się z zaciekawieniem.

Wreszcie doszli do biblioteki: tu Enrique spędzał najwięcej czasu. Regały z książkami zajmowały trzy ściany; przesuwana mosiężna drabina pozwalała dosięgnąć górnych półek. Sufit zdobił fresk przedstawiający kulę ziemską oraz konkwistadorów. Przez otwarte okna wpadały do środka bryza oraz zapach rosnących w ogrodzie drzew pomarańczowych.

Cała rodzina siedziała wokół drewnianego stołu, jedynie przypominający tron fotel z wysokim oparciem pozostawał pusty.

- Lilah, to moi bracia - oznajmił Carlos. - Duarte i Antonio.

Duarte podszedł pierwszy, sztywno wyprostowany, z wyciągniętą na powitanie ręką. Gdyby nie wyjechali z San Rinaldo, środkowy syn Medinów zrobiłby karierę w wojsku. W Stanach, żyjąc pod fałszywym nazwiskiem, musiał pożegnać się z marzeniami. Zamiast oficerem, został bezwzględny biznesmenem.

Lilah uśmiechnęła się. Jej spojrzenie niczego nie zdradzało, podobnie jak podczas pełnych napięcia zebrań w szpitalu.

Tuż za bratem czekał Antonio, największy indywidualista w rodzinie, który w wieku osiemnastu lat opuścił wyspę. W zatoce Galveston zaciągnął się na kuter rybacki, który wypływał na połów krewetek. Harował ciężko, awansował i po latach dorobił się własnej floty. Dziś na jego opalonej twarzy malował się wyraz niepokoju. Obok Antonia stała jego żona; obejmowała męża w pasie, jakby pragnąc dodać mu otuchy.

Po powitaniach kobiety - Eloisa, przyrodnia siostra braci Medinów, Shannon, żona Antonia, oraz narzeczona Duartego Kate - otoczyły Lilah ciasnym kołem i zaczęły opowiadać jej o życiu na wyspie.

Carlos zwrócił się do braci:

- Jak ojciec?

- Dzielnie się trzyma - odparł Duarte.

- Dlaczego opuścił szpital w Jacksonville? - Braciom udało się przekonać ojca, że warto szukać pomocy u specjalistów poza wyspą. To było niemałe zwycięstwo, zważywszy na to, jakim stał się odludkiem. - Sądziłem, że zgodził się na leczenie w większym ośrodku.

Antonio wzruszył ramionami.

- Zgodził, ale potem uznał, że chce wrócić do domu i tu umrzeć.

- Lekarze w Jacksonville mówią to samo co miejscowi - dodał Duarte. - Że jedynym ratunkiem jest przeszczep.

- No dobra, więc co my tu jeszcze robimy? - spytał Carlos. Ojciec ma szansę żyć. Można wykonać przeszczep wątroby od żyjącego dawcy, a potencjalnych dawców było wielu. - Trzeba ojca natychmiast przewieźć z powrotem do Jacksonville.

Duarte parsknął śmiechem.

- Powodzenia.

- Badania wykazały, że ja nadaję się na dawcę - dodał Antonio - natomiast ojciec nie chce o tym słyszeć. Stwierdził, że nie będzie narażał mnie na ryzyko. Tłumaczę mu, że to

żadne ryzyko, a jemu moja wątroba uratuje życie, ale uparł się. Carlos pokręcił sfrustrowany głową: stary hipokryta! Kiedy jemu kule podziurawiły plecy, ojciec kazał mu walczyć. I on posłusznie walczył; poddawał się kolejnym operacjom i bolesnej rehabilitacji, by na przekór wszelkiemu prawdopodobieństwu wstać z wózka i znów chodzić. Dlatego nie zamierzał pozwolić ojcu odejść z tego świata, kiedy ten wciąż miał szansę cieszyć się życiem.

- Skontaktowalibyśmy się z tobą wcześniej, ale z powodu ran, jakie odniosłeś podczas strzelaniny, twoja wątroba nie nadawałaby się do przeszczepu. Usłyszał za plecami, jak ktoś wciąga gwałtownie powietrze. Obróciwszy się, zobaczył Lilah, która wpatrywała się w niego blada jak ściana. Cholera jasna, nigdy jej nie mówił, że strzelano do nich, kiedy uciekali z San Rinaldo, i nie przyszło mu do głowy prosić braci, aby o tym nie wspominali. Nie mówił, bo nie widział potrzeby, bo jakoś nie było ku temu okazji. Zdawał sobie sprawę, że to są zwykle wymówki, a tak naprawdę to nie chciał wracać pamięcią do tamtego okresu.

Zdziwienie w jej oczach uświadomiło mu, że znów popełnił błąd. Poczul się niezręcznie, tym bardziej że autentycznie mu na niej zależało. Była dla niego kimś bardzo ważnym.

Rozmowa z Lilah musi jednak poczekać. Najpierw chciał się przygotować do spotkania z ojcem, niewykluczone że do ostatniego w życiu.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Z każdą minutą spędzoną na wyspie Lilah coraz bardziej była świadoma tego, jak niewiele wie o mężczyźnie, który spłodził jej dziecko.

Eloisa, Shannon i Kate zaopiekowały się nią troskliwie. Stukając obcasami o marmurową podłogę, oprowadzały ją po domu, który wydawał się jej niemal tak duży jak szpital w Tacomie. Widziała już bibliotekę, pokój muzyczny, salę kinową, baseny, dwie jadalnie oraz apartament Carlosa. Teraz kobiety pokazywały jej pomieszczenia zajmowane przez innych członków rodziny. Przyszło jej do głowy, że przydałby się GPS.

Wędrując z piętra na piętro, z sali do sali, miała nadzieję, że może na podstawie wspaniałej kolekcji dzieł sztuki wyeksponowanej na ścianach i cokołach zdoła dowiedzieć się czegoś o Carlosie.

Nagle przypomniała sobie obraz Joaquina Sorolli y Bastidy wiszący w gabinecie Carlosa w Tacomie. Zawsze sądziła, że przedstawione na obrazie kalekie dzieci kąpiące się w leczniczych wodach nawiązują do chorych dzieci, którymi Carlos zajmuje się w szpitalu. Teraz zrozumiała, że z postaciami na płótnie wiąże go znacznie więcej.

Najwyraźniej podczas ucieczki z San Rinaldo doszło do strzelaniny. Carlos został trafiony w plecy. Na myśl o jego ranach i cierpieniu łzy napłynęły jej do oczu.

Zwiedzając dom, który tchnął pustką i niewyobrażalnym bogactwem, nie udało jej się odkryć żadnych szczegółów o jego mieszkańcach. Uznała, że lepiej będzie pogadać z dziewczynami, pociągnąć je za język. Może okażą się bardziej rozmowne od Carlosa. W pewnym momencie zobaczyła mężczyznę odkurzającego framugę nad drzwiami. Ciekawe, czy służba tu kiedykolwiek chodzi spać, czy jest na nogach dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Przechodząc przez nieduży dziedziniec, pogładziła ręką kamiennego kota pilnującego fontanny.

- A tu jest królestwo moje i Antonia - powiedziała z teksaskim akcentem Shannon, otwierając kolejne drzwi. - Sprawdzę tylko, czy nasz synek śpi, i zwolnię nianię. A potem zapraszam was na przekąskę.

- Nie spiesz się - odrzekła Lilah. - Dla mnie noc się jeszcze nie zaczęła, wciąż jestem w innej strefie czasowej.

Wiedziała, że po urodzeniu dziecka będzie czekało ją wiele nowych obowiązków. I że chcąc zapewnić synowi lub córce szczęśliwe życie, powinna jak najszybciej uporządkować bałagan w głowie, a także w sercu.

Część zajmowana przez Shannon i Antonia składała się z dwóch sypialni, salonu oraz jadalni wyposażonej lepiej niż niejedna kuchnia. Kate, która czuła się tu jak w domu, wniosła do salonu tacę z czajnikiem, półmiskiem pełnym małych kanapek i miską soczystych truskawek.

Lilah przystanąła na moment przy kryształowym wazonie, aby powąchać eustomę o pięknych niebieskich kwiatach, których barwa idealnie współgrała z szarym wystrojem wnętrza, po czym usiadła na kanapie. Obok leżał stary, robiony na drutach koc.

Wyłoniwszy się z sypialni, Shannon zamknęła drzwi, następnie podeszła do kanapy i delikatnie, jakby to był największy skarb, pogładziła koc.

- Tuż przed śmiercią zrobiła go dla Antonia jego mama - wyjaśniła ze smutkiem w oczach. - Antonio miał zaledwie pięć lat, kiedy musieli uciekać z San Rinaldo. Ten koc traktował jak tarczę, za którą mógł się skryć.

Lilah objęła się w pasie. Próbowwała sobie wyobrazić trzech chłopców opuszczających w pośpiechu jedyny dom, jaki znali. Biegna, kryją się, uchylają od kul. Tracą matkę. Zaciśnęła powieki. Znała Carlosa cztery lata, lecz nie miała pojęcia, jak głębokie są jego rany.

Odrzucając do tyłu lśniące czarne włosy, Eloisa oparła nogi na otomanie i uśmiechając się figlarnie, postawiła na swoim wystającym brzuszku talerz z kilkoma kanapkami.

- Trochę to wszystko oszałamiające, prawda? Ja wciąż nie mogę się przyzwyczaić.

Lilah kusilo, by przyłożyć rękę do własnego brzucha. Powstrzymując ten odruch, skupiła się na słowach przyrodniej siostry Carlosa. Chciała jak najwięcej dowiedzieć się o ludziach, którzy będą rodziną dla jej dziecka.

- Enrique nie odwiedzał cię, kiedy byłaś mała?

- Widziałam go tylko raz. - Eloisa przysunęła filiżankę z herbatą. - Miałam siedem lat.

Lilah wykonała w głowie obliczenia.

- Wtedy już od paru lat żył w ukryciu.

Eloisa uśmiechnęła się smutno.

- Przyleciałyśmy z mamą tu na wyspę. Nie wiedziałam, dokąd mnie mama zabiera. Lot trwał całą wieczność. Oczywiście kiedy się ma kilka lat, każda podróż wydaje się nieskończenie długa. O wizycie tutaj nikomu nie mówiłam. Wytłumaczono mi, że bezpieczeństwo mojego ojca i braci zależy od mojego milczenia.

Lilah popatrzyła ponownie na koc wykonany przez matkę, której nie dane było



uczestniczyć w życiu dorastających synów.

- Ich też wtedy poznałaś?

Chociaż wcale nie było zimno, wypila łyk herbaty, by się rozgrzać. Ze zdziwieniem poczuła na języku smak czekoladowo-miętowy. Czyżby Carlos uprzedził służbę o jej ostatnich preferencjach?

- Tylko Antonia i Duarte - odparła Eloisa. - Carlos przebywał w szpitalu. Lilah odstawiła filiżankę na stół - bała się, że rozleje herbatę, ręce tak jej drżały - po czym sięgnęła po kanapkę z kozim serkiem.

- Wyobrażam sobie, jakie wrażenie ta podróż musiała na tobie wywrzeć, byłaś przecież małym dzieckiem.

- To prawda. - Eloisa poczęstowała się truskawką w czekoladzie. - Dwa lata wcześniej moja mama wyszła ponownie za mąż i miała drugie dziecko.

- A jak się na waszą podróż zapatrywał twój ojczym?

- O niczym nie wiedział, ani o naszym pobycie na wyspie, ani o Medinach. Zresztą o Medinach dowiedział się wtedy tyle co wszyscy.

Shannon usiadła na fotelu i zrzuciwszy buty, podwinęła nogi pod siebie.

- Dokładnie pamiętam ten dzień - wtrąciła. - Chyba nigdy go nie zapomnę. Lilah brakowało babskiego towarzystwa, beztroskiej paplaniny, plotek. W normalnym życiu, pochłonięta pracą od rana do nocy, nie miała czasu na takie sprawy.

- Ja też. W całym szpitalu huczało. Wszyscy byli okropnie przejęci, że jeden z lekarzy od lat wiedzie podwójne życie.

Konieczność trzymania języka za zębami, ciągły strach... nie mieściło jej się to w głowie. Takie życie musi odcisnąć ślad na psychice człowieka.

- A wracając do mojej wizyty na wyspie... - Eloisa uśmiechnęła się - byłam zachwycona. Wszystko mnie cieszyło. Pamiętam, jak łąziliśmy po plaży, zbieraliśmy muszelki. On... - odchrząknęła, przeczyszczając gardło - Enrique opowiedział mi bajkę o małej wiewiórcie, która skacząc po drutach telefonicznych, mogła przenosić się w różne miejsca na świecie.

- Miłe wspomnienie. - Lilah uścisnęła dłoń Eloisy.

Zastanawiała się, czy kolejnemu pokoleniu Medinów, dzieciom jej i Eloisy, dane będzie usłyszeć z ust dziadka Enrique'a bajkę o śmigającej po drutach wiewiórcie. Swoją drogą dziwne, pomyślała, że ktoś, kto opowiada tak cudowne bajki, potrafi latami ignorować własną córkę. Nagle ujrzała przed oczami Carlosa, który przez wiele tygodni zachowywał się tak, jakby jej nie znał.

Gdzie się tego nauczył? Od ojca? Co ją czeka? Jaka przyszłość? Czy sytuacja się nie powtórzy?

Usłyszała głos, który ostrzegał ją, by miała się na baczności, by chronić swoje dziecko przed rodziną, która ma nieograniczone możliwości finansowe. Ludzie obdarzeni tak wielkim majątkiem i wpływami zwykle biorą, co chcą, nie kapitulują. Kiedy Carlos zobaczy czarno na białym, że jest ojcem dziecka, nie zawaha się uznać je za swoje. Ale czy przypadkiem nie posunie się dalej? Jeśli ona nie wyjdzie za niego za męża, czy nie będzie próbował sądowo przejąć nad dzieckiem opieki?

A ona, czy zdołałaby pokonać obawy i zawrzeć małżeństwo z rozsądku?

Carlos prowadził samochód dwupasmową asfaltową drogą. Duarte siedział koło niego, na miejscu pasażera, Antonio z tyłu. Za kilka minut dotrą do szpitala.

Sądził, że jest pogodzony z myślą o śmierci Enrique'a, a jednak tak nie było. W ostatnim czasie mylił się w wielu sprawach, na przykład wydawało mu się, że Lilah radośnie przyjmie jego oświadczenia. Nadal bolało go, że tak bezceremonialnie odrzuciła propozycję małżeństwa. Starał się nie okazywać niepokoju, spełniał jej czekoladowo-miętowe zachcianki, ale miał coraz silniejsze poczucie, że czas ucieka. Jeśli wkrótce nie uporządkuje swoich spraw, może szczęście przejdzie mu koło nosa.

Nagle Antonio pochylił się i oparł ręce na fotelach braci.

- Mamy cię prosić, Carlos? - spytał.

Wjeżdżając w las, Carlos zacisnął ręce mocniej na kierownicy.

- O czym mówisz?

- Nie udawaj, że nie wiesz. Podobno to ty w naszej rodzinie jesteś geniuszem.

Kim jest twoja przyjaciółka?

- Lilah? Pracujemy razem. Ona kieruje szpitalem. Jest prawniczką.

- Prawnিকzką? - powtórzył z niedowierzaniem Duarte.

- Ej, mądralo. - Antonio pokręcił głową. - A kto się zaręczył z dziennikarką?

- Fotoreporterką - oznajmił Duarte, tym razem z rozmarzeniem w głosie.

To Kate, publikując zdjęcie, które niechcący pstryknęła, wyjawiała wszystkim prawdę o Medinach. Dzięki zdjęciu poznała Duarte'go i się w nim zakochała, zresztą z wzajemnością. Obecnie wszelkie oświadczenia dla prasy na temat rodziny przechodziły przez jej ręce.

Najmłodszy z braci roześmiał się wesoło.

- Co to za różnica?

Carlos skręcił w prawo, w stronę piętrowego białego budynku z czerwonym dachem. Szpital zbudowany w kształcie litery V stał na krótko przyszyronym trawniku. W jednym

skrzydle mieściły się gabinety lekarskie, okulistyczne i stomatologiczne, w drugim znajdowały się sale operacyjne, sale chorych oraz laboratoria. Szpital służył nie tylko rodzinie Medinów, również ich licznej służbie.

Oczywiście był doskonale wyposażony, bo pieniądze na sprzęt nigdy nie stanowiły problemu. Enrique nalegał, by jego syn miał najlepszą opiekę.

Carlos spędził w tym miejscu wiele lat, znał wszystkie zakamarki.

- Nie przejmuj się, stary, Antoniem - powiedział Duarte. - Cieszę się, że kogoś znalazłeś.

Carlos zredukował bieg. Zatrzymawszy samochód przed wejściem do szpitala, zerknął na braci.

- Nie mówmy hop. - Wolał nie ryzykować, że polecą z gratulacjami do Lilah. - Ona wciąż się waha.

Wysiadł z samochodu i schował kluczyki do kieszeni. Strażnicy skinęli mu na powitanie. Drzwi rozsunęły się: ze środka powiało chłodnym powietrzem o specyficznym szpitalnym zapachu.

Antonio wskazał pokój, w którym leżał Enrique, choć Carlos i tak by się tego domyślił, bo na zewnątrz stało dwóch uzbrojonych strażników. Ojciec nigdy nie tracił czujności. Zawsze był przezorny, nawet na łożu śmierci.

Tuż przed wejściem do pokoju Duarte położył rękę na ramieniu brata.

- Idź pierwszy, ja i Antonio poczekamy. Zawołaj, kiedy będziesz chciał, żebyśmy weszli.

Carlos skinął z wdzięcznością głową. Wzruszony, nie mógł wydobyć słowa. Po chwili, z trudem biorąc się w garść, zajrzał do pokoju ojca.

Dawny król nie miał żadnych szczególnych wymagań, jeśli chodzi o warunki, w jakich przebywał. Zależało mu jedynie, by nikt nie zakłócał jego prywatności.

W pokoju panowała sterylna czystość, nie było kwiatów, baloników, kartek z życzeniami zdrowia ani zbędnych przedmiotów. Stały tylko sprzęty medyczne, do których Carlos przywykł w dzieciństwie, lecz które go raziły w kontekście jego ojca.

Enrique Medina, człowiek bogaty i wpływowy, leżał na wąskim szpitalnym łóżku ubrany w piżamę, nieogolony. Zarost bardziej niż bladość świadczył o tym, jak źle się czuje. Nawet na ustronnej wyspie, z dala od cywilizacji, zdetronizowany monarcha przykładał wagę do wyglądu.

Carlos uznał, że ojciec schudł. Ostatni raz widzieli się dwa miesiące temu, kiedy przyleciał na ślub Antonia.

Od jego szalonej nocy z Lilah minęły zaledwie trzy tygodnie. Nie był w najlepszym humorze, nie miał ochoty uczestniczyć w przyjęciu, więc złożył bratu życzenia, ucałował pannę młodą i zadowolony, że spełnił swą powinność, pożegnał się, mówiąc, że musi pilnie wrócić do pacjenta.

- Mi hijo - szepnął Enrique, po czym poprawił plastikowe rurki doprowadzające tlen do nosa. Głos miał słaby, niepodobny do tego, którym dawniej wydawał polecenia.

- Padre. - Carlos instynktownie przeszedł na hiszpański. Z pierwotnym synem król zwykle rozmawiał w ojczystym języku.

W nogach łóżka wisiała tabliczka z kartą choroby. Carlos podniósł ją do oczu.

- Co to za bzdury słyszę, że podobno nie chcesz się poddać operacji?

- Nie przeżyję jej. - Enrique machnął lekceważąco ręką, uderzając wenflonem o metalowy stojak z kroplówką. - Nie zamierzam nikogo narażać, zwłaszcza mojego dziecka, skoro szanse mam tak znikome.

Carlos przeniósł wzrok z karty choroby na ojca.

- Poddajesz się? Ty?

- Jesteś lekarzem - oznajmił starzec.

Carlosa zdumiała nuta dumy w jego głosie. Ojciec pomstował na synów, kiedy ci kolejno opuszczali strzeżoną wyspę, bał się, że na świecie nie brak szaleńców, którzy mogą chcieć ich zgładzić.

- Przejrzałeś moje wyniki. Chyba widzisz, jaki jestem słaby. Nie mam siły ani ochoty dłużej walczyć.

Carlos odwiesił tabliczkę na miejsce, ledwo tłumiąc odruch, aby cisnąć nią w ścianę.

- Posłuchaj, staruszkule - syknął. - Kiedy ja błagałem cię, żebyś pozwolił mi skrócić moje cierpienie, odmówiłeś. Zatrudniłeś więcej strażników, którym kazałeś mnie pilnować, więcej lekarzy, pielęgniarek, rehabilitantów. Robiłeś, co mogłeś, żeby utrzymać mnie przy życiu, a potem żebym znów był w stanie chodzić.

Przypomniawszy sobie tortury, jakie musiał znosić w tym szpitalu. Długie koszmarnie miesiące spędzone w gipsie i na wyciągach, liczne operacje, wkręcane śruby i metalowe pręty, które w miarę jak rósł, wymieniano na nowe. I nieustający ból, z którym od biedy poradziłby sobie, gdyby nie pełne współczucia spojrzenia wszystkich wkoło.

Wreszcie nie wytrzymał, zażądał, że chce być sam. W samotności łatwiej mu było cierpieć.

- Więc powiem ci to, co ty powiedziałeś mi, kiedy leżałem w sąsiednim pokoju. - Pochylił się nisko nad łóżkiem ojca. Niemal stykali się nosami. - Nie wolno ci się poddawać.

Medinowie nigdy nie kapitulują.

- To już nie zależy ode mnie - odrzekł beznamyślnie Enrique.

- Idiota! - wybuchnął Carlos, odwracając się tak gwałtownie, że o mało się nie przewrócił.

Na szczęście udało mu się przytrzymać umywalki. Przez chwilę stał, dysząc ciężko.

- Nie tak cię, synu, wychowałem. Starszym należy okazywać szacunek.

- Przecież szykujesz się do śmierci. Za kilka dni zostanę głową rodu. - Królem na wygnaniu, dodał w myślach Carlos. - Będę mógł mówić, co mi się żywnie spodoba. Kto mi zabroni? Na pewno nie ty.

Enrique pokiwał z uznaniem głową.

- Zhardziałeś. Stałeś się silny, mężczy.

- Taki jak ty.

- Naprawdę silna to była twoja matka, ale nawet ona nie potrafiła mnie zmusić do zmiany decyzji.

- A propos matki... Twój obecny plan jest równie kiepski jak tamten!

- I wtedy, i teraz chodzi o to samo. O zdrowie i szczęście moich dzieci.

Carlos z całej siły zacisnął ręce na poręczy łóżka.

- To nie każ nam przedwcześnie chować drugiego rodzica.

W pokoju zapadła grobowa cisza. Błada twarz Enrique'a zbladła jeszcze bardziej. Nie, do jasnej cholery! Nie czas się rozczulać nad biednym starcem. On, Carlos, uczyni wszystko, by ojciec zgodził się na przeszczep.

Medinom zbyt wiele zostało odebrane. Nie zasłużyli na taki los. Musi przekonać ojca, by walczył. Bez walki, bez wiary w zwycięstwo nic starszemu panu nie pomoże.

Nagle Carlosowi wpadł do głowy pewien pomysł, całkiem dobry, pozwalający upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Owszem, manipulowałby ojcem, by zatrzymać przy sobie Lilah, ale gdyby to było z korzyścią dla nich obojga? Jeśli w ten sposób chroniłby zarówno jego, jak i ją?

- Jak jeszcze trochę pożyjesz, poznasz swojego wnuka. Swojego dziedzica.

Enrique zmarszczył czoło.

- Eloisa...

- Nie mówię o niej - przerwał ojcu Carlos. - Ona urodzi za kilka tygodni. Żeby zobaczyć wnuka, o którym ja mówię, musisz wytrwać co najmniej pół roku. -

Wziął głęboki oddech, jak przed skokiem do basenu. Skok okazał się znacznie łatwiejszy, niż przypuszczał. - Przywiozłem z sobą kogoś, kogo chciałbym ci przedstawić. Kobietę o imieniu Lilah.

Spodziewamy się dziecka.

Na twarzy ojca najpierw pojawiło się zaskoczenie, a potem głęboki smutek.

- Synu, nie cierpię na demencję. Pamiętam, co ci mówili lekarze.

- Lekarze czasem się mylą, czasem źle odczytują wyniki. - Możliwość pomyłki przecież istniała. Bez względu na wszystko zamierzał dać dziecku nazwisko i wychowywać jak swoje. - Jestem tego żywym dowodem. Ciążyła Lilah też.

Teraz musi jedynie przekonać ją, aby zechciała go poślubić.

W oczach starszego mężczyzny zalśniły łzy. Carlos westchnął zadowolony - nareszcie! Jednocześnie był na siebie zły, że stracił nad sobą panowanie. Po prostu to miejsce tak na niego działało, zbyt wiele wiązało się z nim wspomnień.

Marzył o tym, by dzisiejszy wieczór spędzić z Lilah, wtulić twarz w jej ciało, ale nie mógł ryzykować. Następnym razem, kiedy się spotkają, musi mieć gotowy plan.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Lilah poderwała się na łóżku i powiodła wzrokiem po ciemnym pokoju, oświetlonym jedynie promieniami księżyca przebijającymi się przez zasłony. Przez moment siedziała zdezorientowana, niepewna, gdzie jest ani co ją obudziło. Poza nią w sypialni nie było nikogo.

Panowała cisza, którą zakłócał tylko miarowy szum fal. Potarła ręką lekko wystający brzuszek, jakby chciała przeprosić córkę lub syna za przerwany sen.

Opuściła nogi na podłogę i zaczęła przesuwając je wzdłuż brzegu dywanu, szukając po omacku puchatych kapci. Znalazszy je, wstała z łóżka, już całkiem obudzona. Źle spała. Przez cały czas wyobraźnia podsuwała jej obrazy młodego Carlosa i jego braci uciekających z San Rinaldo.

Współczuła Medinom z powodu tego, co ich spotkało, ale nie imponował jej przepych, w jakim żyli. Owszem, kochała piękne przedmioty, ale lepiej się czuła wśród rzeczy, na które sama zapracowała.

Zapaliła lampę na stoliku nocnym. Ciekawe, gdzie się podziewa Carlos? Śpi w drugim pokoju, po przeciwnej stronie salonu? Nawet nie miała okazji z nim porozmawiać, zapytać o to, co usłyszała od Eloisy.

Bracia do późna siedzieli u ojca w szpitalu. Duarte zadzwonił do Shannon, która przekazała wiadomość pozostałym kobietom. Lilah poczuła żal do Carlosa, że sam do niej nie zatelefonował, po chwili jednak skarciła się za swój egoizm. Biedak ma dość zmartwień. Nie przyjechał tu w celach turystycznych.

Mimo to, gdy wrócił ze szpitala, mógł przynajmniej do niej zajrzeć, powiedzieć dobranoc.

Na ławie w nogach łóżka leżał biały bawełniany szlafrok. Włożyła go, nie mogła w cudzym domu paradować w koszuli. Apartament Carlosa, podobnie jak jego dom w Tacomie, urządzone były skromnie, w stylu minimalistycznym. Skórzane obicia, mahoniowa podłoga, wszystko w beżach i brązach, żadnych ciepłych wesołych kolorów... po prostu męski świat.

Przechodząc bosą do salonu, Lilah wyczuła pod stopami wibracje. Co to może być? Czyżby gdzieś grała muzyka?

Przechyliła głowę, nasłuchując uważnie, po czym otworzyła drzwi do holu. Ze

wschodniego skrzydła dochodziły dźwięki fortepianu. Zawahała się. Co powinna zrobić: wrócić do łóżka czy obudzić Carlosa?

Wyszła do holu, zamierzając sprawdzić, kto tak świetnie gra. Skinąwszy głową do strażnika, ruszyła przed siebie. Czy to nie Shannon wspomniała, że kiedyś uczyła muzyki? Może żona Antonia też ma problemy z zaśnięciem? Mogłyby pogadać. Albo ona, Lilah, mogłaby usiąść w kącie i posłuchać koncertu, dopóki nie poczułaby senności.

Skręciła w lewo, potem w prawo, następnie zeszła na parter i przystanęła za zamkniętymi drzwiami prowadzącymi do...

Nacisnęła klamkę. Jej oczom ukazała się wspaniała sala balowa z drewnianą podłogą i ozdobnymi kasetonami, które lekko tłumiliły dźwięk. Z sufitu zwisały kryształowe żyrandole. W głębi sali Lilah dostrzegła pozłacaną harfę, a za nią oryginalnego steinwaya.

Na fortepianie jednak nie grała Shannon. Grał Carlos.

Siedział na prostej czarnej ławie, marynarkę i krawat zawiesił na harfie.

Skupiony, pogrążony we własnym świecie, przesuwiał palcami po klawiszach, grając jakiś klasyczny utwór. Muzyka, którą wydobywał z instrumentu, była niezwykle przejmująca.

Lilah łzy napłynęły do oczu. Starając się nie robić najmniejszego hałasu, podeszła do fotela, który stał w ciemnym rogu przy witrażowym oknie.

Jeszcze nigdy Carlos nie był jej tak bliski. Miała wrażenie, że dzięki muzyce może go lepiej poznać. Że grając, zrzucił maskę, odsłonił się.

Po paru minutach jego ręce zastygły nad klawiaturą. Lilah wolno wypuściła z płuc powietrze. Od dłuższego czasu wstrzymywała oddech, jakby bała się, że najłżejsze tchnienie może przeszkodzić Carlosowi w grze.

Odwrociwszy głowę, popatrzył w jej kierunku.

- Przepraszam, że cię obudziłem. Tak smacznie spałaś, kiedy do ciebie zajrzałem.

Był w jej pokoju? Widział ją, jak śpi? Ucieszyła się, że po powrocie ze szpitala chciał sprawdzić, jak ona się miewa. Niepewna, ruszyła w jego stronę.

- Nie obudziłeś. Wierciłam się, nie mogłam zasnąć - skłamała, gładząc zaokrąglony brzeg fortepianu. - Dlaczego nie mówiłeś, że umiesz grać? Oczami śledził jej każdy ruch, każdy gest.

- Ten temat jakoś nigdy nie wyszedł w rozmowie. Nie jestem... jak by to powiedzieć... zbyt rozmowny.

- To prawda. - Przyglądała mu się badawczo.

- No dobrze. Co byś chciała wiedzieć?

- Twój ulubiony kompozytor?



Wybuchnął śmiechem.

- Chyba nie pytasz serio?

- Od czegoś trzeba zacząć.

- W porządku. Rachmaninow.

- Dlaczego akurat on? - Wolnym krokiem obeszła fortepian. - Proszę cię, Carlos. Rozmowa nie polega na udzielaniu krótkich odpowiedzi.

- Moja matka grywała na fortepianie. Kiedy była smutna lub zła, najchętniej wybierała Rachmaninowa. - Zademontrował fragment, w którym brawurowa wirtuozeria miesza się z typowo rosyjską melancholią. - Kiedy siadam do fortepianu, słyszę jej głos.

Wzruszenie na moment odebrało Lilah głos.

- To piękne, co powiedziałaś - rzekła, siadając obok niego na ławeczce.

- Jasne. Mów tak dalej, a zaraz zamilknę. - Jego palce ponownie zaczęły wykonywać taniec na klawiaturze. - Moglibyśmy się zabawić w "Striptiz".

Pytający dla zachęty oddaje fragment swojej garderoby...

Położyła ręce na jego dłoniach. Muzyka ucichła.

- Moglibyśmy też zwyczajnie porozmawiać. Powiedz, jak się czuje ojciec?

- Bez zmian.

Przyjrzała mu się badawczo. Domyślała się, że to nie wszystko, że coś nie daje mu spokoju. Dlaczego zasiadł do fortepianu i po nocy grał...

- Rozmyślałaś o matce? - spytała.

Korciło ją, by go objąć, przytulić, nie wiercić mu dziury w brzuchu, ale chciała lepiej zrozumieć, lepiej poznać człowieka, z którym - być może - zwiąże swoje życie.

Nagle się przestraszyła. Uświadomiła sobie, że całkiem poważnie rozważa jego propozycję małżeństwa. Czekala tylko na jakiś znak, na wskazówkę. Nie ponaglała Carlosa. Dawno temu przekonała się, że w wypadku tego dumnego upartego człowieka trzeba uzbroić się w cierpliwość. Do niczego nie można go zmuszać.

Uwolnwszy rękę, kilka razy zagrał gamę.

- Moja matka nie skończyła żadnych studiów muzycznych, lecz była prawdziwą artystką. Nie czytała nut, grała ze słuchu. Była też wspaniałą kucharką. Nauczyła się gotować, obserwując własną matkę w kuchni.

Uwielbiała roboty ręczne. Mimo nieograniczonych funduszy, sama robiła koce. - Z głosu Carlosa przebijał smutek zmieszany z tęsknotą.

- To musiała być wyjątkowo zapracowana i zdolna kobieta.

- Zapracowana? - Carlos zmarszczył czoło. - Nigdy tak o niej nie myślałem.

Sprawiła wrażenie spokojnej, nigdy się nie spieszyła. Ale chyba dobrze ją opisałaś.

Lilah splotła palce z jego palcami.

- Ile miałaś lat, kiedy umarła?

- Trzydzieści. - Na jego twarzy malowało się napięcie. - Wolę pamiętać, jak żyła, a nie myśleć o tym, jak umarła.

Lilah pogładziła go po policzku.

- Na pewno chciałyby, żebyś zachował szczęśliwe wspomnienia.

W ciszy, jaka nastąpiła, słychać było ich oddechy.

- Gram, bo muzyka mi ją przypomina - dodał po chwili. - Nie mamy żadnych rodzinnych filmów ani zdjęć. Przed opuszczeniem San Rinaldo ojciec zniszczył wszystkie nasze pamiątki. Nic nie zostało.

Tak żył do dzisiaj, zwyczajnie, bez zbędnego bagażu. Jego gabinet w szpitalu składał się z najpotrzebniejszych mebli, biurka, fotela, segregatora. Dom w Tacomie urządził w minimalistycznym stylu. Nawet tu, na wyspie u wybrzeży Florydy, jego apartament był niezwykle skromny, zwłaszcza w porównaniu z resztą okazałej rezydencji.

Ucieczka z San Rinaldo odcisnęła piętno na całej rodzinie Medinów, lecz

Carlos został również naznaczony fizycznie.

- Twoi bracia mówili dziś o strzelaninie. Nie miałaś wypadku podczas jazdy konnej, prawda?

Potrząsnął głową.

- Zastanawiałem się, co sobie pomyślałaś, słysząc o tych strzałach.

- Powiesz mi, co się stało?

- Nie prościej byłoby zajrzeć do mojej dokumentacji medycznej? - zażartował.

- Pomijając kwestie etyczne - rzekła z powagą Lilah - nigdy nie nadużyłabym twojego zaufania.

Ujął ją za brodę.

- Właśnie za to cię lubię. Za te niezłomne zasady.

- Dziękuję. - Wtuliła twarz w jego dłoń. - Ja też cię lubię, przynajmniej przez większość czasu. Ale chciałabym cię lepiej zrozumieć. Pomóż mi...

Utkwił spojrzenie w strunach pod uniesioną pokrywą fortepianu.

- Podczas ucieczki z San Rinaldo rebelianci postrzelili mnie w plecy.

Domyśliła się tego z wcześniejszej rozmowy, ale słowa Carlosa potwierdzające jej domysły przejęły ją grozą.

- To strasznie! Nawet nie umiem sobie wyobrazić, co musiałaś czuć.

Wpatrując się w pudło fortepianu, gładził palcami lśniące białe klawisze.

- To samo, co czują dzieciaki, które lecę. Dzieciaki trafione kulą na ulicy tylko dlatego, że miały pecha iść nią danego dnia lub dlatego, że komuś nie spodobał się kolor ich koszulki.

Miał rację. Nie, żeby to poprawiło jej nastrój.

- Próbowałem uratować matkę, ale nie udało mi się. Gdybym ustawił się bardziej na lewo... Tyle razy odtwarzałem ten dzień w pamięci. Istniały inne wyjścia, gdybym tylko wcześniej pomyślał...

Przejęta losem młodego niedoświadczonego chłopca, którym wtedy był, i dorosłego mężczyzny, który teraz siedział obok niej, Lilah zacisnęła dłoń na jego ramieniu.

- Miałaś zaledwie trzynaście lat.

- Wydawało mi się, że jestem dorosły. - Zerknął na nią, odruchowo napinając mięśnie.

- Tamtego dnia stałaś się mężczyzną.

- Przestań - zaprotestował. - Nie chcę współczucia. I nie chcę już więcej o tym mówić.

Przesunęła rękę na jego tors. Czują, jak serce mu wali.

- Wiedząc o tym, co cię spotkało, jak mam udawać, że nic się nie wydarzyło?

Jak mam nagle, z minuty na minutę, przestać o tym myśleć?

Przyciągnął ją do siebie. Ciepło bijące z jego ciała przenikało przez jej szlafrok, przez koszulę nocną, docierało do najgłębszych zakamarków jej duszy.

- Hm, muszę jakoś odwrócić twoją uwagę - szepnął, gorącym oddechem łaskocząc ją w szyję.

Po chwili przyłożył usta do jej warg. Całował ją niczym kochanek, który doskonale zna upodobania partnerki, który wie, co robić i z jaką siłą, aby ona czerpała z tego największą przyjemność. Który wyczuwa, w którym momencie zwolnić, aby jeszcze bardziej pobudzić jej apetyt.

Jak to możliwe, by mężczyzna tak dobrze znał jej ciało i jego pragnienia, a jednocześnie sam pozostawał dla niej zagadką? Pocieszała się, że przecież dziś całkiem sporo się o nim dowiedziała. Robili postępy. Carlos otworzył się, na moment wpuścił ją do swojego świata...

A jego oświadczenia?

Wciąż nie rozumiała, dlaczego wyszedł z propozycją małżeństwa, związku, który teoretycznie powinien trwać do grobowej deski, ale na razie wołała się nad tym nie zastanawiać.

Wstrzymała oddech, kiedy Carlos płynnym ruchem zsunął jej z ramienia szlafrok i koszulę nocną, po czym obsypał szyję pocałunkami. W przeciwieństwie do niego, nie

potrafiła panować nad emocjami, musiała dać im upust. Jedno wiedziała na pewno: bez względu na to, co będzie jutro, nie może zostawić Carlosa sam na sam ze wspomnieniami.

- Chyba powinniśmy zamknąć drzwi - szepnęła.

Z trudem odrywając się od Lilah, Carlos podszedł do urządzenia w ścianie. Wciskając odpowiednie przyciski, można było zamknąć drzwi i okna przed grożącym z zewnątrz niebezpieczeństwem.

Urządzenie takie znajdowało się w każdym pokoju, chroniło mieszkańców zarówno przed huraganem, jak i atakiem wroga. Carlos jednak postanowił z niego skorzystać w całkiem innym celu.

Wbił pośpiesznie odpowiednie kody. Drzwi się zamknęły, okna zaciemniły, salon zamienił się w luksusowy niedostępny kokon. Lilah, która wciąż siedziała na ławeczce, rozejrzała się zdumiona.

- No proszę! Naprawdę nie widać nas ze dworu?

- To mój dom, moje królestwo - oznajmił Carlos, wracając na miejsce. - Nikt nie będzie nas niepokoił. Nigdy bym cię nie naraził na niebezpieczeństwo.

Spędził wieczór z ojcem i braćmi. Jak zawsze towarzyszyło mu uczucie pustki, której nic nie było w stanie zapełnić. Pustki powstałej po śmierci matki, której nie zdołał uratować.

Rozum mówił mu, że w walce z grupą rebeliantów trzynastoletni chłopiec był bez szans, mimo to wyrzucał sobie, że nie zrobił czegoś więcej, że się bardziej nie postarał. Latami żył ze świadomością własnej klęski i nieudolności, ale dziś jakoś silniej to odczuwał. Zalewały go wspomnienia, jedno po drugim. Pragnął się od nich uwolnić, w ramionach Lilah znaleźć zapomnienie.

Wstała. W jej twarzy nie było cienia wahania. Położyła dłonie na jego ramionach, a on zdarł z niej koszulę i cisnął za siebie. Stała przed nim naga. Wyciągnął do niej ręce. Lekko drżały. Nie do wiary, pomyślał. Ręce drżą jemu, człowiekowi, który uchodzi za oazę spokoju, który panuje nad nerwami nawet podczas najbardziej stresujących operacji. Jednak co innego praca, a co innego pięknie zbudowana Lilah o gładkiej jedwabistej skórze.

Jego Lilah. Z każdą minutą coraz silniej narastało w nim to przeświadczenie. Po prostu byli sobie pisani. Ale na razie nie chciał o tym myśleć. Chciał zaspokoić pragnienie: swoje i jej. Naciskając lekko na jej ramiona, zmusił ją, by usiadła z powrotem na ławie, po czym kucnął przed nią, rozwarł jej uda i zaczął je gładzić. Przyśpieszony oddech Lilah i cichy jęk rozkoszy działały na niego podniecająco, zachęcały do śmielszych pieszczot.

Zbliżył twarz do jej podbrzusza. Słyszając wypowiedane szeptem prośby, wsunął ręce pod kolana Lilah i przyciągnął ją do siebie. Wzdychając błogo, wbiła paznokcie w jego

ramiona, a po chwili chwyciła go za włosy.

- Teraz! - krzyknęła. - Chodź, błagam...

Nie musiała powtarzać swojej prośby.

- Na szczęście o niczym bardziej nie marzę.

Jeszcze raz przycisnął usta do mokrych gorących warg, po czym opuścił jej nogi na podłogę. Leżała na ławie. Twarz miała rozognioną, spojrzenie zamglone, włosy potargane. Nigdy nie była piękniejsza.

Uniosła się, a on chwycił ją w pasie i posadził na klawiaturze. Rozległo się kilka nieskoordynowanych dźwięków. Lilah pociągnęła w dół zamek w jego spodniach, wyjęła nabrzmiałe przyrodzenie. Opierając się ręką o fortepian, Carlos wszedł w jej gorące ciało. Nogi Lilah natychmiast zacisnęły się wokół jego bioder.

Biciu ich serc, ich oddechom i jękem towarzyszyły dźwięki wydawane przez fortepian. Razem przenieśli się w świat zmysłowych rozkoszy. Z każdą sekundą, z każdą pieszczotą, z każdym pchnięciem Carlos coraz wyraźniej uświadamiał sobie swój błąd.

Wydawało mu się, że zamykając się przed Lilah, uniknie bolesnych wspomnień. Mylił się. Właśnie fizyczna i psychiczna bliskość z nią pozwalała mu uwolnić się od koszmarów przeszłości. Gdyby mógł w niej zostać, tuląc ją do siebie, odrodziłby się na nowo.

W pewnym momencie, mrużąc głośno, Lilah odrzuciła do tyłu głowę. Po chwili jej krzyk wypełnił powietrze. Obserwując jej rozkosz, Carlos poczuł, jak opuszcza go resztką samokontroli. Dołączył do Lilah i razem poszybowali w przestworza.

A potem, ściskając ją z całej siły, osunął się na ławę. Wciąż wstrząsany dreszczami, gładził Lilah po włosach, całował po czole, szeptał do ucha czułości, słowa, których nie używał na co dzień, romantyczne i pełne poezji, zupełnie jakby wraz z rozkoszą obudził się w nim poeta.

Pot spływał im po skórze, sklejał ciała. Zamknawszy oczy, Carlos wodził leniwie dłońmi po plecach Lilah, po jej piersiach, biodrach, lekko zaokrąglonym brzuchu...

Nagle zdał sobie sprawę, że ciąża zaczyna być widoczna. Był lekarzem; wiedział, jak zmienia się ciało kobiety w trakcie dziewięciu magicznych miesięcy. Tym razem, nie jako lekarz, lecz jako ojciec dziecka, będzie we wszystkim aktywnie uczestniczył.

Trzymając rękę na brzuchu Lilah, poczuł na sobie jej spojrzenie. Podniósł wzrok. Patrzyła na niego ufnie, z miłością. Była jego przyjaciółką, kochanką, niedługo zostanie matką jego dziecka. Pragnął jej i bardzo potrzebował - z wielu względów.

Ale najważniejszy był jeden, dlatego zamierzał zrobić i powiedzieć wszystko, co tylko Lilah zechce, udawać, że jest mężczyzną, o jakim zawsze marzyła. Po prostu musi ją

przekonać, by go poślubiła.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Leżąc w ogromnej wannie, Lilah oparła się o tors Carlosa. Na powierzchni wody unosiły się płatki róż, ich zapach wypełniał powietrze. Chyba nigdy nie przebywała w miejscu, gdzie byłoby tyle świeżych kwiatów. Wazony stały dosłownie wszędzie, na każdym stoliku, każdej półce, nawet przy telewizorze. Z głośników płynęła muzyka Beethovena. Na srebrnej tacy stały dwa kieliszki z mlekiem. Carlos uparł się, że skoro ona nie może pić alkoholu, to on również się powstrzyma. Wzruszył ją ten gest solidarności.

Coraz bardziej była nim oczarowana. Tak czule, a zarazem namiętnie się z nią kochał w sali muzycznej, potem drugi raz na łóżku w sypialni, zanim przenieśli się do przestronnej łazienki. Może mogłaby mu znów zaufać?

Może w końcu pokonał swe demony i nie będzie tak, jak po ich pierwszej nocy, kiedy odwrócił się od niej na kilka miesięcy. Nie ulegało wątpliwości, że Carlos nie miał łatwego życia. To, co wydarzyło się na San Rinaldo, odcisnęło trwałe piętno - na jego ciele, ale i na duszy.

Najważniejsze jednak, by się przed nią nie zamykał. Ceniła szczerość. Jeżeli będą w stanie normalnie rozmawiać, może im się uda. Bała się. Nie chciała skończyć tak jak jej rodzice, wiedziała jednak, że jeśli Carlos znów poprosi ją o rękę, nie zdoła mu odmówić.

Wyprostował nogę i przekreślił stopą mosiężną gałkę. Z kranu trysnął strumień ciepłej wody.

Lilah na moment zamknęła oczy. Co by zrobiła, gdyby oświadczył się, gdy powiedziała mu o ciąży? Chciała myśleć, że po tym, jak ją tygodniami ignorował, potrafiłaby się unieść honorem i oznajmić: pocałuj mnie w... Potrzebowała pewności, że Carlosowi zależy na niej nie tylko dlatego, że urodzi dziecko.

Teraz, leżąc w wannie, miała ochotę podzielić się z nim swoimi myślami, ale to nie była odpowiednia pora. Carlos cały czas niepokoił się o ojca, grą na fortepianie próbował ukoić nerwy.

- Wiesz... - Poglądziła go po kolanie. - Z zachwytem słuchałam, jak grasz... To było niesamowite, magiczne. Jesteś bardzo utalentowany.

- W młodości, między jedną operacją a drugą, nie miałem zbyt wiele zajęć. - Jego głos mieszał się z szumem leżącej wody. - Ojciec kazał zbudować salę muzyczną, jasną

i przestronną, tak by człowiek miał wrażenie, że przebywa na zewnątrz.

- Mnóstwo czasu spędziłeś przy fortepianie, prawda?

Oczami wyobraźni ujrzała nastolatka, który przetwarza na dźwięki swój ból, frustrację, gniew.

- Sporo. - Przysunął jej do ust kieliszek z mlekiem. - Pamiętam jeden lipcowy dzień, było wyjątkowo upalnie... kiedy bracia sprawili mi niespodziankę.

Pojawili się z wózkami, które wypożyczyli ze szpitala, i nie zważając na drogocenny fresk, przybili do ściany obręcz. Sala muzyczna przeistoczyła się w boisko do koszykówki.

- No, ładnie - powiedziała ze śmiechem Lilah, po chwili jednak spoważniała. - Jeździłeś na wózku?

Ostrożnie przesunął stopę i wyłączył wodę.

- Przez jakiś czas lekarze nie byli pewni, czy kiedykolwiek stanę na nogach.

- Ile to trwało?

- Trzy lata, zanim wstałem z wózka. Przez kolejne siedem byłem poddawany różnym operacjom. - Sięgnął po kieliszek i opróżnił go jednym haustem.

- Carlos... - Urwała, nie wiedząc, co powiedzieć. - Nie miałam pojęcia... -

Usiłowała się odwrócić przodem, przytulić go, pocieszyć, ale otoczył ją ramieniem, uniemożliwiając jej zmianę pozycji.

Odstawił kieliszek na tacę, po czym pogładził ją delikatnie po brzuchu.

- Porozmawiajmy o czymś innym, dobrze? Poznałaś wiele szczegółów z mojej przeszłości. Może dla odmiany opowiesz mi trochę o sobie?

- Zabawa w "Striptiz" traci sens, kiedy pytający jest nagi - zauważyła.

- Fakt. Ale zamiast zrzucać poszczególne elementy garderoby, mogę na przykład... - Wsunął rękę między jej uda.

Trudno było jej logicznie myśleć, kiedy jego palce wyczyniały takie cuda.

Wzdychając błogo, odwróciła się i pocałowała Carlosa w brodę.

- No dobrze. To co chcesz wiedzieć?

Roześmiawszy się, położył ponownie dłoń na jej brzuchu.

- Marzysz o synu czy córce?

Zaskoczył ją. Przytrzymała jego rękę jakby w obawie, że ją cofnie.

- Prawdę mówiąc, nie zastanawiałam się. Zresztą płeć dziecka jest już przesadzona, więc...

- Chcesz spytać o nią podczas USG?

- Właściwie nie robi mi różnicy, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka. -

Odprężyła



się. Dobrze się czuła z jego ręką na swoim brzuchu. - A ty? Wolałbyś syna? Usłyszała za sobą głębokie westchnienie.

- Nie mam żadnych preferencji. Chciałbym tylko, żeby dziecko było zdrowe.  
- To tak jak ja. - Przez chwilę bawiła się unoszącymi się na wodzie płatkami róż, po czym znów zacisnęła rękę na dłoni Carlosa. - A masz preferencje co do imienia?

- Medinowie zwykle dają dzieciom imiona po przodkach.

Wszystko, czego dowiedziała się od przyjazdu na wyspę, pozwalało jej lepiej zrozumieć tego tajemniczego mężczyznę. Czy miałyby odwagę drażnić dalej? Druga taka okazja może się więcej nie przytrafić.

- Twoja mama miała na imię Beatriz?

- Tak, ale nie lubiła swojego imienia. Narzekała, że brzmi zbyt staroświecko.

- A z męskich...

- Nie martw się, będziemy mieli z czego wybierać! Rodzina jest bardzo liczna. Będziemy? Chyba się nie przesłyszała?

Serce zabiło jej mocniej.

- Musimy zrobić listę.

- A co z twoją rodziną? - Odgarnąwszy jej z twarzy kosmyk włosów, pocałował ją lekko w skroń. - Nie chcesz dać dziecku imienia na cześć jakiegoś dziadka czy wujka?

Wzdrygnęła się.

- Nie. - Palcami od nogi uniosła korek i wypuściła z wanny trochę chłodnej wody, po czym odkręciła kran z ciepłą. - Utrzymuję kontakt z braćmi, nie jesteśmy pokłóceni ani nic takiego, ale nie łączą nas szczególnie bliskie więzi. Mejlujemy, rozmawiamy ze dwa razy w roku, staram się być dobrą cicią, pojawiać na ważnych uroczystościach w życiu ich dzieci. Ale... no wiesz... na wspólne wakacje nie jeździmy.

- Każda rodzina jest inna. To, co jednym odpowiada, niekoniecznie pasuje drugim - stwierdził rzeczowym tonem. Nie oceniał; to w nim lubiła. -

Powiedziałaś im o ciąży?

- Jeszcze nie. Rodzice wyjechali w piętnastą podróż poślubną.

- Piętnastą? Chyba...?

Nie chciała wdawać się w szczegóły, ale ponieważ sama tak wiele dowiedziała się dzisiaj o Carlosie, uznała, że winna jest mu wyjaśnienie.

- Nie przejęczyłam się. Pewnie słyszałeś o zakochanych parach, które po kilku latach małżeństwa odnawiają ślub? Moi robią coś w tym stylu, to znaczy kłóca się, rozstają i schodzą na nowo, a gdy się zejda, wyruszają na kolejny miesiąc miodowy.

- Wiodą burzliwe życie - zauważył dyplomatycznie Carlos.

- Można to tak określić. - Usiadła prosto i podciągnęła kolana pod brodę. Nagle poczuła się zmęczona ukrywaniem prawdy. - Ojciec zdradza matkę, matka mu wybacza, a później wyjeżdżają w jakieś piękne romantyczne miejsce. Matka jest zachwycona, znów patrzy na ojca zakochanym wzrokiem. Żyją sobie szczęśliwie aż do następnego razu. I tak w kółko.

Otoczył Lilah ramionami.

- Skrzywdzili cię.

- W przeszłości? Tak. Teraz już przywykłam, uodporniłam się. - Oparła policzek na jego ramieniu. - Jeśli chodzi o moich rodziców, przestałam się czemukolwiek dziwić.

- Dlatego byłaś zła, kiedy przed moim gabinetem zobaczyłaś Nancy.

- Przed gabinetem, potem na lotnisku.

Zakręciwszy wodę, Carlos wyszedł z wanny, po czym pochylił się i podciągnął Lilah na nogi. Ociekając wodą, stali w tworzącej się na podłodze kałuży i patrzyli sobie w oczy.

- Zaprosiłem ją na dwie lub trzy randki, ale nie spaliśmy z sobą. Przez ciebie.

- Przeze mnie? - Jego słowa były niczym balsam na jej serce i zranione ego. Carlos zacisnął ręce na jej ramionach.

- Nancy to sympatyczna i atrakcyjna kobieta, ale ma jeden mankament: nie jest tobą.

- Mówisz tak, żeby wkraść się w moje łaski.

Ale po co miałyby to robić? Przecież znów z sobą sypiali. Wprawdzie jeszcze nie przyjęła jego oświadczyn, ale czy aż tak bardzo się z tym spieszy?

- Myślę, że z powodu zachowania ojca trudno ci jest zaufać innym mężczyznom.

Trafił w sedno. Przygryzła wargę. Czula się tak, jakby dźgnął ją palcem w otwartą ranę. Odwróciwszy się, chwyciła z grzejnika ręcznik i się nim owinęła.

- Och, przestań. Nie zwalaj winy na mnie czy mojego ojca. - Rzuciła Carlosowi drugi ręcznik. - To ty zacząłeś mnie unikać po naszej pierwszej nocy.

- Sądziłem, że tak będzie lepiej dla ciebie. - Obwiązał się w pasie.

- Raczej dla ciebie - mruknęła.

Chryste, dlaczego wbija mu szpile? Ze strachu? Boi się być szczęśliwa?

- Nie kłóćmy się. - Przytrzymał ją za łokieć, by przypadkiem mu nie uciekła. -

Posłuchaj, nie będziemy robić żadnych testów na ojcostwo. Wierzę, że dziecko jest moje i chcę cię poślubić. Jutro. Nie chcę czekać. Możemy zorganizować ceremonię w szpitalu, w pokoju ojca.

Bez testu na ojcostwo? Naprawdę jej uwierzył?

Wreszcie spełniło się jej marzenie; usłyszała słowa, na które czekała. Może nie do

końca, bo nie powiedział, że ją kocha, ale ojciec powtarzał to matce w kółko i co z tego miała? Carlos ofiarował jej coś znacznie cenniejszego: prawdę. Biorąc głęboki oddech, postanowiła zaryzykować.

- Dobrze, zamów księdza.

Znów przypomniała sobie ranek po ich pierwszej nocy. Modliła się, by tym razem było inaczej.

Obudziwszy się, wymówiła szeptem imię kochanka i wyciągnęła do niego rękę...

Carlosa jednak nie było obok na łóżku, Lilah znalazła jedynie puste chłodne prześcieradło. Może uznałaby, że wszystko jej się przyśniło: wspaniała noc, wspaniały seks. Tyle że mięśnie wciąż miała obolałe po niemal akrobatycznych wyczynach na biurku w gabinecie Carlosa, a po kąpieli w jacuzzi włosy pachniały jej chlorem.

Uniosła ręce nad głowę i przeciągnęła się. W sypialni było ciemno; przez zasłony dopiero przebijały pierwsze promienie słońca.

Usiadła na łóżku, spuściła nogi na podłogę. Zastanawiała się, co na siebie włożyć; nie miała ochoty paradować na golasa ani owinięta prześcieradłem. Nie kusila jej też wieczorowa kreacja, w której wczoraj była na przyjęciu, a którą później cisnęła w kącie, chcąc jak najszybciej znaleźć się z Carlosem w łóżku. W łóżku, potem w jacuzzi, a potem znów w łóżku. Była pewna, że już więcej nie da rady, ale okazało się, że sobie poradziła. On też.

Uśmiechając się pod nosem, sięgnęła po leżącą na lampie koszulę Carlosa. Biały materiał przesiąknięty był jego zapachem. Mmm... Lilah przymknęła powieki, odżyły w niej wspomnienia upojonej nocy.

Carlosa zastała w kuchni urządzonej, jak reszta pomieszczeń, w ascetycznym stylu. W oczy rzucały się czarno-białe kafelki oraz lśniący sprzęt z nierdzewnej stali.

Gospodarz stał tyłem, ubrany jedynie w obcisłe spodnie podkreślające biodra i pośladki. W powietrzu unosił się zapach smażonego bekonu. Na blacie obok kuchenki zauważyła miskę z ciastem naleśnikowym.

Po chwili Carlos odwrócił się. Spojrzenie miał zimne, nieruchome, zęby zaciśnięte. Nie uśmiechnął się. Nie przytulił jej. Nie wyciągnął do niej ręki. Po prostu zmierzył ją wzrokiem i ponownie się odwrócił.

- Zjesz śniadanie?

Chciała krzyknąć: idź do diabła! Zamiast tego powiedziała:

- Lepiej będzie, jak już pójde.

Nie odeszła od razu. Zwlekąca. Miała nadzieję, że Carlos ją zatrzyma. On jednak w milczeniu otworzył lodówkę i wyjął karton mleka.

Najwyraźniej upojna noc była tylko snem. Czas się obudzić...

Nie mogąc zasnąć, Lilah przesunęła się na brzeg łóżka. W dziwny sposób przeszłość mieszała się z teraźniejszością, dzisiejszy ranek z tym sprzed trzech miesięcy.

Ostrożnie, by nie obudzić Carlosa, z torebki leżącej na stoliku nocnym wyjęła komórkę. Po kąpieli w wannie ich ciała pachniały różami; poprzednim razem po seksie w jacuzzi pachniały chlorem.

Tak, dziś było zupełnie inaczej. Mimo to Lilah pohamowała pokusę, aby wrócić pod kołdrę i przytulić się do pleców Carlosa. Musiała załatwić pewną drobną rzecz: zadzwonić do rodziców.

Wyszła na palcach z sypialni, zamknęła cicho drzwi, po czym usiadła pod oknem w salonie. Ręce jej drżały.

Wiedziała, że rodzice ucieszą się z wiadomości o ślubie. Po prostu odkładała tę rozmowę, ponieważ jej samej trudno było pogodzić się z myślą, że resztę życia spędzi z mężczyzną, który miał przed nią tak wiele tajemnic i który pewnie by się jej nie oświadczył, gdyby nie była w ciąży.

Wybrała numer; telefon rodziców dzwonił i dzwonił. Już zamierzała się rozłączyć, kiedy na drugim końcu linii usłyszała głos matki.

Okłamała Carlosa, że nie miała kontaktu z rodzicami podczas ich podróży poślubnej. Wiadomość o ciąży mogła im przekazać tydzień wcześniej lub tydzień później, ale z informacją o zaplanowanym na jutro ślubie nie wypadało czekać.

- Mamo, to ja. - Przyciągnęła kolana do brody.

- Córeńko, jak miło cię słyszeć - ucieszyła się matka. Słowem nie wspomniała o późnej porze i o tym, że telefon ją obudził. - Poczekaj, szturchnę ojca...

- Och, nie, mamó, niech sobie śpi - zaprotestowała Lilah, opierając czoło o szybę.

- Nie żartuj. Darren? Darren, obudź się. Dzwoni Lilah.

Lilah usłyszała głos ojca pośród szelestu pościeli. Nie wiedziała, jakim cudem rodzice wytrwali z sobą tyle lat, ale nie zamierzała się nad tym teraz zastanawiać.

- Już, kochanie. Włączyłam tryb głośnomówiący.

- Dzień dobry, kwiatuszku - powiedział sennie ojciec.

Lilah wzięła głęboki oddech. Nigdy nie sądziła, że wypowie te słowa:

- Mamo, tato, wychodzę za mąż.

W dniu ślubu na niebie wisały szare chmury, ale Carlos był lekarzem, człowiekiem nauki, i nie wierzył w przesady.

Stał przy łóżku ojca, w szpitalu na wyspie. Obok niego stała Lilah. Inni - jego bracia,

siostra oraz ich drugie połowy - tłoczyli się w rogu pokoju.

Prośba lekarzy, aby do pacjenta wchodzić pojedynczo, przestała obowiązywać podczas trwania uroczystości ślubnej, która zapowiadała się na jedną z najkrótszych w historii. W nogach łóżka czekał ksiądz, który - sądząc po jego zmieszanej minie - nie był pewien, czy został wezwany do udzielenia ślubu czy ostatniego namaszczenia.

Dysząc ciężko, Enrique podciągnął się do pozycji półsiedzącej.

- Nie masz żadnych wątpliwości?

Carlos popatrzył zaskoczony na ojca, po chwili jednak zreflektował się, że ten mówi do Antonia.

Najmłodszy z synów miał oddać ojcu fragment swojej wątroby i zrobić coś, czego on, Carlos, mimo studiów medycznych i stopni naukowych nie był w stanie zrobić: uratować życie ojcu.

- Najmniejszych.

Enrique sięgnął po zegarek kieszonkowy, który leżał na stoliku nocnym.

- Jako mały chłopiec lubiłeś się nim bawić. Chciałbym ci go podarować. To drobiazg w porównaniu z darem, jaki otrzymam od ciebie...

- Dziękuję, ojcze. - Antonio przyjął zegarek, po czym uściskał ojca. - Zwróć ci go, kiedy wydobrzejesz.

- Dziwny z ciebie chłopiec. - Enrique pokręcił głową, po czym zakrztusił się. Po dłuższej chwili dodał: - Carlosie, mi hijo, dla ciebie też coś mam.

Starzec wyciągnął pomarszczoną rękę, w której ścisnął czarne aksamitne pudełko. Bez unoszenia wieczka Carlos wiedział, co jest w środku:

wysadzany brylantami platynowy komplet złożony z pierścionka i obrączki, który dawniej należał do jego matki.

Komplet przeznaczony dla królowej. Dla Lilah. Wciąż nie mógł uwierzyć, że zgodziła się zostać jego żoną.

Widząc znużenie, a zarazem błysk nadziei w jej oczach, kiedy powiedziała „tak”, poczuł się jak ostatni drań.

Wiedział, że nie spełnia jej oczekiwań, że nie jest romantycznym bohaterem, o jakim marzyła. Połączyła ich jednak ta mała istota, która rosła w jej łonie, a on, Carlos Medina, zamierzał zrobić wszystko, aby matka z dzieckiem byli szczęśliwi. Ścisnąc więc w ręce czarne pudełko, obrócił się do Lilah.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Lilah raz po raz obracała platynowany pierścionek i obrączkę, oszołomiona wszystkim, co się wydarzyło w ciągu ostatnich trzydziestu sześciu godzin, odkąd w szpitalu na wyspie złożyli z Carlosem przysięgę małżeńską. Teraz, wraz z większością rodziny, krążyła po prywatnej poczekalni w szpitalu w Jacksonville, dokąd przewieziono Enrique'a na przeszczep.

Chociaż uważała, że w szpitalu powinno się wszystkich traktować jednakowo, to jednak cieszyła się, że dostali salę do własnej dyspozycji. Obecność Medinów w zwykłej poczekalni wywołałaby zbyt duże zamieszanie. Sława jednych nie powinna zakłócać spokoju innych.

Denerwowała się. Jako dyrektorka St. Mary's wielokrotnie obserwowała rodziny pacjentów czekające z napięciem pod blokiem operacyjnym, ale po raz pierwszy sama znalazła się w tej sytuacji.

Półtora dnia minęło na badaniach, rozmowach z lekarzami. Dwie wcześniejsze noce kochała się namiętnie z Carlosem. Podróż poślubną odłożyli na później, nawet o niej nie myśleli. Na razie ich świat ograniczał się do czterech ścian szpitalnej poczekalni, w której zapach niedobrej kawy mieszał się z wonią środków antyseptycznych.

Nagle drzwi się otworzyły i do sali weszła żona Antonia, Shannon, która towarzyszyła mężowi, gdy czekał na swoją operację.

- Enrique chciałby się z tobą widzieć.

Carlos, Duarte i Eloisa poderwali się z kanapy.

- Nie. - Shannon potrząsnęła głową. - Chce się widzieć z Lilah.

Korytarzem przeszła wolontariuszka Czerwonego Krzyża, pchając wózek pełen książek i czasopism.

- Ze mną? Jesteś pewna?

- Tak.

Carlos - wciąż nie mogła przywyknąć do myśli, że są mężem i żoną - popatrzył na nią zdziwiony, po czym, jakby dla dodania otuchy, ścisnął jej dłoń.

Lilah wygładziła sukienkę. Poznała Enrique'a tuż przed ceremonią ślubną, toteż nie było czasu na rozmowę z przyszłym teściem. Zdając sobie sprawę, że może to być ich jedyna okazja do wymiany paru zdań, poczuła ucisk w gardle.

Siląc się na spokój, ruszyła w stronę OIOM-u. Zastukała. Czekać, wsłuchiwała się w dochodzące zza drzwi ściszone głosy personelu oraz dźwięki wydawane przez aparaturę medyczną.

Przez szybę w oknie widziała chorego ekskróla, przy łóżku którego czuwała pielęgniarka. Enrique uniósł rękę z przyczepioną kroplówką i słabym gestem pomachał do synowej.

Pielęgniarka wyszła na korytarz, zostawiając ich samych.

- Shannon powiedziała, że... mam tu przyjść - rzekła Lilah, nie bardzo wiedząc, jak się zwracać do teścia. Proszę pana? Wasza Wysokość?

- Możesz mówić do mnie padre, tak jak moi synowie - oznajmił ochryplym głosem starszy pan. Czyżby czytał w jej myślach? - Siadaj.

Słyszając to krótkie polecenie, z trudem ukryła uśmiech. Byli tacy podobni, Carlos i Enrique.

Posłusznie zajęła miejsce w fotelu przy łóżku.

- O czym chciałeś ze mną mówić, padre?

- Jesteś prawniczką. Rzuć na to okiem. - Wskazał na dużą brązową kopertę leżącą obok na stoliku.

Zaintrygowana wyjęła ze środka testament. Zmarszczyła czoło.

- Przeczytaj.

Przyciskając dokument do piersi, wpatrywała się zaskoczona w twarz mężczyzny.

- Przypuszczam, że zatrudniasz doskonałych prawników. Dlaczego chcesz, żebym ja...

- Po co te pytania? Przeczytaj i już. - Wyszczерzył zęby.

- Dobrze, jeśli sobie tego naprawdę życzysz.

- Życzę. - Skinął głową. - Zanim zaczną mnie kroić, chcę podyktować poprawkę. Ktoś, czyli ty, musi ją poświadczyć.

Nie знаła się na sporządzaniu królewskich testamentów. Nie uczono tego na studiach. W szpitalu w Tacome również nie miała do czynienia z koronowanymi głowami.

- Padre, naprawdę radzę ci wezwać prawników, którzy orientują się w twojej sytuacji finansowej oraz...

- Nie spytasz o treść poprawki?

- Powiesz mi, kiedy będziesz gotów.

W kopercie, oprócz testamentu, znajdował się długopis oraz notes. Wyjęła obie rzeczy.

- Jesteś cierpliwą kobietą. To przydatna cecha, kiedy się ma do czynienia z Carlosem.

Lilah uważnie wpatrywała się w byłego króla.

- Mam nadzieję, że twoja decyzja, aby poddać się operacji, pozwoli wam obu długo cieszyć się życiem.

- Moja decyzja... Musiałem ją podjąć, kiedy Carlos powiedział mi o waszym dziecku. - Oczy Enrique'a załśniły od łez. - Nigdy nie pogodzę się z tym, co się przydarzyło Beatriz i Carlosowi, ale cieszy mnie myśl, że przynajmniej Carlos nie wszystko utracił.

Lilah usiłowała przetrwać słowa króla. Wie o dziecku? Przecież ustaliła z Carlosem, że poinformują Medinów dopiero po operacji Enrique'a. Skoro nikomu z rodziny mieli nic nie mówić, zakładała, że Enrique'owi również. Chyba że źle zrozumiała Carlosa.

Modliła się w duchu, aby przeczucie ją myliło. Musiała się jednak upewnić.

- Carlos powiedział ci o dziecku, żeby przekonać cię do operacji?

Wykrzywiwszy wargi, starzec parsknął chrapliwym śmiechem, który po chwili przeszedł w kaszel. Z oka popłynęła mu łza. Starł ją niecierpliwym gestem.

- Jasne, że tak. Nie przypuszczałem, że cokolwiek skłoni mnie do zmiany decyzji, ale mój syn to istny Machiavelli. No, do roboty. Muszę umieścić swojego wnuka w testamencie, chociaż mam szczerą nadzieję, że dane mi będzie jeszcze trochę pożyć.

Dlaczego Carlos się do niczego nie przyznał? Gdyby zwierzył się jej ze swych obaw, mogłaby przymknąć oko na to, co zrobił. Psiakość, nawet gdy chodzi o tak ważne sprawy, nie dopuszczał jej do siebie, otaczał się murem. Czuli się tak jak tamtego ranka trzy miesiące temu, kiedy zeszła do kuchni, a on popatrzył na nią lodowatym wzrokiem, jakby ostrzegał ją, że noc, którą spędzili, nic dla niego nie znaczyła.

W samolocie, kiedy lecieli na wyspę, zastanawiała się, czego od niej chce. Teraz wiedziała. Po prostu ją wykorzystał.

Rozmowa z teściem podziała na nią jak kubel zimnej wody. Czy poślubiając ją, Carlos pragnął jedynie spełnić życzenie ojca, który marzył o tym, aby najstarszy syn się ustatkował? Czy chciał dać ojcu powód, by nie umierał? Pogodziła się z brakiem romantycznych wyznań. Wierzyła, że czyny liczą się bardziej niż słowa. I faktycznie tak było. Zrozumiała, że Carlos poślubił ją po to, by Enrique zgodził się na operację, by chciało mu się żyć.

Co za ironia, pomyślała. Najwyraźniej nie różniła się od swojej matki. Mimo tego, co sobie przysięgła, pozwoliła, by oślepiło ją uczucie do Carlosa - do jej męża, do ojca jej dziecka. I chociaż była na niego wściekła, kochała go z całego serca.

Niestety musiała zaakceptować smutną prawdę: że jej małżeństwo to farsa. Dziewięć godzin później, kiedy chirurdzy opuścili salę, w której czekała rodzina,



Carlos z westchnieniem ulgi opadł na fotel. Operacja się udała. Zarówno ojciec, jak i Antonio znajdowali się w stabilnym stanie.

Przed ojcem była jeszcze długa droga, ale najważniejszą przeszkodę miał już za sobą.

Eloisa płakała ze szczęścia, podtrzymywana przez męża. Nawet powściągliwy Duarte uśmiechał się szeroko, tuląc do siebie narzeczoną. Shannon oczywiście była przy łóżku Antonia.

Carlos odwrócił się do swojej nowo poślubionej żony. Nareszcie będą mogli uczcić ich małżeństwo.

Jej sztywny uśmiech ostudził jego zapał. Coś było nie tak, odkąd wróciła od Enrique'a. Kiedy o to spytał, zaprzeczyła; po prostu martwi się o niego, oznajmiła. I dodała, że najważniejsza w tym momencie jest operacja, na niej trzeba się skupić. Tak zrobił. Przez pięć długich godzin o niczym innym nie myślał.

Teraz jednak, gdy lekarz przekazał rodzinie dobrą wiadomość, Carlos zobaczył, że coś gryzie Lilah.

- Cieszę się, że już jest po wszystkim - powiedziała, kładąc rękę na jego kolanie. - Jeśli nie jestem ci potrzebna, chętnie wrócę do hotelu.

- Oczywiście. - Nie przyszło mu do głowy, że wielogodzinne czekanie na wynik operacji to niemały wysiłek dla kobiety w ciąży. Jako lekarz powinien był o tym pomyśleć. - Odwiozę cię.

- Nie trzeba. - Wzdrygnęła się, czując jego dotyk. - Poradzę sobie. Zostań tu, gdzie jesteś potrzebny.

Zanim zdążył zareagować, ruszyła szpitalnym korytarzem, omijając salowego, który pchał wózek z brudną pościelą.

Cholera, co się dzieje? Niczego konkretnego mu nie zarzuciła. Miała prawo czuć się zmęczona. Ale odkąd złożyli przysięgę ślubną, zawsze - odchodząc nawet na sekundę - dawała mu całusa albo ścisnęła jego dłoń. Przywykł do tych drobnych czułości.

Teraz w jej oczach płonął gniew. Oraz ból.

Już raz widział to spojrzenie - trzy miesiące temu. Zeszła na dół do kuchni ubrana w jego koszulę. Sprawiała wrażenie „zadomowionej”, jakby w jego ubraniu i w jego domu było jej miejsce. Przeraził się. I ze strachu wzniosł wokół siebie mur.

Tamtego dnia Lilah wyszła bez słowa, a on jej na to pozwolił. Nagle uświadomił sobie, że to samo dzieje się teraz. Poderwał się z miejsca i rzucił się biegiem, przeklinając nogę, która go spowalniała.

- Lilah! - zawołał, przytrzymując się ściany. - Poczekaj.

Odwróciła się przy witrażowej szybie w drzwiach kaplicy. Kuśtykając, podszedł do żony. O tak późnej porze korytarz był pusty.

- O co chodzi?

- Tak jak powiedziałam. - Skrzyżowała ręce na piersi. - Wracam do hotelu.

- Odwiozę cię - zaproponował ponownie.

- Carlos, nie ma potrzeby dłużej udawać. Nie martw się, nie wygadam się przed ojcem.

- Nie rozumiem...

Lekko zniecierpliwiona, rozejrzała się wkoło, po czym wciągnęła go do kaplicy.

- Twój ojciec przyznał się, jak go przekonałeś do przeszczepu. - W jej oczach malował się ból. - Chciał żyć, żeby zobaczyć wnuka.

- Czy to źle, kiedy syn robi wszystko, co w jego mocy, żeby ratować ojca?

Pokręciła smutno głową.

- Nie czas na taką rozmowę. Oboje padamy ze zmęczenia, a ty powinieneś być z rodziną.

- Jestem z rodziną - oznajmił.

- Na jak długo? Zresztą nieważne.

- Ważne. - Zacisnął zęby.

Owszem, posłużył się ciążą Lilah, by dać ojcu powód do życia. Ale przecież nikt na tym nie ucierpiał; przeciwnie, wszyscy skorzystali.

- Poprosiłem cię o rękę. Wzięliśmy ślub. Nie rozumiem twoich pretensji.

Cofnęła się w głąb oświetlonej świeczkami kaplicy.

- Siebie również obwiniam. Naiwnie uwierzyłam w twoją cudowną przemianę, w to, że tak szybko zaakceptowałeś dziecko. A minęło zaledwie... ile? Niecały tydzień, tak? Minał tydzień, odkąd powiedziałam ci o ciąży, kiedy to stanowczo wykluczyłeś swoje ojcostwo.

Przez chwilę milczał. Wreszcie do niego dotarło, co Lilah mu zarzuca.

- Naprawdę uważasz, że miałem ukryty powód, aby się z tobą ożenić?

- Enrique sprzeciwia się operacji, a potem dowiaduje się o wnuku, o dziecku, którego się wyparłeś. I pragnie żyć.

Nie mógł zaprzeczyć. Zrobiło mu się wstyd. Lilah była dumną uczciwą kobietą, a on ją potraktował przedmiotowo. I stracił szansę na szczęśliwe życie z żoną i dzieckiem, o którym nawet nie marzył.

- Lilah, przepraszam... Proszę, wybacz mi.

Postąpiła krok do tyłu.

- Za późno, Carlos. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci znów zaufać. Zaskoczony nieoczekiwanym obrotem wydarzeń patrzył, jak Lilah odwraca się tyłem. Uświadomił sobie, że nowo poślubiona żona właśnie go porzuciła. Kiedy nierówne kroki Carlosa ucichły, Lilah osunęła się na drewnianą ławę i pociągając nosem, otarła łzy. W nozdrza uderzył ją zapach aromatycznego dymu z palących się świec. Czy to naprawdę koniec jej małżeństwa, które trwało raptem dwa dni?

W trakcie operacji nic nie mówiła. Zamierzała jeszcze się wstrzymać z wyjazdem do Tacomy, ale Carlos sam zaczął rozmowę. No i wygarnęła mu, co o tym wszystkim myśli. Od początku powinna być z nim szczerą.

Niepotrzebnie milczała przez tyle miesięcy.

Nieźle pokomplikowała sobie życie. Siedziała, obracając pierścionkiem i obrączką, drogocennym dziedzictwem rodziny Medinów, które do niej nie należy. Musi zwrócić biżuterię, zanim opuści szpital.

Wyciągnawszy przed siebie nogi, wpatrywała się w brylanty, w których odbijało się światło wpadające przez witrażowe szyby. Po pewnym czasie powieki zaczęły jej ciążyć. Zасыpiając, wiedziała, że tym razem nie przyśni się jej Carlos czekający na nią ze śniadaniem.

Poruszony kłótnią z żoną, Carlos, który zastąpił Shannon przy łóżku Antonia, obserwował, jak jego mały braciszek śpi. Wprawdzie ten mały braciszek był obecnie dorosłym mężczyzną, ale Carlos widział chłopca, jakim był podczas ucieczki z San Rinaldo.

Obracając w dłoni złotą cebulę, przypomniał sobie dzień, w którym ojciec podarował najmłodszemu synowi ten stary zegarek kieszonkowy. Pilnuj go dla mnie, poprosił, kiedy szykowali się do wyjazdu z wyspy. Ściskając zegarek w rączce, Antonio narzucił na siebie koc, który - jak wyjaśnił braciom - był jego tarczą ochronną.

Atak nastąpił dwie ulice od portu, w którym czekał na nich statek. Widząc, co się dzieje, Carlos przykazał Duarte, by nie spuszczał brata z oka. Sam jako najstarszy będzie chronił matkę. Duarte spisał się na medal, on jednak matki nie ochronił. Teraz Antonio uratował życie ojcu. Dawny brzdąc wyrósł na silnego wysportowanego faceta, który zajmował całe szpitalne łóżko.

Wiele wody upłynęło od czasu ich koszmarnej ucieczki z San Rinaldo, mimo to Carlos czuł się tak jak tamtego dnia: jakby cały jego świat legł w gruzach. Nagle Antonio otworzył oczy. Zmuszając wargi do uśmiechu, Carlos odłożył cebulę na stolik, obok miski z kostkami lodu.

- Cześć, młody.

- Jak ojciec? - spytał ochryple brat. Próbuując zmienić pozycję, skrzywił się z bólu.

- W porządku. Nie ruszaj się. - Carlos podał mu kostkę lodu, by mógł zwilżyć sobie

usta. - Cholera, wyglądasz paskudnie.

- Ty też - odszczeknął się Antonio.

- Przynajmniej gadasz jak dawniej.

- No, ba! - Antonio zakasłał i ponownie skrzywił się z bólu. - Miło, że przy mnie warujesz, ale czy nie powinieneś się zajmować swoją młodą żoną?

- Ona... odpoczywa w hotelu.

Antonio zmrużył oczy. Nic nie uchodziło jego uwadze.

- Jesteś fatalnym kłamcą.

- A ty fatalnym pacjentem. - Carlos rzucił bratu jasiek. - Przyciskaj to do brzucha, jak kaszlesz. Kaszel pomaga odkrztusić wydzielinę i zapobiega zapaleniu płuc. Poćwicz, a ja poszukam Shannon.

Zanim zdążył wstać, brat złapał go za nadgarstek. Miał mocny chwyt jak na człowieka, który parę godzin temu przeszedł ciężką operację.

- Zawsze przeistaczasz się w lekarza, kiedy nie chcesz o czymś mówić. Co się stało? Tylko nie kłam, bo za dobrze cię znam.

O tak, mały braciszek zdecydowanie dorósł, jednak Carlos nie bardzo chciał obarczać go swoimi problemami. Z drugiej strony pewnie Antonio niewiele zapamięta z rozmowy, zważywszy na silne środki, jakie dostał na uśmierzanie bólu.

- Lilah uważa, że poślubiłem ją po to, aby ojciec zgodził się na przeszczep - odrzekł, siadając.

- A tak było?

- Po części, ale nie do końca. - Carlos utkwiał wzrok w czubku buta. - Ona... jest w ciąży. Najwyraźniej nie strzelam już ślepakami.

- Gratulacje, stary. Piąteczka! - Antonio uniósł rękę, Carlos przybił piątkę. - A wracając do Lilah... pewnie kiedy się jej oświadczałeś, zapomniałeś wspomnieć, że ją kochasz? My, twoi bliscy, widzimy, że oszalałeś na jej punkcie, ale dla innych może to nie jest tak oczywiste.

Carlos zamyślił się. Faktycznie oszalał, i to kilka miesięcy temu, po nocy z Lilah. Nazajutrz rano wystraszył się własnych uczuć. Wolał się wycofać, zrezygnować z miłości, niż jeszcze raz przeżyć stratę ukochanej osoby.

- Czyli zawałem sprawę?

- Jesteś wybitnym chirurgiem i utalentowanym muzykiem, ale stojąc godzinami przy stole operacyjnym, straciłeś umiejętności komunikacyjne. Carlos miał ochotę rzucić jakąś kaśliwą uwagę. Znudziło mu się bycie krytykowanym.

Podniósłszy się z fotela, zerknął na ekran, na którym wyświetlały się dane pacjenta. Tak, w roli lekarza czuł się zdecydowanie lepiej.

- Powinieneś odpocząć - oznajmił.

- Kobiety lubią słowo „kocham”. No, ale jeśli boisz się je wypowiedzieć...

- Niczego nie osiągniesz, nazywając mnie tchórzem.

- Może nie. Pamiętam jednak, jak mnie to zmotywowało.

- O czym mówisz? - Czyżby Antonio majaczył pod wpływem środków przeciwbólowych? Jeśli tak, może jego rady na temat słowa „kocham” były nic nie warte?

Antonio zakasłał, po czym odłożył jasiek na bok.

- O tym dniu, kiedy uciekaliśmy z San Rinaldo.

- Wciąż nie wiem, o co chodzi. - Ten dzień kojarzył się Carlosowi z krwią i bólem. - Pamiętam tylko mamę...

Brat skinął głową. Wyraz cierpienia na jego twarzy nie miał nic wspólnego z niedawno zakończoną operacją.

- Po jej śmierci to ty nas stamtąd wydostałeś. Krzyczałeś, żebym nie był tchórzem, że nie wolno mi nawet na moment się zatrzymać. Duarte i ja zginęlibyśmy bez ciebie.

Wziął do ust kolejną kostkę lodu.

- Wiem, że chciałbyś być tym, który oddaje ojcu kawałek swojej wątroby, ale nikt nie jest bohaterem dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wyluzuj, stary. Od czasu do czasu bądź normalnym facetem.

Nigdy się nad tym nie zastanawiał, ale... Tak, chyba Antonio miał rację. Od czasu ich ucieczki z San Rinaldo nie potrafił uwolnić się od przeszłości.

Tamtego dnia otoczył się murem, którego długo nie umiał przekroczyć, murem, który zasłaniał mu świat.

Ale wreszcie wyrzwał zza niego i nie miał już żadnych wątpliwości, że kocha Lilah. Najwyższy czas nie tylko jej to pokazać, ale także powiedzieć.

Zamierzał powtarzać, że ją kocha, dopóki mu nie uwierzy.

Była przekonana, że śni. Bo skąd by się wzięła przed nią twarz promieniująca miłością? Ale twarda ława, która wbijała się jej w bok, nie była snem.

Lilah zamrugała. Carlos nie zniknął, wciąż siedział obok, z rękami na piersi, jakby czekał, aż ona się zbudzi. Rozejrzała się po kaplicy. Drewniane ściany i belki pod sufitem skojarzyły się jej z domem w Vail.

- Carlos? - Odgarnęła włosy za uszy. - Długo tu jesteś? Jak się czuje ojciec? I Antonio?

Wszystko musiało być w porządku, bo sprawiał wrażenie odprężonego.

- Obaj śpią. Ostatnie dni... To był ciężki czas dla mojej rodziny, ale to mnie nie usprawiedliwia. Chciałbym cię przeprosić.

Serce zabiło jej mocniej, ale nie rzuciła się Carlosowi na szyję. Tym razem potrzebowała czegoś więcej. Wiedziała, że półśrodki jej nie zadowolą.

- Mógłbyś bardziej konkretnie...?

- Nie zamierzasz mi niczego ułatwić, prawda? Słusznie. - Ujął jej lewą dłoń, tę z obrączką i pierścionkiem. - Dałem plamę na całej linii, poczynając od ranka po naszej pierwszej nocy, a kończąc na oświadczeniach. Nawet nie umiem wyrazić, jak mi przykro. Ale spróbuję...

- Spróbuj. - Po drzemce część złości z niej wyparowała.

Podniósł jej rękę do ust.

- Pragnę być twoim mężem, dziś, jutro i do końca świata. Nie z powodu Enrique'a, ale dlatego, że bez ciebie moje życie jest puste. Pragnę opiekować się tobą i naszym dzieckiem. Nie mogę obiecać, że czasem nie najdzie mnie chandra, ale na pewno nigdy więcej nie będę się przed tobą zamykał.

Słuchała go przejęta i wzruszona. Nie spodziewała się tego typu wyznania po człowieku tak skrytym jak Carlos.

- Każdy czasem miewa chandrę. - Ścisnęła jego dłoń, zachęcając, by kontynuował.

- Dzięki tobie pragnę żyć, odłożyć narzędzia chirurgiczne i spojrzeć w niebo, dostrzec gwiazdy. Jesteś moją kochanką, moją żoną, matką mojego dziecka, ale przede wszystkim jesteś moim przyjacielem. To ty zburzyłaś mur, którym usiłowałem odgradzić się od świata, ty nie pozwoliłaś mi pogrążyć się w bezmiarze samotności.

Łzy napłynęły Lilah do oczu. Przez moment nie była w stanie wydusić słowa.

- A jednak potrafisz być romantyczny.

- Przeraziłem się, że cię stracę. Kocham cię, Lilah.

Na to czekała, na to proste, a zarazem magiczne słowo. Nie wiedziała, czy Carlos kiedykolwiek je wypowie, ale zrobił to, a blask w jego oczach nie pozostawiał cienia wątpliwości, że naprawdę ją kocha.

- Najdroższy, ja też świata poza tobą nie widzę.

Pogładziła go czule po twarzy, po policzkach.

- Wszystko w tobie kocham, twój genialny umysł i dotyk twoich rąk. To, że pamiętasz o moich czekoladowo-miętowych zachciankach i że z takim poświęceniem walczysz o zdrowie swoich pacjentów. - Pocałowała go lekko w usta. - Jesteś wyjątkowym człowiekiem, Carlos, a ja jestem szczęściarą, że będę mogła cię kochać do końca swojego

życia.

- W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałem, że usłyszę takie słowa. -  
Położywszy dłoń na jej ramieniu, wskazał głową na prosty skromny ołtarz. -  
Czy poślubisz mnie jeszcze raz? Tutaj? Teraz?

- Tak, mój kochany.

## **EPILOG**

*Osiem miesięcy później*

Carlos spacerował po domu na wyspie, delikatnie poklepując synka po plecach i śpiewając mu do snu. Nie znał kołysanek, ale stara piosenka Franka Sinatry „Fly Me to the Moon” świetnie się do tego celu nadawała. Po dwóch lub trzech wersach maleństwo zasypiało.

Tak było i tym razem. Pochyliwszy się, ułożył siedmiotygodniowe niemowlę w wiklinowej kołysce, ale nie odszedł. Uwielbiał stać i mu się przyglądać, wpatrywać się w idealnie uformowane rączki i nóżki.

- Kto wie, może zostaniesz muzykiem - szepnął, kiedy synek zacisnął swoje małe długie paluszki wokół jego kciuka. - Jak myślisz, Enrique?

To Lilah nalegała, by nazwać małego na cześć dziadka.

Stary król błyskawicznie doszedł do siebie po przeszczepie. Chciał jak najszybciej odzyskać formę, aby chodzić na spacerzy po plaży z dwójką wnucząt: Enrique'em i Ginger, córką Eloisy.

Dzieciaki, odziedziczywszy urodę Medinów, wyglądały jak rodzeństwo.

Dorośli postanowili często przyjeżdżać na wyspę, by najmłodsze pokolenie miało z sobą jak najbliższy kontakt.

Niemowlę puściło palec ojca. Na co dzień dzieckiem zajmowała się Lilah, która wzięła roczny urlop, ale Carlos starał się wpadać do domu podczas przerwy na lunch, by żona mogła się zdrzemnąć. Uwielbiał te chwile z synem. Oraz wieczory z żoną.

Dzisiejszy ślub i wesele zmęczyły malucha; pewnie będzie smacznie spał przez wiele godzin.

Duarte i Kate chcieli, by wszyscy członkowie rodziny, od najstarszego po najmłodsze, uczestniczyli w ich ślubie. Spotkania rodzinne odbywały się coraz częściej, było mnóstwo okazji do świętowania. Tydzień temu na chrzciny małego Enrique'a zjechali się również krewni ze strony Lilah, między innymi jej rodzice.

Pocałowawszy śpiącego synka, Carlos włączył elektroniczną nianię i wyszedł z pokoju. Rozwiązał muchę pod szyją, wyjął z wazonu różę, po czym wszedł do zaparowanej łazienki.

- Muszę z tobą porozmawiać - rzekł, używając tych samych słów co Lilah, kiedy



pamiętnego dnia wkroczyła do męskiej szatni. - A to jedyne miejsce na całej wyspie, gdzie nikt nam nie przeszkodzi.

Strumienie wody spływały po ponętnie zaokrąglonym ciele Lilah.

Macierzyństwo wyraźnie jej służyło.

- Zamieniam się w słuch. - Zgarnawszy z szyi mokre włosy, uśmiechnęła się zapraszająco.

W iście ekspresowym tempie pozbył się smokingu i z różą w ręku wszedł pod prysznic. Mieli się kochać po raz pierwszy od narodzin syna.

Lilah objęła męża za szyję.

- Mmm... - Carlos zerwał płatki z róży, a łodygę wyrzucił z kabiny. Namydlił ręce, po czym pachnącą pianą z płatkami zaczął masować żonie plecy.

Kwiecista woń mieszała się z zapachem szamponu.

- Mmm... - zamruczała cicho Lilah. - Powinniśmy ubezpieczyć twoje ręce.

Boże, ale ja mam szczęście, że znalazłam tak cudownego męża.

- To ja mam szczęście, że znalazłem tak wspaniałą żonę. Kocham panią, pani Medina.

- Z wzajemnością, mój panie.